

BIBLIOTEKA NAUCZOWA  
KSIĘŻY JEZUITÓW  
31-001 Kraków, ul. Magisterska 16  
OK I

1947

# PRZEGLĄD HISTORYCZNO OŚWIATOWY

KWARTALNIK  
POŚWIĘCONY BADANIOM DZIEJÓW  
OŚWIATY I WYCHOWANIA W POLSCE

2

KRAKÓW 1947  
WYDAWCA: ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Karol Klimek

## ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO NA PRZESTRZENI 40 LAT W KRÓLESTWIE I POLSCE NIEPODLEGŁEJ

Dzieje Związku Nauczycielstwa Polskiego najpierw w Królestwie w okresie zaborów, a następnie już w Polsce Niepodległej, trwają bez mała pół wieku. W ciągu tego czasu różne on przechodził koleje zanim stał się tym, czym jest obecnie. Nawet nazwa dzisiejsza w jej brzmieniu ostatecznym ustalona została dopiero w r. 1930, aczkolwiek Związek istnieje od r. 1905. Przedtem występował pod innymi nazwami, zbliżonymi do obecnej.

Powstanie i wejście do życia publicznego Organizacji związkowej poprzedzały doniosłe przeobrażenia polityczne w Królestwie. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. były one słabe i odosobnione, ale inaczej być nie mogło, wszak ciążył jeszcze nad całym życiem polskim terror i lęk popowstaniowy. Nie było chyba rodziny, któraby nie opłakiwała swoich bliskich, pognanych na bezkresne pustkowia Sybiru. Wszechwładne, głuche panowało milczenie, po nocach tylko szeptały „ciche rodaków rozmowy“. Stopniowo jednak myśli stawały się śmielsze, aż w pierwszych latach wieku XX rozpalily się w jawną rewolucję r. 1905 i 1906 przeciw caratowi.

Miało to wszystko wielki wpływ na poruszenie nauczycielstwa. Na tle dokonywujących się przemian zrodził się ruch nauczycielski i doprowadził do powstania Z. N. P. W ciągu kilkudziesięciu lat istnienia Związku wiele w nim się zmieniło, rzeźbiły go przeciwżycie i praca, nie zmieniło się tylko jedno: nie zmieniła się jego ideologia w najgłębszej swojej istocie. Od zarańia swoich dni niezmiennie i wiernie służy on ideałom głęboko pojętej demokracji, widząc w niej najpewniejszą i nieomylną drogę, wiodącą do rozwoju sił narodu i mocy Rzeczypospolitej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego zrodził się z tęsknoty do wolności, do pełni życia, do bytu niepodległego. Bo wielka i nieśmiertelna jest ta idea skoro potrafi pociągać ku sobie wiernych, niezmordowanych szermierzy. Któż stworzył Związek? Tworzyło go nauczycielstwo tego pokolenia, które było po-

jone goryczą niewoli, które własnymi oczami widziało i jakże często samo doznawało wielu upokorzeń! Szukało więc dróg do lepszego życia, szło do niego poprzez pracę i walkę.

Dziś Z. N. P. jest w Polsce organizacją nauczycielską jedyną, powszechną. Obejmuje i jednoczy w sobie całe nauczycielstwo wszystkich typów i stopni, od przedszkoli poczynając aż do szkół wyższych włącznie. W przeszłości inaczej te sprawy wyglądały, były one wynikiem ówczesnych stosunków społecznych i politycznych, były niejako ich wykładnikiem. Przed 40 np. laty, w czasach niewoli, przedszkoli nie było w Królestwie prawie wcale, potem na palcach policzyć by można ich prototyp tzw. ochronki. Nie było też i polskich szkół wyższych.

Dopiero w Polsce Niepodległej zaszły gruntowne zmiany. Nie od razu wszakże przełamała opory myślowe i zwyciężyła jednolita organizacja nauczycielska. Niewątpliwie przeszkadzały temu w dużej mierze różnice ideowe nauczycielstwa: społeczne i polityczne. Świat nauczycielski na tym samym stopniu szkolnictwa nie tworzył wspólnej, jednej organizacji. Aż do roku 1945 nauczycielskie życie organizacyjne kształtowało się przeważnie według dwóch kryteriów, czy nazwijmy norm: stopnia organizacyjnego i nastawień ideowych.

Do r. 1905 nauczycielstwo w Królestwie w ogóle nie miało żadnych organizacji. Nie do pomyslenia wtedy było coś podobnego! Prawo zrzeszania się w despotycznym ustroju carskiej Rosji nie istniało. Pewne możliwości powstały dopiero w końcu r. 1905, gdy pod naciskiem rewolucji, dokonywującej się w całym wielkim państwie, car zdecydował się wydać manifest, zapowiadający ustrój konstytucyjny i wynikające z niego wolności.

W zbiorowej duszy nauczycielstwa szkół ludowych, w całej jego postawie wobec problemów szkoły, oświaty i kultury polskiej dokonały się już głębokie przemiany. Było ono długo, bo 30 lat popowstaniowych, biernym narzędziem rządu, posłusznym wykonawcą jego planów, zmierzających do zrusyfikowania i zasymilowania kulturalnego i państwowego Polski z Rosją. Do takich przeznaczeń wychowywały go rosyjskie seminaria nauczycielskie i takim go widziano. A ono? Niestety, pełniło tę rolę jakiś czas posłusznie. Ale nie ze złej woli i nie z zaprzaństwa, lecz z braku uświadomienia, którego przeważnie nie dawał mu dom, ani szkoła. Własne społeczeństwo przyszło doń dopiero później, gdy spostrzegło groźne niebezpieczeństwo stąd płynące. Otoczyło go wtedy opieką i wskazało mu jego posłannictwo wśród ludu. Przyszli do niego nieliczni początkowo, ale wielce zatroskami o przyszłość Polski działacze oświatowi początku XX wieku.

I oto rozpoczyna się przywracanie Polsce nauczyciela ludowego. W tym kierunku działają jednocześnie, niezależnie od siebie, dwa ośrodki: tzw. „postępowy“ i „narodowy“. Duszą pierwszego są dwaj młodzi działacze ludowi: Stefan Brzeziński i Wacław Piotrowski. Inżynier Stefan Brzeziński, „Kuba“,

autor głośnych wówczas „Carskich Ukazów“, twórca ruchu ludowego, założyciel Polskiego Związku Ludowego, odegrał w dziejach budzenia ducha wśród nauczycieli wielką rolę. Jego niezmordowanej pracy zawdzięcza krystalizowanie swoje postępowy ruch nauczycielski. Nawiązane przez niego bliskie z nielicznymi najpierw nauczycielami kontakty stopniowo pogłębiają się i umacniają, liczba ich rośnie, kręgi oddziaływań rozszerzają się. Nauczyciele ludowi biorą coraz wybitniejszy udział w pracach tajnej organizacji „Koło Oświaty Ludowej“, stają się podstawą działalności również tajnego „Polskiego Związku Ludowego“ (1904—1906 r.), piszą artykuły, kolportują „bibułę“, organizują wieś, niosą tam wiew nowego życia. I już nie odejdą od tej pracy nigdy, bo znajdują w niej zadanie swoje i służbę dla wielkiej Sprawy.

Kierunek „narodowy“ działaczy wyprowadza się z „Ligi Narodowej“, powołanej jako tajna organizacja przez pułkownika powstania r. 1863 Zygmunta Miłkowskiego (Tomasz Jez) i Jana L. Popławskiego. On też grupuje wokół siebie nauczycielstwo i sposobi je do działania wśród ludu.

Obydwa te ruchy nauczycielskie, idące oddzielnie, przybierają na sile i osiągają coraz wyraźniejsze oblicza swoje. Droga wiedzie ku temu przez tajne zjazdy w Warszawie w czasie ferii świątecznych i wakacji, kursy, odczyty, dyskusje, „wilie“ itp. Już żadna siła nie zdoła zniweczyć tego, co się dokonało w duszy nauczycielstwa. W\* pokaźnej liczbie włączyło się ono do ogólnego nurtu życia polskiego, szczególnie młode jego pokolenie. W takim stanie zastaje nauczycielstwo rok 1905, rok rewolucji.

Związek Nauczycielstwa Polskiego wywodzi się w prostej linii z postępowego ruchu nauczycielskiego spod znaku Stefana Brzezińskiego, „Koła Oświaty Ludowej“ i „Polskiego Związku Ludowego“. Ruch nauczycielski Kongresówki w jego pierwszych latach głęboko tkwi korzeniami swymi w ogólnym ruchu wolnościowym, z niego wyrósł jako konieczność i jako społeczna konsekwencja. W latach 1905 i 1906 ruch ten umasowił się, dojrzał, wykrystalizowało się ostatecznie jego oblicze ideowe. Na widownię życia polskiego występują nowe siły, które odtąd wpływać już będą na kształtowanie oświaty i kultury narodu. Z walk, przez które w te brzemienne lata przeszło, wzięło nauczycielstwo hart i niezłomność w działaniu.

W roku 1905 w całym Królestwie młodzież i nauczycielstwo walczy o szkołę polską. Właśnie u źródeł tej walki leżą pierwsze myśli o stworzeniu organizacji nauczycielskiej, któraby tę walkę wzięła w ręce swoje i ją poprowadziła. Nauczycielstwo postępowe tworzyło awangardę tej walki, szło w pierwszych jej szeregach. W działaniu cechował je radykalizm, śmiałość i bojowość, ważyło się na czyny, prawie w tamtejszych warunkach nieprawdopodobne.

Grono osób, stanowiących nauczycielski ośrodek dyspozycji, postanowiło podjąć zdecydowaną walkę o wywalczenie polskiej szkoły z treści i ducha. W tym celu zawiązuje „Związek Nauczycieli Ludowych“ i organizuje w Pilaśz-

kwie pod Łowiczem tajny Zjazd przedstawicieli nauczycielstwa z całego kraju. W dniu 1 X r. 1905 w Pilaszkwie zapada uchwała, postanawiająca jawną walkę w całym Królestwie. Ustalono zasady działania, a Związek Nauczycieli Ludowych uznano za swoją własną organizację, powołaną do przeprowadzenia akcji przede wszystkim.

I oto jesteśmy u narodzin dzisiejszego Z. N. P. pod nazwą „Związku Nauczycieli Ludowych”. Datę jego powstania należy ustalić na letnie miesiące, poprzedzające Zjazd Pilaszkowski r. 1905. Inicjatorami i organizatorami Związku byli: Stefania Sempołowska, Jadwiga Jahołkowska, Jadwiga Dziubińska, Zygmunt Nowicki, Ludwik Suda, Stanisław Najmoła, Wacław Piotrowski, Bolesław Wojnarowski i Karol Klimek — wszyscy nauczyciele, oprócz W. Piotrowskiego.

Związek Nauczycieli Ludowych stał się organizacją, skupiającą nauczycielstwo czynu Pilaszkowskiego. Wywiązał się z włożonych na niego obowiązków dobrze: wydał do nauczycielstwa odezwę, walkę zorganizował i ją przeprowadził. Ale sam uległ rozbiciu. Walka, podjęta w Pilaszkwie, pociągnęła za sobą liczne ofiary: ściganie uczestników Zjazdu, więzienia, ucieczki za granicę itp. Przyszły czas krytyczny: padli najpierw przywódcy i życie Związku nie mogło być dalej organizowane, nie skrzepło, przeciwnie uległo zahamowaniu i zniszczeniu. Ale niedługo potem odrodziło się w innej formie i ciągłość jego trwania została zachowana.

W ostatnich miesiącach r. 1905 ogłoszono zapowiedziane swobody, zresztą krótko trwające. Dnia 9 XII r. 1905 został przez postępowe nauczycielstwo szkół średnich założony, ale ujawniony i zalegalizowany później „Polski Związek Nauczycielski”, który zaczął skupiać nauczycielstwo Warszawy, a następnie całego kraju. Obok niego w tym samym czasie powstało „Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego” o zabarwieniu bardziej umiarkowanym, jakby emanacja wspomnianej już Ligi Narodowej.

Rozbite nauczycielstwo Związku Nauczycieli Ludowych po wyjściu z więzień zaczęło się odnajdywać, zbierać ponownie i naradzać nad nową sytuacją. Rezultatem tego było postanowienie wejścia do Polskiego Związku Nauczycielskiego, jako do organizacji już zalegalizowanej i bliskiej ideowo. Znalazłszy się tam, utworzyło Sekcję Szkół Elementarnych, opartą na regulaminie o szerokiej samodzielności, równorzędną do Sekcji Szkół Średnich. Przez cały czas jej istnienia do r. 1916 rozwija się bliska współpraca obydwu pełna wzajemnego zaufania. Sekcja Elementarna stała się, jakby dalszym ciągiem Związku Nauczycieli Ludowych i kontynuacją jego idei przewodnich oraz prac. Organem Polskiego Związku Nauczycielskiego był miesięcznik „Nowe Tory”, na którego łamach znalazły odbicie najważniejsze problemy życia, zajmujące uwagę członków. W przyszłości dalszej, po przejściu różnych ewolucji, wszyscy członkowie Polskiego Związku Nauczycielskiego, szkół początkowych i średnich znaleźli się w Z. N. P., z tą różnicą tylko, że Związek założyli nauczy-

ciele szkół powszechnych, a tym razem koledzy ze szkół średnich do niego weszli.

Z uwagi na długą i wspólną pracę, prowadzoną w doli i niedoli, godzi się ku pamięci nauczycielskiego ruchu podać tu szereg nazwisk członków, mocno związanych z organizacją związkową, którzy pracami swymi przyczyniali się do jej podnoszenia, pogłębiania i odegrali dużą w niej rolę. Szkoły średnie reprezentowali: Stanisław Kalinowski, Ludwik Krzywicki, Józef Grodecki, Władysław Bukowiński, Konrad Drzewiecki, Stanisław Karpowicz, Jan Michalski, Maksymilian Heilpern, Konrad Chmielewski, Stanisław Słoński, Kazimierz Wójcicki, Władysław Radwan, Henryk Rygier, Stanisław Kurtz, Lucjusz Komarnicki, Jan Cynarski (Krzesławski), Lucjan Zapolski, Aureli Drogoszewski, Stefan Ehrenkreutz, Marian Falski, Stanisław Okulicz, Rudniański, Stanisław Szober, Ignacy Dzierżyński, Stanisław Łaganowski, Kreczmar, Jan Jakubowski, Aniela Szycówna, Stefania Sempołowska, Anna Nałkowska, Natalia Gąsiorowska, Iza Moszczeńska, Helena Radlińska, Weychert-Szymanowska, Dorota Zylberowa i inni, których z powodu odległości czasu pamięć już nie chwyta.

Na czele prac Sekcji Elementarnej w różnym czasie stali: Antoni Światowicz, Kazimierz Mamezar, Mieczysław Tatarzyn, Wacław i Aleksandra Dargielowie, Maria Złotorzycka, Barbara Sadowska, Maria Wyszomirska, Walentyna Strumpf, Ludwik Suda, Stanisław Najmoła, Bolesław Wojnarowski, Karol Klimek i inni.

Najbardziej intensywne i gorączkowe prace w Związku przypada na okres pierwszej wojny światowej. Przesuwający się front pozbawił wielu nauczycieli, którzy ścigali do Warszawy. Organizowano dla nich pomoc: otaczano opieką, uruchomiono bursę, przygotowano systematyczne kursy naukowe, dawano odezwy, teatry, koncerty. Starano się wykorzystać nawet ten ciężki czas dla pozytywnej roboty.

Rok 1916 był zwrotnym dla Sekcji Elementarnej, otwierał nowy etap w dziejach Związku Nauczycielstwa Polskiego. Dojrzała bowiem myśl powołania do życia własnej, samodzielnej organizacji i postanowiono ją realizować. Wojna gruntownie zmieniła sytuację polityczną kraju, odszedł bezpowrotnie zaborca rosyjski, a położenie drugiego i trzeciego zaborcy stawało się coraz trudniejsze. W tym stanie rzeczy zarysowywać się zaczęły nowe możliwości dla działania organizacyjnego. Świadomość moralnej i liczebnej siły nauczycielstwa szkół ludowych czyniły tę myśl pociągającą i realną. Niewątpliwie swój wpływ na całą tę sprawę miało i to także, że nauczycielstwo w Królestwie było dotąd przeważnie nie zorganizowane lub rozproszkowane, tworząc wiele skupień większych i mniejszych, co nie mogło zapewniać mu poważnego znaczenia i siły. A czekała je wielka praca w odrodzonym później państwie. Powzięta została decyzja pójścia własną drogą, aczkolwiek podkreślano pragnienie i gotowość utrzymania nadal bliskiej współpracy z kolegami szkół średnich.

Na razie przeszkodę w realizowaniu tych zamierzeń stanowiły trudności w zalegalizowaniu statutu. Niemieckie władze okupacyjne ustosunkowały się do podania niechętnie, zwlekały z tym. Toteż całe nauczycielstwo Sekcji Elementarnej po wyjściu z Polskiego Związku Nauczycielskiego, który w następnym r. 1917 połączył się ze Stowarzyszeniem Nauczycielstwa Polskiego, gremialnie weszło do istniejącego już z czasów dawniejszych, lecz anemiczny żywot prowadzącego, prawnicowego „Twa Wzajemnej Pomocy Nauczycieli m. Warszawy“. Weszło i nie bez walki całkowicie opanowało je, nadając własny, postępowy kierunek ożywionym pracom. Ale to jedynie na okres przejściowy, aby mieć w Warszawie podstawę prawnego działania. Statut wymienionego Towarzystwa nie nadawał się do działalności w skali ogólnokrajowej, bo posiadał możliwość działania jedynie w ramach Warszawy, a prócz tego w kompetencjach wąskich.

W dalszym ciągu szukano dróg i możliwości zorganizowania się. W r. 1916 Towarzystwo Kursów Naukowych (późniejsza Wolna Wszechnica Polska) przy współpracy nauczycielstwa Warszawy, głównie związkowego, zorganizowało miesięczny wakacyjny kurs dla nauczycielstwa szkół początkowych całego kraju. To dało doskonałą sposobność do przedyskutowania potrzeby samodzielnej organizacji i stało się bodźcem do ponownych starań o zatwierdzenie statutu. Chodziło o możliwość działania na terenie całego kraju.

Towarzystwo Kursów Naukowych miało do takiego działania prawo, statutem zatwierdzone. Utworzono więc Komisję Kursów Wakacyjnych i pod jej płaszczykiem rozpoczęła się wielka praca, przygotowująca powstanie „Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych“. W tym miejscu należy podnieść i podkreślić zasługi dla tej sprawy dyrektora Kursów Wakacyjnych prof. Adama Czartkowskiego, który we wszystko był wtajemniczony i udzielał pracom poparcia.

W okupacji niemieckiej praca była prowadzona pod egidą Kursów Wakacyjnych, a w okupacji austriackiej pod egidą Towarzystwa Nauczycieli Polskich Szkół Elementarnych, względnie Centralnego Biura Szkolnego w Piotrkowie, kierowanego przez Ksawerego Praussa. W skład Komisji Kursów Wakacyjnych weszli: Zygmunt Nowicki, Waclaw Dargiel, Aleksandra Dargielowa, Barbara Sadowska, Józef Szelałowski, Stefan Szelałowski, Franciszek Pokrzywa, Maria Dzierżbińska, Czesław Drabarek, Stanisława Podhajna, Zofia Roguska, Jan Benedyckiński, Mieczysław Tatarzyn, Stanisław Sawicki i Karol Klimek. Komisja przygotowała Statut Zrzeszenia i rozpoczęła prace organizacyjne, przede wszystkim na prowincji. Wszystkie prace, w rzeczywistości wykonywane dla Zrzeszenia, z powodu nieposiadania legalizacji, firmowane były Komisją Kursów Wakacyjnych.

Dziś po 30 już latach, gdy się patrzy w przeszłość z perspektywy czasu, zdumienie i podziw ogarniają wobec osiągnięć w tak ciężkich warunkach. Członkowie Komisji bez urlopów organizacyjnych, bez środków pieniężnych

stale byli w terenie, w rozjazdach. Pracowali bez wytchnienia dla idei własnej organizacji. Toteż wspólne dzieło rosło, potęgniało i witane było radośnie przez wstępujące do niego nauczycielstwo. Dla usprawnienia działalności powołano 19 sekretariatów: w Warszawie, Lublinie, Zamościu, Radomiu, Ostrowcu, Jędrzejowie, Dąbrowie Górniczej, Piotrkowie, Częstochowie, Łodzi, Płocku, Włocławku, Łowiczu, Pułtusk, Koninie, Łomży, Siedlcach, Sieradzu i Ciechanowie.

W imię jedności przystępują do Zrzeszenia w Warszawie wszystkie mniejsze i większe ośrodki skupień nauczycielskich: „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Nauczycielstwa Szkół Początkowych“, „Sekcja Nauczycieli Szkół Początkowych“ przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego, „Koło Skępian“ i „Koło Nauczycieli im. Piramowicza“. W ślad za tym przystępują do akcji jednoczącej dalsze ośrodki: „Stowarzyszenie Nauczycielstwa w Łodzi“ oraz Organizacja nauczycielstwa w Płocku. Na odbytym wspólnym Zjeździe w Radomiu w dniach 28 do 30 grudnia r. 1916 „Towarzystwo Nauczycieli Polskich Szkół Elementarnych“ przyłącza się do Zrzeszenia. Jednocześnie Komisja Kursów Wakacyjnych powiększona tam została przez wejście delegatów z okupacji austriackiej: Antoniego Łazarczyka, Franciszka Przyrowskiego, Piotra Ciesielskiego, Gustawa Lewickiego i Jadwigi Zaborowskiej. Gdy na początku r. 1917 wreszcie uzyskano legalizację Zrzeszenia, Komisja przyjęła nazwę Tymczasowego Zarządu Głównego Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych. Dzięki jedności organizacyjnej dokonuje się wewnętrzne umocnienie więzi między członkami. Rozproszona po całym kraju gromada nauczycielska stanowić zaczyna jednomyślną i solidarną w działaniu wspólnotę. Wyrasta poważna siła społeczna, świadoma swoich zadań i celów w służbie dla Polski. Warszawa, jako centrum organizacyjne, utrzymuje stały kontakt z całą siecią swoich placówek: idą w teren okólniki, odezwy, docierają wszędzie ludzie, wspierają, krzepią.

W czerwcu r. 1917 Zrzeszenie zaczyna wydawać pod redakcją Zygmunta Nowickiego własny miesięcznik „Głos Nauczycielski“, ten sam, który jest do dziś naczelnym organem Z. N. P. i przez długie lata pełni rolę trybuny. W tymże roku zaczyna wychodzić „Płomyk“ pod najtroskliwszą opieką Józefa Włodarskiego. Dokonuje się cud, rodzi się w duszach nauczycielstwa prawda wewnętrzna, że oto idzie ku nam Wolna i Niepodległa Polska. Ta wiara wyzwala z piersi nauczycielskich ogromny zapal i wielką energię, daje moc w działaniu. Nigdy już chyba potem nauczycielstwo nie przejawiało tyle entuzjizmu w pracy, co w onych brzemiennej latach przemian głębokich.

Na zjeździe Delegatów w Warszawie w dniach 29—31 grudnia r. 1917 zamknięty został okres tymczasowości i wybrany stały Zarząd Główny w następującym składzie: Karol Klimek — prezes, Ksawery Prauss i Józef Szelałowski — wiceprezesa, Franciszek Pokrzywa — sekretarz, Czesław Drabarek — skarbnik, Jan Woźnicki, Jadwiga Zaborowska, Walerian Krzemiński, Bolesław Wojnarowski, Antoni Łazarczyk, Bronisław Chrościcki, Józefa Ku-

nicka, Stefan Szelański, Zofia Roguska, Stanisława Podhajna, Henryk Maciejewski, Stanisław Kozik i Jan Benedycki — członkowie. Teraz Zrzeszenie skierowało swój główny wysiłek na wypełnianie ram organizacyjnych tymi treściami, jakie stawiało sobie w Statucie. Podjęte zostały sprawy pedagogiczne, oświatowe i kulturalne, ustroju szkolnictwa, kształcenia nauczycieli, poprawy bytu itd.

Jesienią r. 1918 przychodzą takie dni, o jakich długo marzyły pokolenia ojców i dziadów naszych. Zrzeszenie wychodzi na ich spotkanie, wychodzi, by godnie uczcić Wolną Ojczyznę i do stóp jej złożyć wszystko: miłość, siły i wierną służbę swoją. Zarząd Główny w październiku tego roku wydał specjalną deklarację, w której mówił i podkreślał: „Ludzkość we krwi skąpana, wszystkimi okropnościami wojny przybita, pragnie stworzyć takie formy i takie warunki swego bytowania na przyszłość, któreby od podobnej katastrofy uchronić ją mogły... Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych, przejęte głębokim patriotyzmem, w poczuciu wielkiej wagi słów, które wygłasza, składa Ojczyźnie swojej uroczyste przyrzeczenie, iż wszystkie siły swoje i życie swoje, a w potrzebie krew i ubogie mienie swoje, ku pomnożeniu Jej kultury i dobrobytu, ku utrwaleniu Jej niezawisłości i wolności, ku rozwojowi szczerze demokratycznych Jej urzędzeń państwowych i społecznych gorącym sercem ofiaruje“.

Pamiętne dni 11 listopada, rozbijanie okupantów, wszystkie serca przemieniona radość, Polska zmartwychwstaje na oczach szczęśliwego pokolenia!...

W życiu Zrzeszenia dokonują się dalsze wielkie zmiany. W dniach 1 i 2 listopada r. 1918 odbywa się w Warszawie Drugi Zjazd Delegatów. Przygotowuje się na nim połączenie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych i Związku Nauczycieli Ludowych Galicji, którego przedstawiciele jeszcze na Zjeździe Radomskim r. 1916 złożyli wyraźną pod tym względem deklarację, jedynie fakt dwóch zaborów uniemożliwiał dotąd dokonanie zjednoczenia. Obecnie szybko już dojrzywały warunki. Dnia 11 listopada r. 1918 przybywają do Warszawy z Krakowa reprezentanci bratniej Organizacji w osobach prezesa St. Nowaka, J. Smulikowskiego, H. Rowida i J. Szado i składają oświadczenie o powziętej decyzji połączenia się ze Zrzeszeniem. Ostateczny, ale już tylko formalny akt tego zjednoczenia nastąpił w dniu 15 i 16 kwietnia r. 1919 na wspólnym Zjeździe Delegatów w Warszawie obydwu łączących się ze sobą organizacji.

W ten sposób powstał „Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“. Hasło połączenia się największych organizacji nauczycielstwa szkół powszechnych dwóch odrębnie dotąd rozwijających się dzielnic zostało zrealizowane w pełni. Długo oczekiwana chwila urzeczywistniła się w warunkach jak najbardziej pomyślnych i szczęśliwych, bo w Polsce zjednoczonej

i niepodległej. Odtąd już wszystkie sprawy organizacji i całe życie zbiorowe nauczycielstwa płynąć będą w jednym łożysku. Do jednej wspólnej organizacji, syntetyzującej dorobek wysiłku wielu lat, obie strony wnoszą będą nabyte doświadczenie swoje, zapał i gotowość czynu. Było to nie tylko zjednoczenie mechaniczne, ale i pełne zespolenie duchowe, oparte na wzajemnym zaufaniu. W nowych zmienionych już radykalnie warunkach politycznych, otworzył się przed Związkiem dalszy etap życia. Stał on ze zdecydowaną wolą oddania wszystkich sił swoich na rzecz budującego się od podstaw państwa. Związkowemu nauczycielstwu tamtego pokolenia dane było wielkie szczęście współuczestniczenia od początku w budowaniu nowego Jutra Polski.

W Polsce Niepodległej pierwszym ministrem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego został Ksawery Prauss, wiceprezes Zrzeszenia, jeden z wybitnych działaczy jego. Powołanie na to stanowisko człowieka takich wartości, jakie reprezentował K. Prauss, było wyjątkowo pomyślne dla szkolnictwa i państwa. Prauss był wybitnym i doświadczonym znawcą szkoły zarówno początkowej, jak i średniej. Związek deklaruje wobec niego pełną swoją współpracę, uczestniczy we wszystkich ważniejszych poczynaniach i naradach, przedkłada ministrowi swoją deklarację ideową, zawierającą zasadnicze postulaty nauczycielstwa, wypowiada się, by system policyjno-autokratyczny obcy był naszemu państwu, by organizacja Ministerstwa Oświecenia i szkolnictwa powstały nie w duchu obcego i szkodliwego biurokratyzmu, lecz w duchu poszanowania uczuć obywatelskich, inicjatywy i pracy w szkole. Zgodnie z ideałami demokratycznymi, Związek żąda jednej powszechnej szkoły dla wszystkich dzieci bez różnicy płci, wyznania, stanu i pochodzenia, a szkoła średnia ma być tylko jej nadbudówką. Deklaracją domaga się, aby w państwie polskim jak najprędzej uregulowane zostały stosunki prawne nauczycielstwa, żąda tego samego stopnia wykształcenia, tych samych praw i wynagrodzenia, z jakich korzysta inteligencja zawodowa, posiadająca wyższe wykształcenie.

Na wiosnę r. 1919 w dniach 14—17 kwietnia z inicjatywy ministra Praussa i Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, przy udziale innych stowarzyszeń, zwołany był do Warszawy wielki Sejm Nauczycielski wszystkich organizacji oświatowych w Polsce. Na Sejmie zostały przedyskutowane najważniejsze zagadnienia oświatowe i szkolne. Tu w działaniu znalazła wyraz społeczna myśl, czynnik nauczycielski zabrał głos w problemach szkoły i sformułował swoje poglądy w rezolucjach. Sejm zorientował opinię polską w palących potrzebach szkolnictwa, wytyczył linie kierunkowe w polityce szkolnej. Związek dał w dzieło Sejmu duży wkład pracy, zgłaszając referaty, projekty i wnioski.

We wszystkim, co ważnego działo się w Polsce, Związek czynnie uczestniczył. W głębokim zespoleniu z życiem całego narodu dzielił radosny trud budowania i ciężkie chwile przeżyć młodego państwa.

Związek pracuje nad swoim rozwojem. Proces konsolidacji ruchu nau-

czycielskiego trwa dalej: w r. 1923 łączy się ze Związkiem Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Polskie Towarzystwo Pedagogiczne Śląska Cieszyńskiego, istniejące od r. 1895, a w niedługim czasie Związek Zawodowy Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w Warszawie. Z jednej strony działają tu dążenia nauczycielstwa zbliżonego ideowo do jedności ruchu, a z drugiej atrakcyjna siła Z. P. N. S. P. Nauczycielskie organizacje demokratyczne w imię wspólnych ideałów ciążyły do Związku. Zanim doszło do połączenia, w różnych okolicznościach Związek Zawodowy Polskiego Nauczycielstwa Szkół Średnich szukał kontaktów i porozumienia ze Związkiem Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Nie trudno było znaleźć platformę współpracy dla obydwu.

Najbardziej ważnymi i aktualnymi wówczas sprawami, na których skupiała się uwaga obydwu Organizacji, były: walka o jednolitą szkołę demokratyczną, o poprawę bytu materialnego nauczycielstwa i przeciwstawianie się podporządkowaniu szkolnictwa władzom administracji publicznej. Wyrazem dążeń do jedności sił i walki o wyżej wymienione postulaty jest uchwała powzięta przez X Zjazd Delegatów Zw. Zawod. Pol. Naucz. Szk. Średn. w Warszawie r. 1928, deklarująca połączenie: „Stojąc niezłomnie na stanowisku postulatu jednolitego ustroju szkolnictwa, jako podwaliny demokracji w Polsce, X Zjazd Delegatów stwierdza, że skupienie w jednej organizacji całego postępowego nauczycielstwa będzie najlepszą gwarancją zwycięskiej walki o ostateczne przekształcenie szkoły w duchu tradycji demokracji polskiej; ze względu zaś na uzyskaną w ten sposób zwartość bojową szerokich mas nauczycielskich stworzy możliwość skutecznej obrony interesów zawodowych pracowników szkolnych“.

Dążenie do jedności sił stale było wysuwane na czoło spraw Związku Zawodowego Pol. Naucz. Szk. Śr. Jeden z czołowych działaczy jego dr T. Wojeński w broszurze pt. „Pokłosie pracy oświatowej w latach 1880—1928“ pisał: „Konieczny jest jednolity solidarny front ogółu nauczycielstwa Polski w imię realizacji niezbędnych dla przyszłości naszej reform. Musimy łączyć się w jedną organizację ze Związkiem Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w imię zadań ideologicznych“. Taki pogląd wyrażał i cały ogół wybitnych członków ze Stanisławem Świdwińskim na czele.

Widzimy, jakie działały siły i jakie przyswiecały cele ruchowi demokratycznego nauczycielstwa. Zwyciężyła idea szkoły jednolitej, a w ślad za nią również idea jednolitej organizacji. Połączenie dwóch wielkich demokratycznych organizacji dokonało się na XI Zjeździe Delegatów Związku Pol. Naucz. Szkół Powsz. w Krakowie dnia 6 lipca r. 1930. Jednomyslna uchwała łączących się Związków stwarzała potężną Organizację nauczycielską obejmującą wówczas ponad 40 tysięcy członków, odtąd już pod nazwą: Związek Nauczycielstwa Polskiego (Z. N. P.).

Życie Z. N. P. płynęło wartkim i głębokim nurtem. Pochłaniały jego uwagę problemy nie tylko ściśle zawodowe, lecz również i takie, jak programy

szkół, organizacja i ustrój władz szkolnych, polityka szkolna w państwie itp. Związek Nauczycielstwa Polskiego narówni z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego czuł się współtwórcą szkoły, usiłował ją budować i kształtować według najlepiej pojętych koncepcji swoich, którym wyraz publiczny dawał niejednokrotnie. A czynił tak z myślą o pomnożeniu kultury najszerszych mas ludu polskiego, widząc w nim źródło sił Polski.

Dla przedyskutowania problemów oświatowo-kulturalnych, wpływających z potrzeb życia narodu, w trosce o ich należyte rozwiązanie, Z. N. P. organizował specjalne Kongresy Pedagogiczne, które odbyły się w Poznaniu (r. 1929), Wilnie (r. 1931), Lwowie (r. 1933) i w Warszawie (r. 1938). Postanowienia i rezolucje z tych Kongresów wynoszone miały niewątpliwy wpływ na kształtujące się oblicze szkoły.

Poprawa bytu nauczycielstwa zawsze była otaczana najwyższą troską Związku. W codziennej pracy Zarządu i na Zjazdach Delegatów poświęcano tej sprawie dużo uwagi. Nieustanna prawie o to walka pochłonęła wiele cennej energii, którą w innych warunkach można by zużytkować dla twórczej pracy nad rozbudową szkoły.

Jest jeszcze sprawa, która stale budzi głęboki niepokój Związku. Realizacja powszechnego nauczania nigdy nie osiągnęła u nas pełnego wyrazu. Wzrastała licznie ludność kraju, przybywały do szkół nowe roczniki dzieci i nie wszystkie znajdowały dla siebie miejsca. Najgłębszy pod tym względem kryzys wystąpił w latach 1935 i 1936. Jeden milion dzieci w wieku nauczania pozostawał poza szkołą! Z. N. P. sprawę tę w skali i wadze państwowej podnosił, bił na alarm, nawoływał do jej rozwiązania, wskazywał sposoby. Domagał się od państwa opracowania wielkiego i konsekwentnego planu oświatowego, stworzenia funduszu oświatowego przez zaciągnięcie specjalnej pożyczki na wzór pożyczki „Obrony państwa“, gdy jest zagrożone w najistotniejszych swoich interesach. Związek wskazywał, że inwestycje w oświatę włożone, to najbardziej opłacalny kapitał. Niestety, głównie przez niedocenywanie pełnej tej sprawy, odpowiedzialne czynniki nie rozwiązały jej i pozostała nadal otwartą.

Przypomnieć tu należy, że podczas owego kryzysu jednocześnie w kraju pozostawało 16.000 młodych wykwalifikowanych sił nauczycielskich bez pracy. Paradoks, a jednak... Nad młodymi ludźmi, pełnymi gotowości i zapału do pracy zawisło długie bezrobocie, a wraz z nim wżerało się w dusze rozgoryczenie. Związek czynił co mógł, aby uratować dla państwa młodego nauczyciela, aby go zachować dla jutra. Nad tym nauczycielstwem Związek roztoczył opiekę, moralną głównie, której zadaniem przeznaczony był „Głos Młodych Nauczycieli“, redagowany przez Włodzimierza Chylińskiego.

Podobne sytuacje, nazwijmy je kryzysem, musiały wielu, a przede wszystkim Związkowi, nasuwać głębsze refleksje. Jest przecież gdzieś istotna przyczyna, która sprawia trudności i zakłócenia w życiu państwa: brak pieniędzy na szkoły, dla nauczycieli, na cele oświaty itp. Trzeba szukać bardziej

zdecydowanych sposobów rozwiązania tych trudności w reformach. Coraz szerszy ogół pracowników umysłowych wykazuje niepokój i z troską o całość spraw publicznych, bo czuje się on odpowiedzialny za nie przed przyszłością narodu.

W r. 1936 dokonana się konsolidacja związków pracowniczych na płaszczyźnie współpracy. Pracownicy państwowi, samorządowi i prywatni zapoczątkowali współpracę międzyorganizacyjną na platformie ideowo-społecznej. Związek Nauczycielstwa Polskiego przyjął wspólnie opracowaną i uchwaloną w dniu 10 września r. 1936 deklarację w sprawach społeczno-gospodarczych. Było w niej sformułowane stanowisko 41 związków pracowniczych, reprezentujących przeszło 200 tysięcy członków. Deklaracja m. in. domaga się od miarodajnych czynników aktywizacji życia gospodarczego, przebudowy wadliwej struktury naszego gospodarstwa, przejścia przez państwo pod bezpośredni zarząd kluczowych przemysłów, racjonalnie przeprowadzonej reformy rolnej itp.

Z. N. P. zawsze kroczył drogą postępu, szedł z żywymi siłami naprzód i kształtował nowe formy życia. I to jest przyczyną, dla której wszelkiego rodzaju reakcja zwalczała go zaciekle, rozpętując przeciw niemu ataki za rzekomą „szkodliwą działalność przeciw Państwu i Kościołowi“. Związek stanowił poważną siłę społeczną, więc był zwalczany; inni znowu próbowali pozyskać go dla swoich politycznych celów. Ale Związek miał swoje własne oblicze, swoją od początku istnienia ideologię i tradycję demokratyczną, nie mógł i nie chciał od niej odstąpić. Droga, którą szedł, była jedynie słuszną i dobrą dla państwa i narodu, dlatego nie poszedł na współpracę z „Ozonem“ (Obóz Zjednoczenia Narodowego), cieszącym się szerokim poparciem czynników rządowych.

Wobec takiego stanowiska Rząd postanowił złamać Związek. Dnia 30 września r. 1937 nastąpiło zawieszenie w urzędowaniu Zarządu Głównego, do gmachu Z. N. P. przy ul. Smulikowskiego przyszedł komisaryczny zarząd, skompletowany z członków „Falangi“ z Pawłem Musiołem na czele. Nastąpił niebywały wstrząs w życiu Organizacji, nauczycielstwo zostało zelektryzowane tym faktem, a całe społeczeństwo w wysokim stopniu poruszone. Pracownicy Z. N. P. natychmiast zaprotestowali przeciw tym zarządzeniom władz, porzucając pracę na długi czas. Nauczycielstwo związkowe stolicy, a w lot za nim prowincjonalne, demonstrowało swój protest przez zawieszenie pracy w szkołach i manifestacje uliczne. Wszyscy stanęli w obronie swojej Organizacji.

Nastąpił długi kryzys. Władza Musioła zawisła w powietrzu, nauczycielstwo kategorycznie odmówiło z nim współpracy, uchyliło się od płacenia składek członkowskich, odsyłało nadchodzące wydawnictwa itd. Stan taki był nie do utrzymania na dłuższy czas, z jednej strony wykazywał wyjątkową zwarłość i siłę Związku, a z drugiej bezradność i słabość całkowitą Musioła i jego mocodawców. W jakiś czas Musioł został odwołany, a na jego miejsce Minister W. R. i O. P. Wojciech Świątosławski powołał Kuratora Seweryna Ma-

ciszewskiego, wyższego urzędnika Ministerstwa wraz z Radą, składającą się z 6 osób: w połowie z przedstawicieli administracji szkolnej (Czesław Statkiewicz, Kazimierz Gajewski, Stanisław Kozłowski) i w połowie z reprezentantów Z. N. P. (Franciszek Zawadzki, Walenty Plewiński, Karol Klimek). Nadto S. Maciszewski korzystał jeszcze ze stałej pomocy dwóch członków Związku za ich zgodą i aprobatą Zarządu Głównego Z. N. P.: dra Albina Jakiela i Konstantego Lecha. Było to szukanie przez Rząd kompromisu ze Związkiem, szukanie wyjścia z impasu. S. Maciszewski, jako dawny cieszący się zaufaniem związkowiec, miał wraz z Radą doprowadzić do zlikwidowania konfliktu.

Po długiej pracy przygotowawczej cały zatarg ostatecznie zakończony został na nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów Z. N. P. w Krakowie 2 lutego r. 1938. Trzeba stwierdzić, że zasadniczo przegrał Rząd, a zwyciężył Z. N. P. Wprawdzie darzony pełnym zaufaniem członek prezesa Jan Kolanko ustąpił, ale linia ideowa i program dalszych prac Związku w niczym się nie zmieniły. Dzięki moralnej sile i solidarności Związek odniósł zwycięstwo nad „Ozonem“. Walka o czystość linii, o niezależność działania, o demokrację jeszcze mocniej zwarła szeregi związkowe i zespoliła je. O nieugiętą postawę Z. N. P. rozbiły się wszystkie ataki, które z kolei uderzyć miały na inne związki pracownicze i podporządkowywać je.

Życie popłynęło dalej, a Związek na nowo podjął wstrzymaną pracę. Nie było odcinka spraw publicznych, na którym zabrakłoby nauczyciela związkowego. Przeprowadzona w tym czasie ankieta wykazała, że 80% wszystkich członków pracowało w oświacie dorosłych, 58% w spółdzielczości, 24% w samorządzie itd. Publiczne życie społeczne, oświatowe i kulturalne nadal spooczywa na barkach nauczycielstwa związkowego. Sumiennie spełnia ono swój obywatelski obowiązek i dumnie jest z tego.

Niemalą wpływ na wychowanie nowego, lepszego człowieka, na kształtowanie kultury miała bogata prasa związkowa. Tuż przed wybuchem wojny Związek wydawał 9 centralnych czasopism organizacyjnych z „Głosem Nauczycielskim“ na czele, 8 czasopism pedagogicznych, 6 dla dzieci i młodzieży, oraz kilkanaście czasopism regionalnych wydawały Okręgi. „Płomyki“ i „Płomyczki“ docierały do każdego zakątka Polski, do każdej szkoły, ucząc milionów dzieci polskich czytać, myśleć i kochać co piękne i wielkie. „Płomyki“ i „Płomyczki“, dzięki niezmordowanej pracy długoletniej redaktorki Heleny Radwanowej oraz grona wypróbowanych, wiernych współpracowników, stały na wysokim poziomie. Dowodem tego niech będzie wyróżnienie. W r. 1937 w Paryżu w ramach Światowej Wystawy odbył się Kongres Prasy Pedagogicznej i Dziecięcej, połączony z Wystawą Wydawnictw dla dzieci i młodzieży. W Wystawie uczestniczyło 27 państw, „Płomyk“ i „Płomyczek“ uzyskały zaszczytne I miejsce i dyplom.

Dział wydawnictw naukowych i szkolnych pod redakcją Józefa Włodar-



skiego przez szereg lat wzbogacał naszą literaturę pedagogiczną, utrzymując żywy kontakt z polską i zagraniczną myślą naukową. W zakresie kształcenia swoich członków Z. N. P. powołał do życia Wyższe Kursy Nauczycielskie, Instytuty Pedagogiczne itp.

Z rozrostem Organizacji rozszerzają się wciąż i ramy prac Z. N. P. Działalność jego staje się coraz wszechstronniejsza, ogarnia więcej i więcej kręgów życia i pracy nauczycielskiej. Organizuje się szeroko zakrojona samopomoc: ze składek członkowskich powstają domy wypoczynkowe, uzdrowiska, wspaniałe sanatorium na Gubałówce w Zakopanem oraz Dom Z. N. P. na wybrzeżu Wisły w Warszawie. Wszystko zgodnym wysiłkiem samego nauczycielstwa.

Do wszystkich wytkniętych celów szedł Związek z uporem poprzez pracę. Na przestrzeni 40 lat swojego istnienia nigdy się nie zatrzymał i nigdy nie uchylił od służby publicznej. W czasach niewoli przyświecała mu promienna gwiazda Niepodległości. W nią zapatrzony, podejmował wielki trud wychowania nowego człowieka, w Polsce Niepodległej budował jej moc. Związkowe nauczycielstwo wypromieniowało ze swej duszy zbiorowej najlepsze wartości i oddało je narodowi i jego kulturze. Sądźmy, że służbę swoją pełniło nie tylko wiernie, ale i dobrze. Wychowało Polsce nowe pokolenie. I gdy grom straszliwej wojny uderzył w pierś Rzeczypospolitej, to ono w pierwszym szeregu żywym murem stanęło w jej obronie, płacąc hekatombą ofiar. Zginęli, aby Polska mogła żyć.

Tworzył Związek dobra swoje i narodowe — pomnażał je wciąż. Wojna zadała cios wielu poczynaniom, a nauczycielstwo poniosło olbrzymie straty w szeregach swoich. W publicznych egzekucjach i więzieniach, w obozach wyniszczenia i śmierci zginęły tysiące najlepszych Związkowców. I to jest największy cios Organizacji. Związek Nauczycielstwa Polskiego w czasie okupacji zszedł w podziemia i tam pracował dalej jako Tajna Organizacja Nauczycielska (T. O. N.). Ale o tym na innym miejscu inni piszą.

W wielkich dokonaniach i wielkich dziełach Związku tkwią myśli, serca i czyny tysięcy odeszłych już od życia członków. Przewodził im w pochodzie olbrzymi trud przywódców: Stefana Zaleskiego, Ksawerego Praussa, Juliana Smulikowskiego, Stanisława Nowaka, Zygmunta Nowickiego i wielu innych. Dziś, kiedy mówimy o dumnej przeszłości Związkowej, kiedy odwracamy karty jego dziejów, przed Ich zasługą czoła chylimy i hołd najgłębszy składamy Ich pamięci.

*Eugeniusz Müller*

## KRAJOWY ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA LUDOWEGO W GALICJI

Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji powstał w r. 1905, jako organizacja nauczycieli szkół ludowych, która postanowiła wbrew zaboremu rządowi i autonomicznym włodarzom kraju wywalczyć dla rodzimej oświaty, szkolnictwa i nauczycielstwa należne im w społeczeństwie stanowisko. Galicja, wcześniej oderwana od państwa polskiego, nie zaznała dobroczynnych skutków reform pedagogicznych Komisji Edukacji Narodowej, mimo że ze względu na bodaj największe zaniedbania pod względem ekonomicznym i kulturalnym, potrzebowała znacznie większej pod względem oświatowym opieki, aniżeli którakolwiek z pozostałych ziem Polski. W Galicji po pierwszym rozbiore szkolnictwo było w straszliwym zaniedbaniu; nadzór nad nim dzierżyły konsystorze, w szkołkach wiejskich uczyli organisci i księża, szlachta zobowiązana do utrzymywania szkół razem z gromadami, odnosiła się do tej sprawy prawie zupełnie obojętnie, zresztą szkół było w ogóle bardzo mało. Następstwem tego był olbrzymi analfabetyzm; jeszcze w r. 1880, a więc w kilkanaście lat po nadaniu konstytucji, liczba analfabetów w Galicji wynosiła 77%.

Konstytucja nadana krajom austriackim w r. 1861 oddała szkolnictwo w ręce sejmu i Wydziału Krajowego. Druga konstytucja, liberalniejsza od pierwszej z r. 1867 w artykułach, dotyczących szkolnictwa ludowego, zawierała wiele zasad liberalnych, jak świeckość, powszechność, przymusowość i bezpłatność, co bardzo nie podobało się szlachcie galicyjskiej, stanowiącej większość w sejmie krajowym. W r. 1863 Józef Dietl, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezydent Krakowa, gorący orędownik oświaty ludowej, wystąpił w sejmie z wnioskiem utworzenia w kraju Komisji Edukacji Narodowej, która by zajęła się sprawami oświaty i szkolnictwa. Nad tym wnioskiem toczyły się przewlekłe debaty w sejmowej Komisji Szkolnej, tak że dopiero po dwóch latach uchwalono stworzyć w myśl intencji Dietla instytucję pod nazwą Rady Szkolnej Krajowej. Ustawa o wprowadzeniu w życie Rady Szkolnej Krajowej wyszła w r. 1867, w następnym zaś roku nowa ta magistratura szkolna objęła zarząd i opiekę nad szkołami.

W kilka lat później, w r. 1873 wyszła ustawa szkolna oparta na zasadniczych postanowieniach dotyczących szkolnictwa, zawartych w konstytucji z r. 1869. Stwierdziła ona, że szkoła ludowa jest obowiązkowa dla dzieci wszystkich obywateli, że szkoły ludowe dla dzieci w wieku od 6 do 12 lat są zakładami wychowawczymi, stanowiącymi podstawę do nauki zawodowej, nie mogą więc kształcić dzieci w pewnym określonym zawodzie. Twórcami tej ustawy szkolnej byli gorący zwolennicy oświaty ludu, Florian Ziemiałkowski i hr. Agenor Gołuchowski. Trzeba przyznać, że w tym okresie, dzięki liberalnym gabinetom w Austrii, udawało się przemyścić pewne ważne a pożyteczne uchwały dotyczące spraw oświatowych w sejmie. Rada Szkolna Krajowa, w której gronie, w pierwszym dziesięciu lat jej istnienia, zasiadało wielu wybitnych znawców szkolnictwa, zajęła się gorliwie jego organizacją.

W niedługim jednak czasie konserwatyści zorientowali się w sytuacji, a obawiając się zbyt radykalnej według ich przekonania działalności Rady Szkolnej Krajowej, postanowili zmienić jej skład i nadać jej odpowiedni kierunek. Uważając zaś za główną przeszkodę w swoich zamiarach zahamowania rozwoju oświaty zasadnicze postanowienia konstytucji z r. 1869 dotyczące nauczania młodzieży, mianowicie: świeckość, powszechność, przymusowość i bezpłatność nauki, rozpoczęli mniej więcej od r. 1880 przeciw tym zasadom zaciekłą walkę. Wnioski ich jednak w tej sprawie uchwalane w sejmie jako zbyt wsteczne nie otrzymują sankcji cesarskiej. Mimo poniesionej porażki konserwatyści nie ustają w atakach na szkołę ludową. A mają w swym ręku atut poważny, gdyż w parlamencie austriackim wszyscy polscy posłowie zgrupowani byli w Koło Polskie, liczącym kilkudziesięciu członków, w którym znaczną przewagę mieli konserwatyści; zresztą obowiązuje tu zasada solidarności, a nie liczni posłowie ludowi i demokraci, mimo że uchwały Koła nie zawsze są zgodne z ich przekonaniem, muszą się poddać uchwałom większości. Koło Polskie w różnych rozgrywkach politycznych jest często jęczyciem u wagi, z którym rząd liczyć się musi. Konserwatyści więc oczekiwali tylko na szczęśliwą dla nich sposobność, aby swój nowy wniosek, nieco konkretniej ujęty, jakoś w Ministerstwie Oświaty przemyścić. Wniosek ten żądał zmiany ustawy szkolnej z r. 1873, a mianowicie skrócenia lat przymusowej nauki w szkołach ludowych z 6 na 4 i wprowadzenia dwóch typów szkół miejskich i wiejskich. Dzięki objęciu Ministerstwa Oświaty przez dra Gautscha, po liberalnym ministrze baronie Conradzie, wniosek ten uzyskał sankcję cesarską w r. 1895.

Poprzednio już konserwatyści postarali się o kreowanie w administracji szkolnej nowego stanowiska wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej. Na stanowisko to namiestnik hr. Kazimierz Badeni upatrzył Michała Bobrzyńskiego, profesora Uniw. Jagiellońskiego, wybitnego przedstawiciela krakowskich Stańczyków. Ten raźno wziął się do dzieła i w przeciągu dziesięciu lat swego urzędowania zmienił do gruntu cały ustrój szkolny. W tym okresie czasu wydane zostały „Plany Naukowe“, oraz „Instrukcja“ do nich, inne plany dla szkół wiej-

skich, inne dla szkół miejskich, utrudniające przejście dziecka ze szkoły typu niższego do wyższego. Podręczniki dla dzieci wiejskich były przeładowane wiadomościami o zajęciach rolnika, miejskie, zwłaszcza w szkołach wydziałowych, do których uczęszczali uczniowie po ukończeniu czterech klas szkoły ludowej, wiadomościami o różnych rzemiosłach, handlu itp. Było to tzw. „upraktycznienie“ szkół. „Szkółki“, „Czytanki“ i „Wypisy“ zawierały ustępy o treści nudnej, nie budzącej zainteresowania dzieci. Nauczyciele inteligentni i twórczy dusili się po prostu w tej atmosferze szablonu, mniej odporni stawali się manekinami, odrabiającymi pańszczyznę.

Ustawa szkolna z r. 1895, jakkolwiek walcie przyczyniła się do zahamowania oświaty, nie zadowolili jeszcze konserwatystów, pożądanym byłoby jeszcze dla nich obniżenie poziomu wykształcenia nauczycieli szkół ludowych. Stawiają więc konserwatyści w sejmie wnioski w sprawie stworzenia seminariów niższego typu dla szkół wiejskich, o kierunku więcej praktycznym, rolniczym i rzemieślniczym. Nadmienić tu trzeba, że prawie w ciągu 10-lecia po utworzeniu Rady Szkolnej Krajowej wybitni działacze oświatowi, zasiadający w tej instytucji, powoływali na stanowiska dyrektorów seminariów nauczycielskich doskonałych pedagogów, dzięki czemu w tym okresie z seminariów nauczycielskich wyszedł duży zastęp dzielnych, ideowych nauczycieli, którzy swoją oświatową działalnością przyczynili się bardzo do podniesienia kultury w tych ośrodkach, w których pracowali. Te fakty właśnie, które nie uszły uwagi rządzącego w kraju stronnictwa, były przyczyną ataków konserwatystów na seminaria nauczycielskie, wszczętych ponownie w ostatnich latach ubiegłego stulecia. Tym razem, jako wnioskodawcę „reformy“ seminariów nauczycielskich konserwatyści wysunęli posła chłopskiego Kramarczyka, który jeszcze przed rokiem występował jako zwolennik demokratycznej oświaty, a teraz dał się im kupić i postawił w sejmie w r. 1899 wniosek w sprawie seminariów nauczycielskich, który szedł jeszcze dalej niż wnioski najzagorzalszych konserwatystów. W myśl tego wniosku, miejsce świeckich nauczycieli w szkołach niższego typu miałiby zająć bracia zakonni, którzy po ukończeniu czterech klas szkoły ludowej, otrzymywaliby wykształcenie w seminariach nauczycielskich, starsi w ciągu roku, młodsi w ciągu dwóch lat. Wynagrodzenie ich wynosiłoby 15 do 20 zł, miesięcznie, ponadto wolne mieszkanie, opał i używanie gruntu szkolnego, jednakże bez praw do emerytury. Mimo, że wniosek Kramarczyka przeszedł w sejmie dużą większością głosów, Ministerstwo Oświaty zbyło go milczeniem, bo zdawało sobie sprawę z tego, że w parlamencie tak wsteczne koncepcje nie mogą liczyć na poparcie. Konserwatyści jednak nie ustają nadal w zabiegach, starając się przynajmniej część swoich zamierzeń zrealizować, postanowili poprzestać na razie na stworzeniu seminariów niższego typu dla szkół wiejskich, motywując wniosek w tej sprawie potrzebami rolnictwa i rzemiosła. Układy z rządem toczą się przez kilka lat, znowu koniunktura we Wiedniu ułożyła się dla konserwatystów pomyślnie, ustawa o seminariach niższego

typu otrzymała w r. 1909 sankcję cesarską. Rada Szkolna Krajowa od razu bierze się do dzieła, tak że już z początkiem roku szkolnego 1909/10 jest już takich seminarium 7 przy 6-ciu „wyższego typu“ w większych miastach. W seminarium tych, którym dano nazwę „przyrodniczo-gospodarczych“ wprowadzono programy ze zredukowanym materiałem naukowym w przedmiotach ogólno-kształcących, bardzo zaś znaczną ilość godzin przeznaczono na przedmioty „fachowe“, jak rolnictwo, ogrodnictwo i zajęcia rękodzielnicze.

Położenie nauczycielstwa ludowego w Galicji było pod każdym względem nie do pozazdroszczenia. Płace jego normowane były podług systemu miejscowo-klasowego, wysokość ich zależała od tego, do jakiej klasy zaliczona była miejscowość, w której nauczyciel pracował. Nauczycielstwo wiejskie mieściło się w klasach najniższych, miejskie w wyższych, zależnie od wielkości danej miejscowości, Lwów i Kraków zaliczone były do klasy pierwszej. Klas początkowo było cztery, potem pięć i znowu cztery, wreszcie trzy. Otrzymanie posady w jakiejś miejscowości, co wiązało się z uposażeniem, nie zależało od ukończonych studiów, bo te były mniej więcej równe, lecz od protekcji. Po wyjściu z seminarium nauczycielskiego otrzymywał tzw. nauczyciel tymczasowy 600 koron rocznie, najwyższa płaca nauczyciela po 40 latach służby ze wszystkimi dodatkami wynosiła 2.260 koron, gdy płaca urzędników państwowych XI, więc najniższej kategorii, od 1.960 do 2.776 koron. Nauczyciele wydziałowi otrzymywali nieco wyższe płace. Trzeba przy tym dodać, że płace w wysokości 2.260 koron otrzymywał tylko nieduży procent nauczycieli i to miejskich, nauczyciele wiejscy i w małych miasteczkach otrzymywali znacznie niższe płace.

„To już nie „błyszcząca nędza“ — czytamy w jednym z artykułów w „Głosie Nauczycielskim“, ale nędza w całej swej nagości — to głód, to rozpaczliwe położenie tysięcy rodzin nauczycielskich, w którym należy szukać źródła wszelkiej demoralizacji, jaka się pojawia w szeregach nauczycieli. W jaki sposób zdoła nauczyciel, ojciec rodziny z tej pensji utrzymać siebie i rodzinę, posyłać dzieci do szkoły, płacić za utrzymanie nieraz kilkorga dzieci kształcących się w mieście — to jest bolesną zagadką, która kryje w sobie wiele łez, wiele upokorzeń i cichych tragedii“.

A teraz sprawa ustalenia, które zależało od uznania władzy, a więc od inspektora szkolnego. Kwalifikacja była tajna, na stanowiska inspektorów szkolnych okręgowych powoływano za czasów Bobrzyńskiego i później ludzi, umiających przystosować się do wymagań reżimu, więc w pierwszym rzędzie lojalnych, kwalifikacje moralne, czy fachowe nie wielką tu odgrywały rolę, zresztą inspektorzy byli właściwie urzędnikami politycznymi, podwładnymi starostów, głównym ich zadaniem było tropienie nauczycieli stojących w opozycji do panujących stosunków. Jeżeli nauczyciel otrzymał ujemną tzw. aplikację, mógł czekać niemal do śmierci na ustalenie.

Czyż więc dziwne, że w takich warunkach paczyły się charaktery, że

obłuda, karierowiczostwo, serwilizm i donosicielstwo pleniły się bujnie wśród nauczycielstwa? Dostojnie scharakteryzował takie typy wśród nauczycielstwa Jakub Bojko w broszurze pt. „Dwie dusze“, w której pisze, że:

„Nauczyciele i księża pochodzący z ludu wiejskiego, mają dwie dusze, jedną wolną, cywilizowaną, drugą chłopską, „pańszczyźnianą“, skłonną do wszelkiego rodzaju lokajstwa. Ale ta dusza, nieraz o wiele razy więcej niewolniczą duszę chłopską przewyższa i podobną jest do tych dusz, jakieśmy mieli przed zgonem pańszczyźny“.

Następnie przytacza kilka przykładów, pochodzących z własnej obserwacji, dotyczących nauczycieli. Podajemy jeden z nich:

„Patrz na tego, wisus skończony, ale jak zobaczy inspektora, co za dusza!... W lot mu płaszcz potrzyma, a w kościele z nauczycielami nie usiadł, jeno całą mszę na kłęczkach, aż mu portki na kolanach pękają... Ale donieść swych kolegów potajemnie do inspektora, powiedzieć mu, jakie gazety, który kolega i chłop czyta, na to jedyny!... On nie postawi swego zdania jasno wobec przełożonych, on nie ma go wcale, albo się go mieć nie stara — tylko chyłkiem, pokorą udaną lezie przez życie“.

Na szczęście, jakkolwiek demoralizacja, będąca następstwem biedy i umiędnie stosowanego systemu, zapuściła dosyć głębokie korzenie wśród nauczycielstwa, tylko pewna część spośród niego uległa destrukcyjnym wpływom, znaczniejsza część zachowywała postawę bierną, wciągnięta w jarzmo twardego obowiązku. Obok jednych i drugich jednak były jednostki szlachetne, które posłannictwo swe ceniły wysoko, o charakterach silnych, twarde i nieustępliwe w walce o ideały, dzięki czemu podlegały najczęściej dotkliwym prześladowaniom.

Z takiego to rodu bojowców pochodził Henryk Kisielewski, nauczyciel w Nowym Sączu, który w r. 1891 zaczął wydawać czasopismo nauczycielskie „Szkolnictwo Ludowe“. Wystąpił w nim z ostrą krytyką panującego w szkolnictwie systemu, oraz z żądaniem przeprowadzenia reform w duchu nowoczesnym, piętnował również nadużycia władz w stosunku do nauczycielstwa, bronił godności stanu. Jego niespożyta zasługą jest wysunięcie po raz pierwszy postulatu zrównania płac nauczycielskich z płacami czterech najniższych rang urzędników państwowych. Niedługo jednak pozwolono Kisielewskiemu na wydawanie „Szkolnictwa“. Rada Szkolna Krajowa oburzona, że znalazł się śmiałek, który pozwala sobie na krytykę władzy, załatwiła się z nim w znany sposób. Przeniesiono go na podstawie osławionego art. 9, dla dobra szkoły do Krosna, a gdy i tam wydawał się jej niebezpieczny, do Gorlic, gdzie ten szlachetny człowiek, znękaný prześladowaniami, w kilka lat później zakończył życie.

Po Henryku Kisielewskim podjął wydawanie „Szkolnictwa“ Józef Gutowski, który aby uniknąć prześladowań ze strony Rady Szkolnej Krajowej przeniósł się na emeryturę. Gutowski rozwinął szeroką propagandę w kierunku zrzeszenia nauczycielstwa ludowego i doprowadził do stworzenia w Nowym Sączu „Towarzystwa Nauczycieli Ludowych w Galicji“, które skupiło pewną ilość

dzielniejszych nauczycieli. „Szkolnictwo“ było redagowane umiejętnie, bo Gutowski dobrał sobie doskonałych współpracowników, między innymi Zygmunta Mayera, zdolnego publicystę, późniejszego redaktora „Głosu Nauczycielskiego“, który swoimi ciętymi artykułami dał się nieraz władzom szkolnym i rządzącemu obozowi dotkliwie we znaki. Gutowski znaczną część życia poświęcił walce o podniesienie zaniedbanego szkolnictwa ludowego i pozycji nauczyciela w społeczeństwie. W chwili powstania Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego staje w jego szeregach, a w „Szkolnictwie“ popiera gorąco nową organizację nauczycielską. W pierwszym roku wojny zawiesza wydawanie pisma z braku środków pieniężnych, oraz z powodu nadwątlonego zdrowia. „Towarzystwo Nauczycieli Ludowych“ w Nowym Sączu odegrało poważną rolę wśród nauczycielstwa ludowego w Galicji, przede wszystkim przez obudzenie w nim świadomości, że tylko przez organizację da się osiągnąć jakieś rezultaty. Nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo przygotowało teren dla krajowego Związku Nauczycielskiego i w tym leży wielka zasługa jego twórców.

Pomimo pewnych osiągnięć, „Towarzystwo Nauczycieli Ludowych“ w Nowym Sączu nie skupiło znaczniejszej liczby nauczycieli, a to z powodu ciągłych represji, jakie władze szkolne stosowały do jego członków, następnie zaś dlatego, że Nowy Sącz, małe miasto prowincjonalne w podgórskiej okolicy, nie nadawało się na centrum wielkiej organizacji. Organizacja nauczycielstwa ludowego, mogąca mieć widoki rozwoju, powstaje w Krakowie, ważnym ośrodku polskiego życia umysłowego. Złożyły się na to i inne warunki, które na przełomie wieku XIX i XX, wpłynęły bardzo na zmianę stosunków społecznych i kulturalnych w Galicji.

W r. 1892 przybywa do Krakowa Ignacy Daszyński i organizuje proletariatu robotniczy w Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej. Ruch socjalistyczny przenosi się niebawem na prowincję, partia rośnie. Głównym celem szeroko zakrojonej propagandy to zdobycie dla mas robotniczych i chłopskich prawa głosowania do ciał ustawodawczych, przede wszystkim do parlamentu. Daszyński, świetny organizator i mówca przemawia na setkach zgromadzeń i pozyskuje doskonałą argumentacją licznych zwolenników, nie tylko wśród robotników i proletariatu chłopskiego, ale wśród inteligencji pracującej. W agitacji o powszechne prawo wyborcze biorą udział i inne partie demokratyczne, rezultatem zaś walki jest zdobycie tzw. V Kurii, z której wchodzi do parlamentu kilkunastu posłów, wśród nich dwóch socjalistów. Dla Daszyńskiego V-ta Kuria to tylko odskocznia do dalszej walki o powszechne prawo głosowania do parlamentu. Oprócz polityki, która w tym okresie rozwoju Krakowa absorbuje i podnieca umysły jego mieszkańców, jest jeszcze inna sfera ich zainteresowań — to wspaniały rozkwit literatury i sztuk pięknych, bujny rozwój życia teatralnego.

Ten nastrój Krakowa wyzwalał u jednostek wartościowszych myśli i uczucia głębsze, wyzwalał je i u nauczycielstwa ludowego, które rozwój szkol-

nictwa w duchu narodowym uważało słusznie za jedną z dźwigni kultury i możliwości społeczeństwa polskiego. Dlatego apel Stefana Zaleskiego, nauczyciela szkoły ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim, głośnego później „Światłomira“, autora „Ciemnoty Galicji w świetle cyfr i faktów“ i Stanisława Nowaka, nauczyciela ludowego w Krakowie, znanego i poważanego pedagoga, skierowany do kolegów i wzywający ich do zorganizowania się, znalazł u nich silny oddźwięk, uwieńczony pomyślnym rezultatem, bo stworzeniem w r. 1903 „Towarzystwa Nauczycieli i Nauczycielek Szkół Ludowych i Wydziałowych“ w Krakowie, na czele którego stanął Nowak. Towarzystwo rozwinęło ożywioną działalność. Spełnia ono poważne zadanie placówki propagandowej. Na zebraniach przybywają koledzy z prowincji, których pociąga swoboda w wypowiedzaniu swych myśli. Ta propaganda idei organizacyjnej szerzy się zgodnie z planem Zaleskiego i Nowaka, dla których Towarzystwo Nauczycieli jest kolebką przyszłej wielkiej organizacji nauczycielskiej.

W szkole wydziałowej im. św. Floriana na Kleparzu, u dyrektora Józefa Parczyńskiego, w ciszy wieczornej, po zajęciach szkolnych; odbywają się konspiracyjne zebrania grupy wtajemniczonych; na nich omawia się szczegółowo statut, w naradach nad nim bierze udział adwokat, wybitny znawca spraw statutowych, dyskutuje się program zawodowy, strukturę organizacyjną. Wreszcie wszystko jest przygotowane. Prezes Nowak inspiruje na wielkim zebraniu członków Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Pedagogicznego, odbywającym się pod przewodnictwem prof. Ulanowskiego w dniu 12 XI 1905 postawienie wniosku w sprawie stworzenia jednej organizacji nauczycielskiej w kraju. Wniosek uchwalono jednomyślnie, mandat zaś do zrealizowania go powierzono Wydziałowi Towarzystwa Nauczycieli w Krakowie. Wydział, po odpowiednim przygotowaniu, zwołuje mężów zaufania nauczycielstwa ludowego w kraju na zebranie tzw. „Ankiety“ w dniu 28 grudnia r. 1905, na które zaproszono również istniejące w kraju towarzystwa nauczycielskie polskie i ruskie. Na tym historycznym zebraniu powołano jednomyślnie na przewodniczącego St. Nowaka, a na jego zastępcę Onufrego Własiejczuka z Jaworowa, poczem wysłuchano dwóch świetnych referatów: St. Zaleskiego pt. „Program prawno-zawodowy nauczycielstwa ludowego“ i J. Parczyńskiego pt. „Organizacja Nauczycielstwa Ludowego w Galicji“. Zaleski w swym referacie określił prawa i obowiązki nauczyciela, żądał dla niego nie tylko zapewnienia pełni praw obywatelskich, ale i zabezpieczenia odpowiedniego bytu, bo „zależność materialna, to Moloch, któremu nauczyciel częstokroć składać musi w daninie najpiękniejsze zalety męskiego charakteru, wzniosłość ducha i odwagę cywilną“. Obowiązkiem każdego nauczyciela jest należenie do powstającej organizacji nauczycielskiej, bo tego wymaga nie tylko prosty obowiązek serca, ale i dobrze zrozumiany interes stanu nauczycielskiego. Referat Zaleskiego wywołał olbrzymie wrażenie, przyjęto go burzliwymi oklaskami, uznając zasady przez niego wysunięte za program ideowy nowej organizacji nauczycielskiej.

Po zaaprobowaniu struktury organizacyjnej Związku, przedstawionej przez J. Parczyńskiego, powzięto wśród wielkiego entuzjazmu uchwałę, powołującą do życia organizację nauczycielską: „Krajowy Związek Nauczycielstwa Szkół Ludowych“, uchwalając równocześnie wydawanie organu Związku pt. „Głos Nauczycielstwa Ludowego“.

Doniosłe znaczenie dla Związku miały zasady prawdziwie demokratyczne, zawarte w Programie zawodowym, które stanowiły podstawę jego przyszłego rozwoju, a mianowicie: prawo należenia do Związku wszystkich nauczycieli ludowych bez względu na narodowość, wyznanie, płeć i stanowisko, następnie zaś oparcie go o szerokie warstwy ludowe. Wynikiem pierwszej z tych zasad było przystąpienie do Związku Rusinów, co miało wielkie znaczenie i to nie tylko taktyczne, ale i ideologiczne, dobre współżycie dwóch bratnich narodów. Ważność tego faktu podniósł Nowak w następnym przemówieniu na „Ankiecie“, witając braci Rusinów, przybyłych na Zjazd. Serdecznie odpowiedział Onufry Własijczuk, podkreślając, że ruska brać, równie gorąco jak polska, pragnie organizacji zawodowej, która jest możliwa tylko przy wspólnej pracy i jedności równych z równymi.

Zasadę pójsicia razem z szerokimi warstwami ludowymi rozwinął w swym programie zawodowym St. Zaleski:

„Serdeczne a poważne zbratanie się nauczycielstwa związkowego z ludem, stron wzajemnie się potrzebujących, będzie aktem wielkiej różtropności politycznej w przededniu chwili, w której lud ujmie w swoje dłonie ster rządów w parlamencie. Dla przyspieszenia tej chwili powinni nauczyciele popierać całą siłą akcję w sprawie wprowadzenia powszechnego, bezpośredniego, równego i tajnego głosowania. Zmiana, jaką wprowadzi w stosunki polityczne to prawo wyborcze, położę kres nędzy nauczycielskiej, albowiem przedstawiciele warstw ludowych, przyszedłszy do władzy, z pewnością lepiej ocenią znojną pracę nauczyciela i nie pozwolą przymierać mu głodem“.

Związek jako jednostka prawna rozpoczął swoją działalność z dniem 1 kwietnia r. 1906, z chwilą zatwierdzenia statutu przez Namiestnictwo. W dniu 1 listopada tegoż roku odbył się pierwszy Zjazd Delegatów, na którym przed porządkiem dziennym J. Bałaban postawił dwie rezolucje: jedną, wyrażającą solidarność walczącym w zaborze rosyjskim o stworzenie polskiego szkolnictwa, oraz drugą, wyrażającą sympatię dla polskiej, walczącej w zaborze pruskim z germanizacją. Po omówieniu spraw statutowych i organizacyjnych, wybrano Naczelną Zarząd Związku; na prezesa powołano przez aklamację St. Nowaka, na stanowisko wiceprezesów J. Smulikowskiego i O. Własijczuka.

„Głos Nauczycielstwa Ludowego“ zaczął wychodzić z dniem 1 lutego r. 1906, świetnie redagowany przez St. Zaleskiego. Umieszcza w nim artykuły, wykazujące obłudę sejmu i jego większości w stosunku do szkolnictwa i nauczycielstwa ludowego, ich matactwa z rządem centralnym, stawia pod pręgierz nadużycia władz szkolnych i administracyjnych, bierze w obronę pokrzywdzonych kolegów. „Głos“ staje się popularnym pismem nauczycielstwa związkowego, niecierpliwie przez nie oczekiwanym.

Naczelną Zarząd rozwija działalność w kierunku zjednoczenia nauczycielstwa ludowego w całym kraju, obrony jego praw, podniesienia szkolnictwa ludowego. Do osiągnięcia tych celów mają mu służyć następujące środki: popieranie dalszego kształcenia nauczycieli, zwoływanie wieców nauczycielskich, kongresów oświatowych, ogłaszanie konkursów na dzieła naukowe, zawodowe, oświatowe, wycieczki krajoznawcze i podróże naukowe, wreszcie różne formy samopomocy, jak kasy wzajemnej pomocy, spółki spożywcze. Obszerny to program działalności w wielu kierunkach, wymagający wielkiego wysiłku, ale Zarząd Naczelną ma już drogi wytyczone, bo część działaczy w nim zasiadających odbyła dwuletnią praktykę w Towarzystwie Nauczycielskim w Krakowie, na tym ich doświadczeniu oparto też w pewnej mierze statut Związku. Jego obecna działalność, to jakby dalszy ciąg, ale ogromnie rozszerzony, poprzedniej pracy w Towarzystwie Nauczycielskim. Ognisko Krakowskie, przejąwszy tradycje Towarzystwa, szybko zmontowało swe organizacyjne życie i to tak w zakresie zawodowym, jak ogólnokulturalnym i społecznym. Jego świetnym inspiratorem i kierownikiem był Nowak. Ognisko Lwowskie, otwarte niedługo po Krakowskim, mając w swym gronie wybitnych działaczy oświatowych, stworzyło w nim silny ośrodek, promieniujący nie tylko na Lwów i okolicę, ale również na całą wschodnią i środkową Galicję.

Powstanie Związku znalazło silny oddźwięk w społeczeństwie, zwłaszcza w postępowych stronnictwach politycznych, w Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej, w Polskim Stronnictwie Ludowym i w Polskim Stronnictwie Demokratycznym. W prasie tych stronnictw coraz częściej czyta się o działalności Związku. Organizacja nauczycielska staje się coraz bardziej popularną przez swój ideologiczny kierunek, wypływa na szerszą arenę publiczną. To rosnące znaczenie Związku zaczyna niepokoić sfery zachowawcze, które początkowo chwyciły się metody przemilczania wiadomości o jego powstaniu w celu zbagatelizowania ruchu nauczycielskiego, rozpoczętego przez „grupkę warcholów“. Lecz gdy Związek coraz śmielej sobie poczynał, rozpoczęła się przeciwko niemu ze strony obozu konserwatywnego wprost nieprzytomna nagonka. Klerykałny „Głos Narodu“, narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“, konserwatywny „Przegląd“ i różne prowincjonalne pisma nie przebierają w wyrażeniach pod adresem Związku i jego kierowników, również wrogo, ale powściągliwiej przemawia sędziwy „Czas“. Z wściekłością rzuca się na Związek niedawno nawrócony grzesznik, ks. Stojałowski, podburzając w demagogiczny sposób chłopów przeciw nauczycielstwu, któremu zachciało się rang urzędniczych, grożąc wstrzymaniem płacenia podatków przez chłopów, na podwyższenie plac tych „próżniaków“. Naczelną Zarząd zdaje sobie sprawę z sytuacji, mianowicie, że konserwatyści, mający w ręku ster rządów w kraju, chcą przez oddaną sobie prasę steroryzować nauczycielstwo związkowe i odciągnąć je od organizacji. Lecz próżne są te wysiłki. Nauczycielstwo, żyjące w nędzy, pokłada nadzieje jedynie w organizacji, wyczuwa z siły ataku na nią, że to broń skuteczna. Mimo

że Rada Szkolna Krajowa za pośrednictwem swych wiernych wykonawców, inspektorów szkolnych sypie represjami, że rozpętało się istne piekło art. 9, że całe Zarządy Ognisk rozbija się przez przeniesienie ich członków w różne strony kraju, liczba członków nie tylko nie maleje, ale stale się powiększa.

Naczelny Zarząd, czując za sobą wielką już liczbę zorganizowanych członków, postanawia w celu zdobycia podstawowych warunków bytu nauczycielstwa, użyć środka radykalnego, zwołania na wiec nauczycielstwa związkowego z całego kraju, gdyż dotychczasowe sposoby, jak wnoszenie memoriałów lub osobiste interwencje, nie dawały żadnych rezultatów. Opór większości sejmowej był zrozumiały, chodziło tu bowiem o jej kieszeń. Większość ta, wieley i mniejsi posiadacze ziemscy, płaciła stosunkowo bardzo małe podatki bezpośrednie, główny dochód państwa i kraju pochodził z podatków pośrednich, płaconych przez najbiedniejszych, których było wtedy w Galicji bardzo dużo. Na należyte wyposażenie szkolnictwa trzeba by podwyższyć podatki bezpośrednie, do tego jednak obszarnicy dopuścić nie chcieli. Było w kraju i drugie źródło, które w zupełności pokryłoby wydatki na szkolnictwo, mianowicie dochód ze spirytusu produkowanego przez czterdziestu kilku magnatów podolskich, którego przeważna część zostawała w ich kieszeniach tytułem premii kontyngentowych. W swym bezgranicznym egoizmie są wieley posiadacze zupełnie szczerzy, wszakże to jeden z nich, hr. Wojciech Dzieduszycki wyrzekł w sejmie w r. 1884 te znamienne słowa: „Ilekroć w wykonaniu ustawy przychodzi rozszerzyć koszt na szkoły ludowe, z ciężkim to robimy westchnieniem...“<sup>1)</sup>

Czyż mógł więc być właściwszy sposób wywarcia nacisku na tego rodzaju przeciwnika, jak masowa demonstracja formalnie głodzonych rzesz nauczycielskich, wobec społeczeństwa, w stolicy kraju, w obliczu obradującego sejm? I pada apel: Na wiec w dniu 17 lutego 1907 r.! I suną sanki i toczą się wózki z wiecownikami do stacyj kolejowych, a wielu pieszo do nich podąża; we Lwowie zaś wysypują się z pociągów całe ich masy zmęczonych, bo nocą jechali, aby zdążyć na jeden dzień, na niedzielę; po wiecu muszą drugą nocą wrócić i stać się w poniedziałek rano do pracy, bo już na wiele dni przedtem czytali okólniki inspektorów szkolnych, starających się odwieść ich od tej demonstracji. Ale gdy się znaleźli w olbrzymiej ujeżdżalni, wśród mrowia kolegów i wysoko na balkonie ujrzeni swego ukochanego Nowaka obok Smulikowskiego, Bałabana i wielu dygnitarzy i posłów, otucha wstąpiła w ich serca; widocznie to olbrzymie zebranie nauczycielskie, to sprawa, z którą władze liczyć się muszą i wobec tego groźba inspektora widać im się nie tak straszna, a zresztą, jeżeli pocierpieć trzeba, to trudno, do tego już przywykli. Zebranie zagaja Nowak, stwierdzając w imieniu zrzeszonego w Związku nauczycielstwa, że miara jego cierpliwości już się przebrała i zapowiada, że w razie nieuwzględnienia przez sejm skromnych jego żądań, Naczelny Zarząd użyje ostrzejszych

<sup>1)</sup> Światłomir: Nędza Galicji w świetle cyfr i faktów, str. 25.

środków, mianowicie wytoczy tę sprawę na teren parlamentu, a nawet uda się po sprawiedliwość do tronu. Następnie kol. Pałka wygłasza referat na temat materialnego położenia nauczycielstwa ludowego, poparty liczbami, z którego wynikało, że z ogromnej, kilkunastotysięcznej rzeszy nauczycielskiej zaledwie 1000 dorównywa pod względem płac, woźnym państwowym. W tej chwili rozległ się w hali przykry, ale prawdziwy jęk wiecowników: chleba, chleba! „Chwila ta wywarła na posłach i reprezentantach władz przygnębiające wrażenie, u kilku posłów widzieliśmy łzy w oczach“<sup>1)</sup>.

Metropolita Szeptycki przywitał zebranych serdecznie, jako wicemarszałek sejmku, w imieniu zaś swoim i klubu ruskiego obiecał silne poparcie słusznych postulatów nauczycielstwa ludowego. Świetnie przemówił imieniem Polskiego Stronnictwa Ludowego poseł Stapiński, który zaznaczył, że wiec ten, to dowód olbrzymiej siły nauczycielstwa związkowego, z którą każde stronnictwo liczyć się musi. Pieniądze są — mówił — ale rządzące stronnictwo woli wydawać pieniądze zamiast na oświatę ludową, na inne cele. Poseł Daszyński powitał zebrane nauczycielstwo w imieniu robotników, zorganizowanych w Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej i wyraził radość, że nauczycielstwo siłą swej organizacji zmusiło najwyższych dostojników kraju przyjść tu i z tej trybuny przemawiać; następnie zaś z uznaniem podniósł sojusz nauczycielstwa polskiego i ruskiego w jednej organizacji i gorąco apelował do zebranych związkowców, by nie dopuścili do zerwania tej przyjaźni nauczycielstwa ludowego dwóch bratnich narodów, zamieszkujących jeden kraj, do czego wszelkimi siłami prą narodowi demokraci.

Wspaniały przebieg wiecu wywarł na jego uczestnikach olbrzymie wrażenie, wracali też do domu ufni we własne siły i z nadzieją jaśniejszej przyszłości. W kilka zaś dni później czytali w dziennikach sprawozdania z wiecu i we wszystkich, bez względu na zabarwienie polityczne, znajdowali stwierdzenie, że Związek reprezentuje wielką siłę, której lekceważyć nie można. A w sejmie stał się cud, niemożliwe stało się możliwe, znalazły się pieniądze na polepszenie sytuacji materialnej nauczycielstwa, które otrzymało podwyżkę płac, wprawdzie nie taką, jakiej żądał Naczelny Zarząd, ale stosunkowo do poprzednich płac dosyć znaczną. To był niewątpliwy sukces organizacji i mądrej polityki Naczelnego Zarządu, jego następstwem zaś był ogromny wzrost liczebny Związku.

Naczelny Zarząd zdaje sobie sprawę z ważności tego środka, jakim jest krajowy wiec nauczycielstwa związkowego, nie nadużywa go jednak. Po kilku latach, gdy płace nauczycielskie, jakkolwiek nieco podwyższone w r. 1907, stały się życiowo nierealne z powodu gwałtownie rosnącej drożyzny, po wyczerpaniu wszelkich sposobów, by skłonić sejm do uregulowania sprawy uposażenia nauczycielstwa, oraz do wprowadzenia pragmatyki służbowej, Naczelny Zarząd

<sup>1)</sup> „Głos Nauczycielstwa Ludowego“, r. 1907, nr 2.

postanawia znowu wyrzucić nań nacisk przez zwołanie krajowego wiecu we Lwowie. Na rzucone w „Głosie” hasło, na wiec 14 stycznia, wyruszają zorganizowane grupy związkowców do Lwowa. Lecz jakaż to różnica między wiecem w r. 1907, a tym obecnym w r. 1912. Wtedy było 7.000 związkowców, teraz jest ich 11.000. U zebranych w r. 1907 wyczuwało się jakąś niepewność i nieśmiałość, u tych teraz widziało się postawę pewną siebie, wypływającą z poczucia siły. Władze znowu używają znanych sposobów, by jak najwięcej nauczycieli wstrzymać od udziału w tej niemiłej dla siebie demonstracji, wreszcie posuwają się do czynu, nie liczącego z powagą instytucji, które reprezentują, wchodzą w porozumienie z dyrekcją kolei, która przeznaczą dla jadących na wiec stare, wybrakowane lokomotywy i wagony nieopalone, mimo trzaskającego styczniowego mrozu. Następstwem tego były liczne zaziębienia wiecowników, które w kilku wypadkach miały śmiertelny epilog, a nadto wstrzymanie w drodze kilku pociągów z powodu psucia się lokomotyw, zapalenia osi itp. Cóż pomogły te różne złośliwe szykany? Wiec, a raczej dwa wiece, bo olbrzymia sala Pałacu Sportowego nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych i drugi musiał się odbyć na zewnątrz, pod gołym niebem, wypadł imponująco. Przemawiali liczni posłowie ze wszystkich stronnictw politycznych i reprezentanci władz. Uczestnicy wiecu, związkowcy, reagowali potężnie na poszczególne przemówienia, przerywając ironicznymi okrzykami niektóre z nich, jak obłudne zapewnienia konserwatywnego pośła hr. Stanisława Henryka Badeniego. Po wiecu masy uczestników w pochodzie, poprzedzane przez prezydium, oraz grupę posłów sejmowych, podążyły przed sejm, przed którym zatrzymały się, wyłoniona zaś delegacja udała się do marszałka sejmu hr. Stanisława Badeniego. Ten na przemówienie Nowaka, który wskazał na pokrzywdzenie nauczycielstwa opłacanego gorzej niż służy państwowi, odpowiedział, że on i sejm w pełni uznają życzenia nauczycielstwa, ale trzeba znaleźć najpierw źródła na podwyższenie płac nauczycielstwu ludowemu. Rezultatem tego wiecu był tylko dodatek drożyzniany, był on jednak dowodem, że sejm da czasami cośkolwiek, ale tylko pod naciskiem.

Twórcy Związku, przystępując do jego budowy, zdawali sobie sprawę z faktu, że szkolnictwo to zagadnienie par excellence polityczne, że od dawien dawna stronnictwa polityczne we wszystkich państwach walczyły o uzyskanie wpływu na szkolnictwo, przede wszystkim ludowe. Mając to na względzie, uważali udział nauczycielstwa w życiu politycznym za konieczny, zalecali nauczycielstwu popieranie wszelkimi siłami dążeń zmierzających do zdobycia cztero-przymiotnikowego prawa wyborczego. Ponieważ przeważna część nauczycielstwa ludowego pochodziła ze wsi i na wsi pracowała, dlatego jego większość ciążyła ideowo ku Polskiemu Stronnictwu Ludowemu, które we własnym interesie gorąco popierało nauczycielstwo w walce o przynależne mu prawa. Te okoliczności wpłynęły na zawarcie w r. 1906 układu między Naczelnym Zarządem Związku i J. Stapińskim, prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego, na

mocy którego Naczelną Zarząd zobowiązał się do popierania kandydatów Polskiego Stronnictwa Ludowego na posłów do sejmu i parlamentu, w zamian za poparcie postulatów nauczycielstwa związkowego. Początkowo wzajemne stosunki układały się bardzo przyjaźnie, na czym obydwie strony dobrze wychodziły, zwłaszcza zaś P. S. L., które w dużej mierze opierało się na nauczycielstwie. Z jego szeregów pochodzili wybitni działacze, mający ogromny mir wśród ludu wiejskiego, jak np. Michał Baścik z Zatora, Jan Kanty Tataara z powiatu wielickiego, Feliks Koczur z powiatu żywieckiego. Stapiński kilkakrotnie godził się na wystawienie ich kandydatur na posłów, jednak w chwili decydującej podstawił swojego kontrkandydata, zwalczając w demagogiczny sposób kandydata związkowego. Wskutek tych matactw Stapińskiego przychodziło do bardzo przykrych rozmów między nim a prezesem Nowakiem, przy czym Stapiński zawsze znajdował jakiś wykręt z wytworzonej sytuacji i obiecywał, że przy przyszłych wyborach wysunięci przez Związek kandydaci znajdą jego poparcie. Na to postępowanie Stapińskiego złożyły się dwie przyczyny. Pierwsza to jego obawa przed wejściem do Polskiego Stronnictwa Ludowego elementu inteligentnego, jaki reprezentowali nauczyciele ludowi, on wolał się oprzeć na elemencie chłopskim, wówczas jeszcze dość słabo społecznie i politycznie wyrobionym, nie przeszkadzającym mu w jego machinacjach. Była wprawdzie w Polskim Stronnictwie Ludowym grupa zwłaszcza starszych, ideowych działaczy, ale nieliczna, nie mogąca wywrzeć wpływu na postępowanie prezesa Stronnictwa. Drugą przyczyną to słaby charakter Stapińskiego, który po wyborach do parlamentu w r. 1907, pomyślnych dla Polskiego Stronnictwa Ludowego, zaczął zbliżać się do konserwatystów, w r. 1908 zawarł z nimi pakt, na mocy którego, za otrzymanie za ich pośrednictwem od rządu 2 milionów koron i koncesji na Bank Ludowy, zaprzestaje uprawiania opozycji w stosunku do swoich dawnych przeciwników. Następstwem tego kroku Stapińskiego był upadek ideowy Polskiego Stronnictwa Ludowego i rozłam dokonany w nim w r. 1914 przez tzw. „frondę ludową”, która usunęła Stapińskiego z prezesury Stronnictwa. Te fermenty w Polskim Stronnictwie Ludowym wyrządziły ogromną szkodę nie tylko samemu Stronnictwu ale i Związkowi.

Na poparcie Polskiego Stronnictwa Demokratycznego Związek nie mógł liczyć, gdyż Stronnictwo to od śmierci Jana Rottera w r. 1908, nie miało w swoim gronie żadnej wybitnej indywidualności i uprawiało politykę chwiejną i trwożliwą. Polska Partia Socjalno-Demokratyczna zawsze szczerze i gorąco popierała sprawę szkolnictwa i nauczycielstwa, czego dowodem były liczne przemówienia posłów socjalistycznych na zgromadzeniach ludowych, wiecach nauczycielskich i w parlamencie. To jedna jej zwolenników wśród nauczycielstwa ludowego, najpierw w większych miastach, a później i w mniejszych, a nawet i na wsi.

Jednym z zasadniczych postanowień programu zawodowego nauczycielstwa związkowego było prawo należenia do Związku wszystkich nauczycieli bez

różnicy wyznania, płci i narodowości. Ten ostatni punkt zwłaszcza miał doniosłe znaczenie, jego konsekwencją było przystąpienie do Związku nauczycielstwa ruskiego. Przez szereg lat trwało przyjacielskie współzycie nauczycielstwa polskiego i ruskiego w jednej wspólnej organizacji, aż do chwili zdobycia przewagi na terenie politycznym w kraju przez Narodową Demokrację. Przewaga ta była sztuczna, uzyskali ją narodowi demokraci dzięki dużemu finansowemu poparciu, którego udzielił im podczas wyborów do parlamentu w r. 1907 namiestnik hr. Andrzej Potocki w obawie przed socjalistami i Ukraińcami, którą to nazwę przyjęli teraz narodowcy ruscy w przeciwieństwie do Starorusinów, zwolenników carskiej Rosji, popieranych mocno przez namiestnika. Narodowi demokraci odnieśli duże zwycięstwo, ich wódz St. Głabiński został prezesem Koła Polskiego w parlamencie, konserwatyści ponieśli sromotną klęskę, namiestnik hr. A. Potocki życiem przypłacił chęć sparaliżowania narodowego ruchu ukraińskiego. Rozpętanie uczuć szowinistycznych przez Narodową Demokrację z jednej, a Ukraińców z drugiej strony, wykopało przepaść między dwoma, dotychczas spokojnie obok siebie żyjącymi narodami. Następstwem tego było wystąpienie nauczycielstwa ukraińskiego ze Związku, który wskutek tego zmienia w r. 1913 dotychczasową nazwę na „Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego“. Bardzo szkodliwą rolę w zadrażnieniu stosunków między nauczycielstwem polskim i ruskim odegrało Polskie Towarzystwo Pedagogiczne. Towarzystwo to, które miało okres chlubnej działalności na polu podniesienia szkolnictwa i oświaty ludowej w Galicji, opanowane najpierw przez konserwatystów, a następnie przez narodowych demokratów, zaczęło siać w szeregi nauczycielstwa ludowego niechęć do Związku za jego współzycie z nauczycielstwem ukraińskim i za jego działalność w duchu postępowym.

Prawie od chwili swego powstania Związek musiał toczyć walkę z duchowieństwem. Zaleski w programie zawodowym nauczycielstwa ludowego pięknie przedstawił posłannictwo duchowieństwa, określając jego rolę w społeczeństwie, podobną nauczycielskiej, rolę wychowawców. Niestety, duchowieństwo, zamiast iść ręką w rękę z nauczycielstwem, rozpoczęło z nim zaciętą walkę, łącząc się z wszystkimi jego wrogami. Była to walka nierówna, bo duchowieństwo miało przemożne wpływy i świetne warunki bytu, nauczycielstwo natomiast było zależne od wielu władz i często głodowało. Duchowieństwo było silnie reprezentowane w Radzie Szkolnej Krajowej, gdzie nauczycielstwo ludowe nie miało swego przedstawiciela, księża często byli przewodniczącymi Rad Szkolnych Okręgowych i Rad Szkolnych Miejscowych, wreszcie za rządów dra I. Dembowskiego, wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej od r. 1908, wielkiego posiadacza ziemskiego i gorącego przyjaciela duchowieństwa, wpływ kleru na szkolnictwo wzrósł ogromnie. Dembowski zaczyna im oddawać dyrektury seminariów, wielu księży jest na stanowiskach inspektorów szkolnych. Głośnym w tym czasie stał się w Galicji ks. Pilszak, dyrektor seminarium na-

uczycielskiego w Rzeszowie, który uczniom seminarium aplikował w internacie „namacalne ojcowskie upomnienia“, o czym z oburzeniem pisał „Tygodnik Rzeszowski“ z racji procesu sądowego, z powodu zbyt silnych, tych „ojcowskich upomnień“. Większą sławę od ks. Pilszaka, zdobył dyrektor seminarium nauczycielskiego w Krakowie, ks. Bielenin, który zamiast pedagogiki, wykładał w seminarium historię Kościoła. Sławne były jego aforyzmy wygłaszane na kursie wydziałowym, na lekcjach pedagogiki. Oto jak ujmował on np. sprawę typów szkolnych: „Ja, proszę panów, jestem nie za dwutypowością szkół ludowych, lecz nawet za czterotypowością. Inny system nauki powinien być dla dzieci rodziców inteligentnych, inny dla rzemieślników, inny dla robotników, a inny dla ludności wieśniaczej“<sup>1)</sup>.

Duchowieństwo patrzy niechętnym okiem na rosnący wpływ Związku na nauczycielstwo i społeczeństwo, jego agresywność w stosunku do Związku wzmagą się, widząc jednak, że dotychczasowy system walki nie odnosi skutku, wytacza najpotężniejsze działo, zabiera głos Episkopat Polski, który ogłasza z ambon List Pasternski do wyborców. Biskup przemyski Pelczar, rozsyłając List Pasternski do duchowieństwa diecezji przemyskiej, dodał do niego następujące polecenie: „Jest naszym życzeniem, aby rządcy kościołów i księża katecheci w rozmowach prywatnych wyjaśniali potrzebę i doniosłość tego orędzia i jego konieczność, wobec ciągłych i zuchwałych napaści, czy wiechrzeń pism socjalistycznych, radykalnych i żydowskich, zwłaszcza: „Naprzodu“, „Przyjaciela Ludu“, „Głosu Nauczycielskiego“, „Wieku Nowego“ itp.“<sup>2)</sup>.

Zarząd Naczelny nie pomija żadnej sposobności, aby wrogie ataki na Związek, z którejkolwiek strony wychodzą, z godnością i z siłą odeprzeć. Najwłaściwszą jednak odpowiedzią jest jego działalność w kierunku podniesienia nauczycielstwa na wyższy poziom; wyrabianie charakteru, podnoszenie poziomu wykształcenia uważa za najlepszą broń przeciw wsteczniectwu. Tym zagadnieniom poświęca najwięcej starań i wysiłków. Nie mogąc uzyskać zmiany organizacji seminariów nauczycielskich w duchu nowoczesnym, rozbudza silny ruch samokształceniowy wśród nauczycielstwa, w następstwie czego powstają w Ogniskach osobne sekcje poświęcone samokształceniu. Naczelny Zarząd wysyła na żądanie Ognisk odpowiednich prelegentów, powstają w Ogniskach sekcje oświatowo-kulturalne, stojące nieraz na bardzo wysokim poziomie. W r. 1912 Naczelny Zarząd zaczyna wydawać pod redakcją Henryka Rowida „Ruch Pedagogiczny“, pismo poświęcone zagadnieniom wychowania i nauczania w Polsce i za granicą, nauce o dziecku i samodzielnym poczynaniom nauczycielstwa w zakresie metod nauczania. Przez urządzenie wieców oświatowych Zarząd Naczelny budzi świadomość społeczeństwa polskiego o wartości oświaty ludowej, przez uroczyste obchodzenie rocznie narodowych i czechenie pamięci wielkich

<sup>1)</sup> „Głos Nauczycielski“, r. 1913, nr 2.

<sup>2)</sup> „Głos Nauczycielski“, r. 1913, nr 11.



wieszczów, pisarzy i działaczy społecznych podnosi uczucia patriotyczne. Nie zapomina Naczelny Zarząd o tak ważnym, a pominiętym zupełnie w programie seminariów nauczycielskich dziale nauk ekonomicznych i organizuje dla nauczycielstwa związkowego kurs nauk ekonomiczno-społecznych. Przystępuje również do Towarzystwa Polskiego Instytutu Pedagogicznego, stworzonego w r. 1913 przez Dawida i Karbowiaka. Swoją działalność w zakresie wyższego kształcenia nauczycielstwa ludowego koronuje Naczelny Zarząd zorganizowaniem Wakacyjnych Kursów Uniwersyteckich w Zakopanem w latach 1913—1914.

Osobną, ważną kartę w historii działalności Związku jest akcja samopomocowa, przezeń inspirowana, która z czasem rozwinęła się bardzo w Ogniskach, jej wykwittem był zbiorowy, czyn społeczny nauczycielstwa związkowego „Dom Zdrowia” w Zakopanem.

Dowodem szybkiego rozwoju Związku to poczytność jego organu „Głosu Nauczycielskiego”, zamienionego w r. 1908 z miesięcznika na dwutygodnik, w r. 1914 jego nakład wynosi przeszło 10.000 egzemplarzy.

Jak społeczeństwo i partie polityczne traktują Związek, tego dowodem dodatki poświęcone specjalnie sprawom szkolnictwa i nauczycielstwa w „Kurierze Lwowskim” od r. 1911, w „Gazecie Wieczornej” i w „Naprzodzie” od r. 1913, w r. 1911 zaczęła też wychodzić we Lwowie „Wolna Szkoła” pod redakcją dra Orłowicza.

Związek, gdy swoim zasięgiem objął cały kraj i trzy czwarte nauczycielstwa ludowego, rozszerza swój wpływ poza granice kraju i wspólnie z nauczycielstwem czeskim, świetnie zorganizowanym, doprowadza do zespolenia wszystkich sił słowiańskich organizacyj nauczycielskich, aby później razem ze Związkiem niemieckich nauczycieli w Austrii wystąpić w sprawach ogólnych całego nauczycielstwa ludowego w państwie na terenie parlamentu i rządu.

Pierwsza wojna światowa przerwała nagle twórczą pracę Naczelnego Zarządu i nauczycielstwa związkowego. Rozproszyło się ono po krajach austriackich, gdzie je los rzucił, ale nie łamało rąk z rozpacz, bo zaprawione do życia zorganizowanego, zaledwie znalazło jakiś punkt oparcia, pierwszą troskę poświęca dzieciom uchodźców, skupia je, tworząc dla nich szkoły.

A kiedy kraj został od nieprzyjaciela uwolniony, płynie do kraju fala powrotna nauczycielstwa, które często na gruzach musi rozpocząć pracę od nowa. W niedługim jednak czasie i szkoły uruchomione zostały i życie związkowe zaczęło tętnić rytmem przedwojennym. Słusznie też na jednym z zebrań nauczycielskich w r. 1917 stwierdził Smulikowski: „Jesteśmy jedyną organizacją w kraju, której czynność mimo wojny nie tylko nie osłabła, ale owszem wzrosła, chociaż najdzielniejsze jednostki z nauczycielstwa pełnią służbę wojсковą, a wielu padło na polu walki lub przebywa w niewoli”. I znowu, jak zawsze, gdy zaszła tego potrzeba, Naczelny Zarząd czyni wysiłki, by zdobyć dla nauczycielstwa, zniszczonego działaniami wojennymi i tułaczką po obcych krajach przy szalejącej drożyznie, możliwe warunki bytu. Delegaci Naczelnego

Zarządu, a zwłaszcza Nowak i Smulikowski, są w ciągłych rozjazdach między Białą, siedzibą Rady Szkolnej, a Wiedniem, gdzie przebywa marszałek sejmu Niezabitowski, dysponujący finansami krajowymi. O każdy grosz trzeba z nim walczyć z powodu jego obawy o budżet i dopiero nacisk delegacji związkowej, poparty przez Koło Polskie, w którym teraz inny duch zapanował, uspokoił drażliwe jego sumienie. Nauczycielstwo ludowe otrzymało niezbędny do podtrzymania życia dodatek drożyzniany.

Już jednak rola sejmu, tej reprezentacji społeczeństwa polskiego w Galicji, miała się ku końcowi, bo losy tej dzielnicy Polski gdzie indziej się rozgrywały. Oczy Polaków w Galicji zwrócone były ku Warszawie. We wrześniu r. 1917 odbywa się Walne Zebranie Delegatów Związku, przybywają na nie goście z Warszawy, Karol Klimek, prezes Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Początkowych w Królestwie, Stefania Sempołowska i i. Zbliży się chwila od dawna wyczekiwana, połączenia dwóch bratnich organizacyj, królewiackiej i galicyjskiej, w jeden ogólnopolski Związek.

\*

Przygotowały tę chwilę trudem i wysiłkiem lat masy nauczycielskie. Kisielewski, Gutowski, Zaleski, Nowak, Bałaban, Rowid, Smulikowski — oto przywódcy-pionierzy Związku Nauczycielstwa w Galicji, którzy rozpoczynali pracę organizacyjną w najcięższych dla szkolnictwa i nauczycielstwa ludowego warunkach. Pracy ich przyświecał cel wielki — wychowanie dziecka na prawego, oświeconego i pożytecznego człowieka, obywatela, Polaka<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Przy opracowywaniu życiorysów Zaleskiego, Nowaka, Smulikowskiego oraz zarysu dziejów Związku Nauczycielstwa w Galicji dużą pomoc oddały mi materiały, których dostarczył mi mój przyjaciel, kol. Józef Robak z Krakowa, niestrudzony działacz związkowy, za co Mu na tym miejscu składam serdeczne podziękowanie.

Stefan Julian Brzeziński

## POCZĄTKI RUCHU NAUCZYCIELSKIEGO W KONGRESÓWCE

(Od Redakcji): Drukujemy fragment wspomnień wybitnego działacza oświatowego i politycznego, jednego z twórców ruchu nauczycielskiego w zaborze rosyjskim, Stefana Juliana Brzezińskiego. Chcąc dać wyobrażenie czytelnikowi o szerokim zasięgu poruszonych problemów z życia politycznego i oświatowego Kongresówki na przełomie XIX i XX wieku, umieszczamy spis treści tego interesującego niedrukowanego tomu wspomnień pt. „Geneza i charakter postępowego ruchu nauczycielskiego w b. Królestwie Kongresowym na tle powstania ruchu ludowego”. Przedmowa. — Wstęp. — Rozdział I: Nastroje i konspiracja młodzieży w latach dziewięćdziesiątych w Kongresówce. — W gimnazjach Kongresówki. — W Piotrkowie Trybunalskim. — Koło Oświaty Ludowej: ideologia, organizacja i praca. — Wykluczanie się nowego programu oświaty ludowej. — Kółko samokształcenia. — Nauka gimnazjalna. — System samokształcenia zbiorowego. — Obchody. — Działalność poza środowiskiem gimnazjalnym. — Wyprawy na wieś. — Próbny egzamin nowego systemu oświaty ludowej. — Pierwsze kontakty ze wsią. — Rozdział II: Ruch młodzieży w Warszawie, jej prace i stosunki z ugrupowaniami kulturalno-oświatowymi i społeczno-politycznymi. — Memoriał ks. Imeretyńskiego. — Koło Oświaty Ludowej w Technice. — Towarzystwo Oświaty Narodowej. — Uniwersyteckie Koło Oświaty Ludowej. — Koło młodzieży socjalistycznej w Technice. — Inne grupy. — Uniwersytecka młodzież socjalistyczna. — Metody samokształcenia i ruch umysłowy wśród młodzieży. — Stosunki młodzieży z ugrupowaniami społeczno-politycznymi. — Stanowisko niezależne oświatowo-ludowe. — Program i przygotowanie „Carskich Ukazów”. — Ustosunkowanie się Narodowej Demokracji do nowego programu oświaty politycznej. — Warszawska podredakcja „Polaka”. — Powszechne uznanie dla nowej metody. — Mimowolne wejście Narodowej Demokracji na drogę walki uznanej za rewolucyjną. — „Biblioteka Spółczesna”. — Rok odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie. — Rozdział III: Praca przygotowawcza z nauczycielstwem ludowym. — Pierwsze zetknięcie się z nauczycielstwem ludowym. — Zebranie w Suwałkach i jego plan. — Przyjazd do Warszawy nauczycieli z Wejwer i z Siennicy. — Wyjazdy do innych seminariów. — Pierwsze posady nauczycieli i ich praca. — Pierwsze ośrodki organizacyjne. — Nawiazanie stosunków z włościanami. — Kursy wakacyjne dla nauczycieli. Gotowy do tego aparat. Realizacja. Program. Cele. — Znaczenie kursów wakacyjnych. — Więzy zawodowa i jej trwałość. — Organizacja Zjazdów. — Konflikt z Narodową Demokracją na tle kursów dla nauczycieli. — Zadania nauczycielstwa na wsi. — Udział nauczycielstwa w wyższych kursach w Zakopanem. — Wprowadzenie nauczycieli do ruchu spółdzielczego. —

Kontakt z Towarzystwem Kooperatystów w Warszawie. — Udział inteligencji warszawskiej w pracy z nauczycielstwem ludowym. — Rozdział IV: Nauczycielstwo a rozpoczynający się ruch ludowy w Kongresówce. — Rok 1904/5. — Pierwsze wydawnictwa nielegalne Ludowego Koła Oświaty. — Pierwsza odezwa w sprawie masakry robotników. — Broszura „Zmowa powszechna przeciwko rządowi”. — Początki Polskiego Związku Ludowego. — Nowi ludzie. — Zbliżenie się do powstającej organizacji ludowej osób dawniej działających. — Aleksander Świętochowski i jego stosunek do P. Z. L. — Prace oświatowo-kulturalne w latach 1900—1906. — Awans społeczno-intelektualny nauczycieli ludowych. — Nauczycielstwo w organizacji P. Z. L. — Zjazd w Pilaszkuwie. — Nauczycielstwo szkół średnich w Warszawie. — Koło Wychowawców. — Połączenie akcji szkolnej nauczycielstwa z ruchem wolnościowym inteligencji postępowej. — Łączna akcja szkolna i gminna na wsi. — Usamodzielnienie się działaczy nauczycielskich w jawnych tygodnikach Polskiego Związku Ludowego. — Ludowej w akcji wyborczej i w prasie. — Przeciwdziałanie Narodowej Demokracji. — Zaczątek zawodowego ruchu nauczycielskiego na tle pracy oświatowej i politycznej. — Udział nauczycielstwa w P. Z. L. — Wnioski końcowe.

Drukowany w obecnym numerze „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” fragment zawiera rozdział III i wyjątki z rozdziału IV. Wagę wspomnień J. S. Brzezińskiego uświadomimy sobie należycie, gdy pamiętać będziemy o słowach Zygmunta Nowickiego: „Duszą wielkiej akcji zmierzającej do wyrwania nauczycielstwa z rąk rządu rosyjskiego i oddania Polsce był Stefan Brzeziński”. („Kartki z dziejów ruchu nauczycielskiego w Polsce”, str. 33).

### ROK ODŚLONIĘCIA POMNIKA MICKIEWICZA (1898)

Stosując chronologię końcowych lat 90-tych trzeba, choć pokrótce, powiedzieć o zdarzeniu, które w życiu Kongresówki (a poniekąd i całej Polski), w szczególności zaś stolicy, miało niewątpliwie doniosłe znaczenie. Car i jego rząd zdecydował się pozwolić Polakom na postawienie pomnika Adama Mickiewicza. Społeczeństwo niewątpliwie czegoś się spodziewało, czegoś oczekiwało, miało jakąś nadzieję, że może się coś odmieni. Jakie społeczeństwo? Raczej to przeciętne, bez znajomości istoty spraw politycznych. Spodziewali się zapewne czegoś z pewną wiarą realności, bo to było jakby prognozą potwierdzenia słuszności ich programu. Wśród endecji zapewne było rozmaicie. Koła postępowe, w szczególności zaś koła rewolucyjne, niczego się nie spodziewały. Tłumaczyli sobie, że widocznie zaistniały jakieś okoliczności, są jakieś plany, które wskazują na potrzebę takiego poglaskania Polaków, wiedziały jednak, że nie się nie zmieni, póki nie nastąpią inne zdarzenia, które wstrząsną ustrojem samowładnym. Nie miejsce tu i trzeba by sięgnąć do pewnych kontrolnych wydawnictw i materiałów, aby odtworzyć sposób powstania Komitetu pomnika, wszystkie pertraktacje, w których widziano „ugodowość” pewnych kół i okoliczności, w jakich doszło ostatecznie do tego pozwolenia, przebieg samej uroczystości itd. Tu można tylko zaznaczyć, że zbiórka składek na pomnik dała odzew całego narodu, wszystkich jego warstw, że była odczuwana radość, że uroczystość oficjalna samego odsłonięcia pomnika była zbojkotowana przez

buntowniczą Warszawę. Ze dopiero po tym wszystkim tłumy młodzieży, inteligencji, robotników opływały długo wokoło dumnej postaci wieszczka, w zupełnym milczeniu. A w sąsiednich bramach była skonsygnowana policja na wszelki wypadek.

Natomiast zdarzenie to poruszyło umysły całego kraju. Wszędzie zaczął się ruch, powstało ożywienie polityczne. Ludzie bierni, wątpiący, zgnębieni otrzymali jakby znów dowód namacalny, że jednak Polska nie zginęła, że nie tylko można ale trzeba mieć nadzieję i że to jest realne, chociaż ciągle romantyczne, a nie to, co mówią realisci. Ożywienie to wyraziło się w najrozmaitszy sposób. Po miastach i miasteczkach zaczęły się tworzyć różne porozumiewawcze zebrania, kółka; hasła oświatowe wzmożły się na sile, poszukiwano bliższego kontaktu z ludem, „bibuła“ zarówno narodowa, jak i socjalistyczna zyskała na popycie.

W Warszawie potraktowano ten rok, jako „rok Mickiewicza“ i postanowiono urządzać wigilie Mickiewiczowskie. Na tych wigiliach zjawili się zaproszeni przez ludzi, mających stosunki na wsi i organizatorów tych uroczystości chłopci. W kilku lokalach za stołem wigilijnym inteligencji warszawskiej zjawili się księżacy w łowickich pasiakach. Były przemówienia, odmienne od tych, jakie przyświecały uczestnikom oficjalnych uroczystości. Były wigilie, na których rej wodzili endecy, ale były i takie, które urządzali postępowcy. Na wigilii, urządzonej przez Sempołowską, po Stanisławie Patku, który mówił o braterstwie krwi, która leje się jedną bruzdą, mówił Stefan Julian w nieco odmiennym tonie, mianowicie o potrzebach raczej samodzielnej pracy ludu. Wigilia ta pozostawiła po sobie głębokie i podniosłe wrażenia, które niewątpliwie zostały zaniesione do malowanych na niebiesko chałup księstwa łowickiego. Inna wigilia odbyła się przy ul. Elektoralnej 1 w mieszkaniu artysty malarza kościelnego, Klawera, gdzie honory domu sprawiał gospodarz i Kazimierz Łazarowicz, który zaprosił także Stefana Juliana. Doniosłym zdarzeniem była również wigilia studencka, organizowana przez studentów narodowców Uniwersytetu Warszawskiego. Na tym horyzoncie, po pogromie „Oświaty Ludowej“, której członkowie byli rozproszeni w Rosji, wystąpiły dwie nowe gwiazdy: Bronisław Malewski, kończący student medycyny, który przyjechał z Petersburga (późniejszy generał-lekarz wojska polskiego, który zginął w tragicznym wypadku), oraz jego kolega i przyjaciel Stanisław Kozłowski, również kończący medyk. Byli to już poważni mężczyźni o autorytatywnym wyglądzie, zaś Stanisław Kozłowski był także dość wymowny. W lokalu wigilijnym przy ul. Sadowej (dzisiaj Ks. Skorupki) zebrał się delegaci wszystkich wyższych uczelni Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania, Dublin, Puław oraz niektórych uniwersytetów zagranicznych, także z Niemiec. Wśród delegatów z dzielnicy pruskiej utkwiło w pamięci nazwisko Wolnego. Nastrój był poważny i patriotyczny.

Minęły nastroje mickiewiczowskie, okazało się, że nie się nie zmieniło, wrócono do codziennej pracy konspiracyjnej. Jednak pozostał ślad tego oży-

wienia, łatwiej było wszczynać z ludźmi rozmowy; w szczególności, gdy się gdzie pojechało, dawał się zauważyć zarówno przypływ zainteresowania dla spraw publicznych, jak i podniesienie na duchu, wzmożenie odwagi.

## PIERWSZE STOSUNKI Z NAUCZYCIELSTWEM LUDOWYM

Trudno określić kto pierwszy, ale wydaje się, że Antoni Anusz, syn niezamożnych rodziców z miasteczka Latowicza w powiecie nowomińskim, a w pobliżu seminarium nauczycielskiego w Siennicy, wówczas jeszcze uczeń gimnazjalny, skierowany zapewne przez Jadwigę Jahołkowską zjawił się w mieszkaniu Stefana Juliana przy ulicy Żurawiej (dziś Żulińskiego 4), aby porozmawiać o sprawach oświatowych, czytelnictwie, książkach itp. Był on już dawniej u Mieczysława Brzezińskiego, na skutek rozesłanej przez niego drogą „Zorzy“ ankiety o czytelnictwie na wsi. Anusz zaprezentował się jako młodzieniec niesłychanie ruchliwy, ciekawy i chwytny inteligencji. Stosunek związał się od razu serdeczny, zapowiadający dalsze wizyty, a również i napomknięcie o tym, że „Antek“ ma znajomości i kolegów w seminarium nauczycielskim, pochodzących z tego samego co on Latowicza. Było już więc niejako „nawiązane na palec“ zetknięcie się przy następnej okazji z rokującymi większe nadzieje na pracę oświatową i społeczną wychowawcami seminarium w Siennicy, co też nastąpiło niewiele już później. Tymczasem jednak zdarzyło się co innego, dzięki ruchliwości kolegi Wacława Piotrowskiego. Zakomunikował on Stefanowi Julianowi, że nawiązał stosunki z dość odległymi Suwałkami, że tam jest ohywatelka, jego znajoma, Stefania Skiwska, że w oznaczonym dniu odbędzie się u niej zebranie i że bardzo jest wskazane, żeby tam pojechać i że on nawet już obiecał, że Stefan Julian (którego przy tej sposobności ochrzcił nowym imieniem „Kuby“) tam przyjedzie.

Zebranie w Suwałkach istotnie się odbyło. W niedużym saloniku zacisznego dwórku było tłoczno; było tam sporo osób spośród miejscowej inteligencji, byli także przyjezdni, a wśród nich był też Zygmunt Nowicki, który właśnie kończył seminarium nauczycielskie w Wejwerach, był także jego kolega (Witold) Kamiński i brat (Władysław), który miał jeszcze rok do ukończenia seminarium. Widoczne było, że zebranie po pewnych wzajemnych uprzejmościach oczekuje na przemówienie Stefana Juliana, który też je wygłosił po myśli swego programu, zawartego w „Carskich Ukazach“. Poza tym główną myślą, o ile chodziło o zebraną miejscową inteligencję, było zwrócenie uwagi, że inteligencja ta w zamierzeniach swych i działaniach winna zmierzać do oparcia się o warstwy ludowe, gdyż tylko taka praca może być celową i realną, mogą to być zarówno warstwy robotnicze jak i wiejskie, ludowe. Obok oświaty ogólnej trzeba mieć na uwadze uświadczenie w tych sprawach, które tych warstw bezpośrednio dotyczą, które je mogą bliżej zainteresować i poruszyć

i które by zmierzały do samodzielnego organizowania się tych kół ludowych; inteligencja więc winna spełniać rolę pomocniczą w uruchomieniu tych sił ludowych, a nie kręcić się we własnym kółku.

Wśród zebranych był także adwokat Więcekowski, znany później działacz postępowy na terenie Petersburga, Wilna i pochodzący zdaje się z Suwalszczyzny. W nastroju zebranych widać było, że w Suwałkach powstanie ośrodek pracy kulturalnej, a zapewne i polityczny o kierunku postępowym. Obok Zygmunta Nowickiego i jego brata oraz Kamińskiego był już wtedy bodaj Antoni Kowalczyk, cioteczny brat Nowickiego, z tegoż seminarium. Znalezienie się tych nauczycieli na zebraniu u Skiwskiej wskazywało, że pewne kontakty z seminarium udało się tam nawiązać. A może to było ułatwione dzięki temu, że Nowicki miał kogoś z rodziny w Suwałkach czy w pobliżu. Trudno było przewidywać już wtedy czy i jaki plon będzie z tego zebrania, o ile chodzi o nauczycieli. Nowicki okazał żywe zainteresowanie, wyglądał nawet na zapałonego i już zapowiadał, że będzie się starał po skończeniu ułożyć w pobliżu Warszawy. Okazało się także, że matką jego była Litwinka, ojciec zaś nauczycielem. Wymieniano też miejscowości: Mariampol i Kalwarię. Można także przypuszczać, że w te nadgraniczne miejscowości przesiąkały te czy inne druki od strony Tyłży. Wacław Piotrowski był zadowolony z wyników zebrania, na co zapewne wpłynęły wrażenia, komunikowane mu przez Stefanię Skiwską. W powrotnej drodze mijano znów miejscowości litewskie, jak np. Olitę, gdyż do Suwałk jeździło się wówczas okólną drogą przez Grodno i Orany.

Minął pewien czas i zdarzyło się, że w mieszkaniu Stefana Juliana zjawili się prawie jednocześnie Zygmunt Nowicki z Antonim Kowalczykiem z owych odległych Wejwer oraz z Siennicy Stanisław Najmoła, Ludwik Suda i Stanisław Wielgosek, skierowani przez Antoniego Anusza. Szczęśliwie dobraną okazała się ta kadra. Od niej zaczął się ruch nauczycielski, kierowany przez Stefana Juliana. Miano już na uwadze, że przyjadą dalsi wychowawcy z Wejwer i zaczęto przemyślać o nawiązaniu kontaktu z innymi seminariami w Łęczycy, Solcu, w Wymyślinie, Jędrzejowie. Mówiono o tym, że należało by tam posłać emisariuszy i rolę tę przyjęli na siebie ruchliwy Wacław Piotrowski i chętny także Stanisław Węglewski z Koła Oświaty Ludowej w Technice. Upłynęło jeszcze trochę czasu i w tych wyjazdach wezmą tej udział Zygmunt Nowicki, Ludwik Suda, Stanisław Najmoła, a potem i Karol Klimek. Tymczasem młodzi nauczyciele z Wejwer i Siennicy postarali się ułożyć jak najbliżej Warszawy, czyniąc w tym kierunku starania u inspektorów szkolnych. I rzeczywiście Nowicki, Najmoła i Suda ulokowali się na posadach w łowickim, Antoni Kowalski w Samicach (koło Skierniewic), zaś Stanisław Wielgosek w Glinkach, niedaleko Ostrówca i Starego Otwocka. Objawszy tam szkoły, weszli w stosunki nie tylko z dziećmi, ale i dorosłą młodzieżą i ich rodzicami; w łowickim natrafili między innymi i na tych, którzy już byli w stosunkach z Warszawą, jak: Teofil Kurczak, Wasilewski (Stefanowi Julianowi

był w pobliżu znany Franciszek Golis). Antoni Kowalczyk musiał uprawiać swego rodzaju pionierstwo w Samicach, starając się ułatwić sobie kontakt między innymi przez oprawianie książek do nabożeństwa, do czego zakupił introligatorskie narzędzia w Warszawie. Stanisław Wielgosek natrafił w swej okolicy również na młodych włościan, którzy następnie byli czynni w pracy społeczno-politycznej: Wojciecha Strzyżowskiego, oraz seminaryjnych kolegów Michała Sekułę i Piotra Metereę. Ale trafili oni także do Starego Otwocka, gdzie w szkole społecznej, inspirowanej przez Stefanię Sempołowską, nauczała Genowefa Czernecka, wychowawca gimnazjum żeńskiego w Warszawie, która już tam prowadziła pracę oświatową i miała wpływ na starszych uczniów (Kazimierza Floriańczyka, Franciszka Kosiarkę) i na rodziców. Odbywały się u niej wieczorowe czytania i pogawędki. (Trafil tam także i działacze P. P. S.). Stopniowo wytworzył się tam bardzo ruchliwy ośrodek oświatowy.

## KURSY WAKACYJNE

Był to zatem niezły zawiązek z różnych stron (Stanisław Najmoła pochodził z łomżyńskiego), który należało rozszerzać. Zamierzono więc urządzać kilkunastodniowe kursy w okresie ferii Wielkanocnych i Bożego Narodzenia i na te kursy ściągać nauczycieli z różnych seminariów i różnych miejscowości. Aparat był już częściowo przygotowany. Stosunki Stefana Juliana z kołami kulturalnymi stolicy oraz z prelegentami na kompletach, koledzy z Koła Oświaty Ludowej, stosunki rodzinne Wacława Piotrowskiego pozwalały liczyć na to, że pewną liczbę gości ze wsi będzie można umieścić na noclegi i wyżywienie, mieć kilka lokali na wykłady i pewną liczbę osób do różnych pomocy technicznych. Stefan Julian, przygotowawszy program tematów, a w porozumieniu z innymi także prelegentów, omówił to wszystko jeszcze z nimi dokładnie, określając ilość godzin, miejsce, dni i godziny. Prelegenci, którzy już uczestniczyli w różnych kompletach, godzili się chętnie na te zupełnie bezinteresowne a nie pozbawione ryzyka uczestnictwa. Do takich, którzy byli stale w repertuarze, należeli: Ludwik Krzywicki, Adam Mahrburg, Stanisław Posner, Stanisław Karpowicz, później Józef Dąbrowski („Grabiec“), parokrotnie Jakub Winnicki, Józef Kwiatek, Adolf Goldberg, z przyrodników zaś Czerwiński, W. Jezierski, z języka polskiego: Aretówna, Maria Gomólińska. W krąg tych zagadnień programowych wprowadzony był przede wszystkim Stanisław Michalski, wydawca „Poradnika dla samouków“, który służył i inicjatywą i wszelkimi pomocami, oraz Stefania Sempołowska, Maria Gomólińska i inni.

Program był obliczony na co najmniej dziesięć dni (do dwóch tygodni), po trzy, cztery wykłady dziennie, obejmował możliwy komplet zagadnień, począwszy od wszechświata i zagadnień przyrodniczych poprzez zagadnienia społeczno-ekonomiczne i prawno-państwowe, z działem historii demokracji

w Polsce, odrębnym działem pedagogii i psychologii, wreszcie literatury i języka polskiego. Był to czas bardzo szczupły. Prelegenci otrzymywali bardzo nieznaczne ilości godzin na poruszanie wszystkich zagadnień, chodziło raczej o to, aby rozbudzić umysły, otworzyć przed nimi szerokie horyzonty różnych dziedzin wiedzy i różnych stron rozwoju wszelkich zjawisk i stosunków; w zagadnieniach historycznych i językowych — chodziło też o to, aby choć trochę i nauczyć, ogólnie zaś także o to, aby wskazać drogę do wyrobienia sobie własnego niezależnego światopoglądu, aby pchnąć do dalszego samokształcenia i czytania. Zakończenie więc wykładów było połączone ze wskazaniem bibliograficznymi i udostępnieniem pewnej liczby książek do zabrania przez nauczycieli na wieś dla własnego użytku, niezależnie od tych biblioteczek, które zabierali dla swej działalności oświatowej.

Wykłady te, które odbywały się w ciągu lat co najmniej czterech (1899 albo 1900 do 1904) spełniły swą rolę w najrozmaitszych kierunkach. Stały się jakby pierwszą próbą dokształcania nauczycieli szkół początkowych wiejskich, którzy tego po lichych seminariach nauczycielskich bardzo potrzebowali. (Po szeregu takich kursów jeden z prelegentów stale zapraszanych, oświadczył Stefanowi Julianowi: — Ależ Panie, to już instytucja!). Stały się one atrakcją dla zwiększenia liczby tych nauczycieli, którzy przejdą przez to doraźne przeszkolenie, ulegną pewnemu wpływowi pracy społecznej i wniosą coś od siebie na wieś. Stały się drogą wynalezienia dzielniejszych jednostek spośród nauczycielstwa, które będą pionierami pracy oświatowej i społecznej. Stały się miejscem nawiązania coraz bliższego kontaktu z tymi wybranymi, z którymi będzie można przedsięwziąć prace bardziej poważne i stałe dla ludu. Stały się wreszcie miejscem nawiązania spójni koleżeńskiej pomiędzy nauczycielami z różnych seminariów, z różnych okolic i środowisk. Z punktu widzenia zawodowego ruchu nauczycielskiego trzeba powiedzieć, że owe pierwsze zetknięcie się nauczycieli z Wejwer z nauczycielami z Siennicy, które się utrwaliło, stworzyło już i więź zawodową a nie tylko społeczną. Było to jądro przyciągające, około którego powstawała coraz większa grupa. Rozważając te minione zdarzenia historycznie, trzeba przyjść do przekonania, że przeminęły wszystkie prace społeczne, które ci ludzie wykonywali w pewnych okresach, została zaś właśnie ta więź koleżeńsko-zawodowa, z której w następstwie wyłonił się już formalny związek nauczycielski. Można by jeszcze powiedzieć, że tamto wszystko, co dawano i co tak chętnie i gorąco było przyjmowane, że ten zapał, który tak wiele pozwalał się po sobie spodziewać, posłużyły, aby się spełniło to właśnie dla danej grupy najważniejsze, jej zespolenie, na gruncie jej własnych zainteresowań i w rezultacie jej własnego interesu zawodowego, choćby ten zawód był najszczytniejszy i choćby obok materialnych miał i najbardziej idealne cele.

Były to czasy, w których tego zawodowego zainteresowania nie było jeszcze widać, ale w rezultacie na to wyszło. Aczkolwiek ci ludzie na każdym zjeździe

witali się serdecznie ze Stefanem Julianem, który był w stosunku do nich bardzo bezpośredni, z kolegami jego, którzy w tej sprawie współpracowali, z tymi wszystkimi ludźmi w Warszawie, z którymi, dzięki tym kursom i zjazdom weszli już sami w stosunki bezpośrednie, to jednak przecież najżywszy ucisk dłoni, najbardziej może szczery, był ten ucisk koleżeński, nauczyciela z nauczycielem, z człowiekiem tego samego zawodu. I dlatego można powiedzieć, że już w tym pierwszym zetknięciu się tej małej na razie grupki nauczycieli ludowych, którzy dopiero przystępowali do pracy, dopiero objęli pierwsze posady, już powstał pierwszy związek nauczycieli szkół początkowych, kierunku postępowego w byłej Kongresówce, chociaż był on jeszcze tak nieliczny, nie miał nazwy, ani statutu, lokalu, normalnego programu działania, obrony interesów zawodowych itp. Możemy więc określić, że stało się to w Warszawie w r. 1900 przy ulicy Żurawiej, gdzie to spotkanie odbyło się pod pewnymi założeniami ideowymi i z pewnymi celami społecznymi. Natomiast pierwszy podpis „Związku nauczycieli szkół początkowych“ zjawił się dopiero na odezwie strajkowej aż 1 października 1905 r. po zjeździe w Pilaszowie. Było już wtedy duże stosunkowo grono nauczycielstwa za tym podpisem, była dokonana już duża praca społeczna, były postanowione dalsze doniosłe zamierzenia tej akcji politycznej, które zostały w następstwie dokonane, ale jeszcze i wtedy nie powstał normalny nauczycielski związek zawodowy. Był to bowiem jeszcze ciągle okres walki ważniejszej, walki o prawa narodu i ludu, a nie walki o własne interesy zawodowe tej czy innej grupy społecznej.

Wracając do owego pierwszego zetknięcia i pierwszych kroków organizacyjnych około rozpoczęcia wakacyjnych kursów, można podać, że praca ta ułożyła się w ten sposób. Zygmunt Nowicki, Stanisław Najmoła, Ludwik Suda i Antoni Kowalczyk stali się jakby pierwszym komitetem ze strony nauczycielstwa przy Stefanie Julianie, Wacławie Piotrowskim i tych wszystkich współpracownikach w Warszawie, którzy w tej pracy pomagali. Przy wielu okazjach zjawiał się Stanisław Wielgosek, który był ożywiony silnym instynktem koleżeńskim, właściwa zaś jego użyteczność i praca wiązała się z terenem jego zamieszkania i działalności. Wkrótce zjawił się Karol Klimek, wychowawiec seminarium w Łęczycy, który mieszkał i pracował na posiadzie w Grójeckim i tam rozwinął bardzo poważną pracę. Zjawił się także Antoni Konewka, człowiek nadzwyczaj solidny, na gruncie pracy nauczycielskiej z tym gronem zupełnie zespolony. Antoni Kowalczyk, spod Skierniewic, a więc z pobliza, przyjął na siebie dobrowolnie rolę jakby najbliższego pomocnika, „adiutanta“ Stefana Juliana. Na dzień lub dwa przed zjazdem zjawiał się pierwszy, otrzymywał adresy i godziny mieszkań, zebrał, wszystkie informacje, które były potrzebne, aby przyjeżdżających nauczycieli skierowywać od razu gdzie potrzeba. Sam Kowalczyk zajeżdżał do Stefana Juliana na Żurawią i tutaj też wpadali przyjeżdżający ze swymi walizkami nauczyciele, skąd byli kierowani według adresów przy pomocy Kowalczyka. Oczywiście, że przedtem wszystko było

przygotowane w Warszawie w gronie Stefana Juliana z Wacławem Piotrowskim i całą jego rozległą rodziną, Stanisławem Węglowskim, Wacławem Stankowskim i tymi kolegami z Koła Oświaty Ludowej, którzy w tej pracy współdziałali. Przez kursy te przewinęła się znaczna liczba nauczycieli, z których kilkudziesięciu pozostało w bliższej pamięci.

Podjęcie tych kursów stworzyło *casus belli* z Narodową Demokracją, albowiem Narodowa Demokracja, jako zasobna i ustosunkowana zaczęła wcześniej tę pracę. Na gruncie Warszawy miała ona dwóch starszych już nauczycieli miejskich szkół początkowych Michała Arcichowskiego i Tworzkowskiego, którzy patronowali tej pracy pod przewodnictwem Aleksandra Zawadzkiego, Kazimierza Łazarowicza, a także dojeżdżającego ze Lwowa Piotra Panka. Emisariuszami do seminariów obok owych dwóch nauczycieli był dr Antoni Rząd i malarz kościelny Klawer. Przyjazdy te pamiętają jako uczniowie seminarium i ci nauczyciele, o których tu mowa. W Warszawie zapoczątkowała Narodowa Demokracja raczej konferencje niż kursy. Była tam propaganda patriotyczno-narodowa i udzielane były wskazówki do prowadzenia nauki w szkole. Były dane, aby przypuszczać, że dopiero pod wpływem owych kursów o kierunku postępowym, organizowanych przez Stefana Juliana i Narodowa Demokracja rozszerzyła te swoje konferencje, przy czym przypuszczalnie obok mówców propagandowych i nauczycieli języka, literatury i historii polskiej, zaangażowała także Bolesława Koskowskiego, jako wykładającego w kompletach ekonomię polityczną oraz Henryka Radziszewskiego, także ekonomistę. Przypuszczać można, że mogli wykładać tam i inni spośród inteligencji narodowo-demokratycznej w Warszawie i na pewno Piotr Panek, redaktor „Ojczyzny“ ze Lwowa.

Do ujawnienia, że Stefan Julian rozpoczął pracę z nauczycielstwem ludowym przyczyniło się i to, że zjeżdżający się do Warszawy w terminie świątecznym nauczyciele po koleżeńsku zwąchali się między sobą, prowadzili ze sobą rozmowy, zachęcali się wzajemnie do udziału w tej czy przeciwnej grupie, starając się o przyciągnięcie kolegów do siebie. Ruchliwy we wszystkim Wacław Piotrowski wykazał i w tym kierunku ruchliwość, do czego zresztą ponosił go jego temperament. Zdarzało się więc, że niektórzy nauczyciele uczęszczali na wykłady tu i tam (np. Kwieciński z Żyrardowa), nie decydując się na razie na ostateczny wybór. Zygmunt Nowicki był w przyjaźni z Legatem, który zdaje się także na tamte wykłady chodził. Coś podobnego było i z Czesławem Drabarkiem. Wymienieni trzej byli to nauczyciele typu poważnego, być może jednak lekali się wpływów „lewicowych“. Z drugiej strony poziom kursów urządzanych przez Stefana Juliana, osoby wykładowców i sam program był tak atrakcyjny, że mógł przyciągać do siebie, nie było przy tym żadnego nacisku propagandowego, a już z góry z każdym prelegentem było zastrzeżone, że nie może on prowadzić żadnej akcji partyjnej. Rzecz szczególna, że to dogadzało prelegentom. Stanisław Posner niejednokrotnie wspominał o tych kursach z wiejskimi chłopakami, jako przeżyciu dla niego bardzo przyjem-

nym, zaś Józef Dąbrowski w swojej „Czerwonej Warszawie“ napisał, że to właśnie dawało mu wielką satysfakcję, że w tych wykładach mógł być tylko historykiem i nie potrzebował robić żadnej propagandy. Skoro się to ujawniło, nie tylko nie mogło być już żadnych kontaktów z Narodową Demokracją, lecz z tamtej strony nastąpił stosunek wrogi, gdyż tego rodzaju „konkurencja“, wydawała się Narodowej Demokracji nie dopuszczalną.

Była jeszcze jedna próba z tamtej strony: zaproszono Stefana Juliana na zebranie nauczycieli ludowych, na którym honory gospodarza domu czynił redaktor lwowskiej „Ojczyzny“ Piotr Panek. Był obecny także adiutant Kazimierza Łazarowicza Adam Wyrozębski. Zebranie było dość liczne i proszono Stefana Juliana o przemówienie. Stosunki były jeszcze tego rodzaju, że można było przypuszczać, iż panu Kazimierzowi chodzi o uzupełnienie znanym mu już punktem widzenia Stefana Juliana tego, co opowiadano nauczycielom w swoim gronie. Ale można by przypuszczać także co innego, że był to podstęp ze strony Piotra Panka, aby próbować zdyskredytować Stefana Juliana wśród swojego nauczycielstwa i w ten sposób uchronić je od jego ewentualnego wpływu. Stefan Julian miał już na takie okazje gotowe w sobie przemówienie, którego głównym kośćcem był rozwój myśli demokratycznej w Polsce, ze specjalnym uwzględnieniem kwestii włościańskiej, oraz z końcowym zamknięciem, że w stosunku z ludem na wsi — obok prowadzenia pracy oświatowej — trzeba stać po stronie niezależności i samodzielności tego ludu. Wpływ nauczycieli już należących do grupy tu omawianej na swych kolegów seminaryjnych oraz na pracujących w pobliżu, czy gdzie indziej nauczycieli już na posadach, był już tego rodzaju, że zabezpieczał ich od przyciągania przez Narodową Demokrację. Również emisariusze tej grupy, robiący wypadki do seminariów nauczycielskich, starali się wynaleźć odpowiednie jednostki, które by do tej pracy przystawały, a już dalsza ich „obróbka“ utrzymywała ten wpływ. To oczywiście podcinało dalszy werbunek nauczycieli, przynajmniej w pewnej części, przez Narodową Demokrację, no i naturalnie psuło jej krew.

Grono nauczycieli ludowych, które stanęło na początku przy pracy Stefana Juliana było dlań jakby nowym, trzecim z kolei K. O. L. Użytkowa wartość tej grupy, jeżeli chodzi o możliwość bezpośredniego działania na wsi, była oczywiście większa, natomiast pod względem poziomu kulturalnego i inteligencji była to w swym zarodku grupa słabsza. Rzecz jasna, że nawet otoczenie kolegów gimnazjalnych, a tym bardziej ich wyboru, tym bardziej zaś młodzież szkół wyższych, stanowiły poziom wyższy. Seminarium nauczycielskie było na poziomie niskim; dbano tam o to, aby przyszli wychowawcy ludu nie nabierali wiadomości niepotrzebnych i szkodliwych; również prowadzone później przez nich szkoły początkowe na wsi były na niskim poziomie, przeważnie jednoklasówki z jedną siłą nauczycielską. Do seminariów przyjmowano przeważnie synów włościańskich lub pochodzących z małych miasteczek, więc i poziom kulturalny, z którego wychodzili, był nie wysoki, tym bardziej w ów-

czesnych warunkach niskiego stanu oświaty, braku prawie wszelkiego ruchu społecznego, wyrobienia politycznego i obywatelskiego. Podejmowane kursy wakacyjne sprowadzały nauczycielstwo w sfery intelektualne i ruch umysłowy stolicy, prowadziły naturalnie szybkie zmiany na lepsze, szczególnie, jeżeli chodzi o jednostki obdarzone z natury pewnymi uzdolnieniami. W ten sposób seminarzysta o typie półinteligenta stopniowo doksztalał się do typu inteligenta. Stefan Julian, rozpoczynając nowy kurs i widząc na nim nowych ludzi, przemawiał zawsze w tym kierunku, że chodzi o to, aby ci, którzy mają innych oświecać, mieli oczy szeroko na świat otwarte, aby nie mieli obaw czy uprzedzeń do pewnych zagadnień i pewnych kierunków (co było znamiennej ciasnotą wychowawczą Narodowej Demokracji), aby sobie możliwie wszechstronnie zbierali i zdobywali materiał do wyrobienia własnego poglądu na świat i aby z tego stanowiska prowadzili później swoją pracę oświatową na wsi.

Natomiast, jeżeli chodziło o możliwości pracy na wsi, to ta grupa dawała znacznie większe możliwości, niż grupa uczniów gimnazjalnych lub studentów. Wszak nauczyciel, osiedlony na wsi, mógł mieć wpływ stały nie tylko na dzieci i młodzież wiejską, ale i na pokolenie starsze; mógł się stać stale promieniującym ośrodkiem oświatowo-kulturalnym i społecznym. Praca ta dawała gwarancję trwałości i otwierała możliwości w różnych kierunkach. Te właśnie różne kierunki interesowały Stefana Juliana. Jako oświatowiec widział on możliwości szerokiego ruchu oświatowego na wsi przy pomocy nauczycielstwa ludowego i w tym celu pragnął, aby jak najwięcej nauczycieli, w ideale wszyscy, zostali wciągnięci do tej pracy w szkole wiejskiej i poza szkołą. Byłoby to takie rozszerzone Koło Oświaty Ludowej nauczycielskie na cały kraj. A że nauczyciele ci pochodzili z ludu i mieli wciągać do tej pracy starszą młodzież wiejską, z natury bardziej chłonną na wpływy, więc koło takiemu bardziej odpowiadała nazwa, z pewnym przestawieniem określić, a w skrócie i liter. Odpowiadała mu mianowicie lepiej nazwa Ludowego Koła Oświaty (L. K. O.), w którym zatem sam lud bierze w ręce swą oświatę. I taka nazwa zjawiała się po paru latach tej pracy, a nawet pierwsze wydawnictwa tego kierunku wyszły pod tą firmą, choć formalnie organizacja taka się nie zawiązała, nie miała żadnego pisanego statutu i programu oraz innych atrybutów organizacyjnych. Istniało natomiast co innego w tych początkach najważniejsze: dobór ludzi, idących we wspólnym kierunku, przy wspólnych założeniach i celach, ludzi, którzy się dokładnie poznawali, wśród których wyrabiało się to, co później zaczęto nazywać ideologią danej grupy. Niewątpliwie ułatwiało to więc zawodową; ci ludzie łatwiej się rozumieli, mając wspólny zawód, wspólne warunki pracy, wspólne bolączki i cele. I pod tym więc względem wytwarzająca się stopniowo grupa nauczycieli stanowiła zawiązek nauczycielskiego ruchu zawodowego.

Dla Stefana Juliana był to jednak cel tylko wstępny. W dążeniu do wytworzenia samodzielnego, niezależnego ruchu ludowego był to tylko środek,

nauczyciele byli raczej tylko narzędziem, mającym ułatwić dążenie do tego celu, jak poprzednio koledzy z pierwszego czy drugiego Koła Oświaty Ludowej, z tą różnicą, że narzędzie to już będzie skuteczniejsze. Toteż Stefan Julian wypytywał pilnie tych „swoich“ nauczycieli ludowych o te stosunki, jakie zawiązały już na wsi, czy, jakich i ilu mają współpracowników wśród starszej młodzieży wiejskiej, czy mają już wpływy w pokoleniu starszym, czy odbywają jakie choćby nieliczne zebrania, czy wytwarzają jakiś ośrodek wiejski, niezależnie od tego, co robią z jednej strony w szkole, a z drugiej strony wśród swoich bliższych czy dalszych kolegów. Niewątpliwie w tym kierunku dopinguwał nauczycieli, dążąc w swym programie pracy do tego, aby co rychlej powstała sieć punktów, na których można by oprzeć organizację ludową.

Rychło przeto wśród najbliższego grona swych współpracowników stawił stale taki program: 1) organizacja oświatowa ma objąć jak największą liczbę nauczycieli, mają oni spełniać właściwe swoje zadanie, nauczyciela w szkole i zadanie oświatowo-kulturalne i społeczne na wsi, mają mieć własny, niezależny światopogląd bez żadnego nacisku co do kierunku politycznego, jaki obiorą i bez żadnego przymusu prowadzenia pracy politycznej. Domniemywa się oczywiście, że wybiorą kierunek ludowy, jako sobie najbardziej właściwy i jako taki, który wypływa z całej prowadzonej z nimi pracy i z tej więzi koleżeńsko organizacyjnej, w jakiej się dobrowolnie znaleźli. Domniemywa się także, że będą oni w swoim czasie pomocni i w ruchu ludowym również z własnej woli; 2) z drugiej strony należy już pilnie czynić wybór tych spośród nauczycielstwa, którzy się skłaniają i nadają do pracy ściślejszej, już wyraźnie w kierunku ludowym, do pracy w niedalekiej już przyszłości politycznej, do pracy, która na terenie wiejskim ma podjąć pewną walkę polityczną (na razie według programu „Carskich Ukazów“), stworzyć niezależny, samodzielny ruch ludowy, utworzyć kadre przyszłego Stronnictwa Ludowego.

Praktycznie wypadło to tak, że najbardziej ruchliwa grupa nauczycielska podejmowała wszystkie bieżące zadania i przygotowania na przyszłość. Przy tej sposobności spełniała ona także zadania w rodzaju inspektoratu szkolnego i oświatowego. Nauczyciele, stanowiący już jądro owej pod żadnym względem nie sformalizowanej organizacji, przy sposobności odwiedzania młodszych kolegów, sprawdzali jak prowadzą oni szkołę i pracę oświatową na wsi, jak wyrabiają sobie stosunki. Podejmowano także specjalne wyprawy z pewnym, omówionym przedtem planem, aby sprawdzić tu czy tam stan tych wszystkich spraw. Rzecz naturalna, że szkoła musiała być prowadzona według narzuconego oficjalnie programu, w ten sposób, aby co najmniej nie wpaść w kolizję z urzędowym inspektoratem szkolnym. Poza tym nauczyciel, którego byśmy tutaj nazwali „kursowym“ musiał prowadzić swoją pracę tajemną w ten sposób, aby nauka języka polskiego i innych wiadomości w zakresie polskiego nauczania i wychowania osiągnęła jak najliczniejsze rezultaty, a więc coś w rodzaju tego, jak uczniowie szkół średnich uzupełniali swe wiadomości szkolną

pracą konspiracyjną. Stopniowo wchodziło w zwyczaj, że w tym ścisłym gronie układano od czasu do czasu plany takich wizytacji zarówno dla rozszerzenia stosunków, jak i utrwalenia, i wreszcie sprawdzenia już istniejących. Rzecz zrozumiała, że owi wybitniejsi nauczyciele utworzyli w koło siebie poważne ośrodki pracy nauczycielskiej, oświatowej, społecznej, a w przyszłości politycznej. Taki mocny ośrodek utworzyli nauczyciele w łowickim: Zygmunt Nowicki, Stanisław Najmoła, Ludwik Suda i paru innych. Stanisław Najmoła wytworzył później mocny ośrodek także w łomżyńskim, skąd pochodził (Długosiodło). Antoni Kowalczyk w skierniewickim umacniał dość odporne stosunki w Samicach, nie było tam bowiem tak już poniekąd wyrobionych włościan, jak księżacy w łowickim. Zygmunt Nowicki, gdy następnie przeniósł się w grójeckie (Konary), wytworzył tam bardzo silny ośrodek z udziałem nie tylko nauczycieli, ale i kilku młodych włościan, przez siebie ulubionych. Karol Klimek rozwinął szeroką działalność w grójeckim (okolice Czerska), gdzie również pozyskał nie tylko okolicznych nauczycieli, ale i grupę dzielnych włościan. Tenże Karol Klimek rozwinął później znaczną działalność w łomżyńskim, gdzie także utworzył silny ośrodek. Stanisław Wielgosek wraz z innymi utworzył ośrodek około Góry Kalwarii i był w kontakcie z tym ośrodkiem, który stworzyła w Otwocku Starym (Wielkim) Genowefa Czernecka. Pozyskano tam również wspólnie grupę dzielnych młodych włościan. Rytel utworzył ośrodek w okolicach Stanisławowa (w powiecie mińsko-mazowieckim). Były ośrodki w pułuskim, jędrzejowskim, gdzie osiadł kolega Zygmunta Nowickiego Witold Kamiński oraz Jędrzychowski. Antoni Konewka, solidny pedagog i dzielny człowiek ugruntował swoją pracę nauczycielską najprzód w Łyszkowicach (cukrownia), później we Włodawku (politycznie sympatyzował z PPS.). W pewnym czasie był on, a wraz z nim także Krasiński nauczycielem we wzorowych szkołach zorganizowanych przy warsztatach kolejowych Dr. Z. WW., do której (z rekomendacji Stefana Juliana) byli wprowadzeni przez inż. Stanisława Michalskiego. Owe szkoły pruszkowskie były ambicją inżynierów wydziału mechanicznego ZWW., a więc zarówno wymienionego S. Michalskiego, jak i inż. Schönfelda (Emila), który głównie przyczynił się do ich powstania. Miały one konkurenta co do swej jakości w szkołach tramwajowych, prowadzonych przez Schalayową (siostrę Marii Curie i doktorowej Dłuskiej). Obie te szkoły były oczkiem w głowie postępowych sfer społecznych.

Stefan Julian od czasu do czasu szedł na rękę tym miejscowym ośrodkom nauczycielskim i nauczycielsko-ludowym, które chciały, aby osobiście na miejscu pomógł ugruntować i rozszerzyć wpływ danej grupy. Taki wyjazd przedsięwziął między innymi w okolice Miechowa, gdzie zastał kilkunastu nauczycieli i młodych włościan. Referował na tym zebraniu co jakoby przyczyniło się do dalszego powodzenia tej grupy. Na życzenie Zygmunta Nowickiego pojechał do Konar, gdzie również zastał kilkunastu nauczycieli i przyjaciół Zygmunta spośród młodych włościan. I tam referował, zaś Zygmunt Nowicki, mó-

wiąc potem o wrażeniach z tego zebrania, podkreślił i to, że Stefan Julian przyjechał „demokratycznie“, mianowicie w „maciejówce“ na głowie. Jeździł także w łowickie, gdzie jednak zebranie paru dziesiątków księżaków w polu wśród dojrzewających zbóż zorganizowali jego znajomi włościanie. Co innego wynikało w Skierniewicach, jakby kurs „uzupełniający“ w pewnym ograniczonym kierunku. Mianowicie ruchliwy Waclaw Piotrowski przy pomocy miejscowego kolejarza Władysława Burzyńskiego, przygotowali pomieszczenie na szereg zebrań i wykładów. Zjeżdżali się nauczyciele z łowickiego i skierniewickiego. Stefan Julian referował o ruchu demokratycznym z punktu widzenia historycznego i dzisiejszego, wskazując na potrzebę ruchu i organizacji ludowej. Odbywało się to w niedzielę i było uzupełnieniem owych systematycznych kursów wakacyjnych, pomiędzy którymi była spora przerwa w czasie od Bożego Narodzenia do Wielkiejnocy.

Wakacje letnie były wykorzystywane przez grupę najruchliwszych nauczycieli również w celach propagandowych, a także do dalszych wyjazdów, np. do Krakowa i Zakopanego, gdzie koła postępowe naukowe urządziły wakacyjne wykłady na wyższym poziomie<sup>1)</sup>, skupiające przebywającą tam inteligencję i będące również atrakcją dodatkową do przyjazdu w Tatry. Kursy te trwały parę sezonów letnich i bywali na nich nauczyciele z grupy, o której tu mowa, gdzie znów stykali się z szerszymi kołami inteligencji, działaczami społecznymi, literatami itp. W pewnym momencie Stefan Julian, jako swego rodzaju „ambasador wsi“ na terenie stolicy, otrzymał propozycję ze sfer poczynającego się ruchu kooperatystycznego (wkrótce powstało tajne Towarzystwo Kooperatystów<sup>2)</sup>), którego był członkiem) podania kandydatów, paru nauczycieli ludowych na wyjazd do Czech w celu zapoznania się z ruchem spółdzielczym. Wybór padł na Franciszka Dąbrowskiego i Perzynę (zdaje się Stanisława), którzy otrzymali na ten cel pewne stypendium i wyjechali.

Kursy dla nauczycieli ludowych trwały cztery albo cztery i pół lat, do Bożego Narodzenia r. 1904. Odbyło się osiem albo dziewięć kompletów. Trudno ściśle dziś określić, ilu uczestników globalnie przez nie przeszło. Ci, co o tym pisali na podstawie pewnych szacunków, informacji, czy też własnej pamięci, podawali liczby sięgające paru setek. Można by policzyć szacunkowo:

<sup>1)</sup> Głównymi organizatorami tych kursów byli: Stanisław Michalski, Konstanty Krzeczkowski, Ludwik Rajchman, Stefan Wolff przy udziale Edwarda Abramowskiego i innych uczonych.

<sup>2)</sup> Pierwszy związek Towarzystwa Kooperatystów stanowili: dr Rafał Radziwiłłowicz, Stanisław Berent, Maksymilian Zand. Wprowadzony był w to grono także Stefan Julian. Zebraniom przewodniczył dr Radziwiłłowicz. Domyślny był udział w tym Edwarda Abramowskiego, który jednak był nieobecny, czasem tylko wstępował do Warszawy; Stanisława Wojciechowskiego, Romualda Mielczarskiego nie było jeszcze w tym załączkowym gronie. Pierwsze to kółko zajmowało się studiami teoretyków spółdzielczości. Później dopiero rozwinęło się ono w większe Towarzystwo najprzód tajne, później jawne — w czasie rewolucji 1905 r. ze statutem, składkami członków itp.



dziewięć kompletów mniej więcej po trzydziści osób dałoby około dwustu czterdziestu osób; pierwsze kursy były mniej liczne, późniejsze bardziej liczne, aktywne grono i niektórzy dalsi przyjeżdżali parokrotnie, albo i kilkakrotnie, można by zatem w przybliżeniu przyjąć około dwóch setek uczestników. W pamięci pozostało kilkudziesięciu tych właśnie bardziej aktywnych, których nazwiska są już spisane. Szczególnie aktywnych było kilkunastu. Najbliższy ośrodek, centralny dla wszystkich prac nauczycielskich, oświatowych i ludowych stanowiło kilku, obok centralnego kierownictwa, które pod jednym przewodem składało się z kilku osób, zaś z pomocami technicznymi do dwudziestu. Jądro nauczycielskie stanowili trzej: Zygmunt Nowicki, Stanisław Najmoła, Ludwik Suda, czwarty niezapomniany „adiutant“ (niestety wcześniej zgasły) Antoni Kowalczyk, blisko byli związani; działający jednak przeważnie w terenie: Karol Klimek, Stanisław Wielgosek i Genowefa Czernecka, w zakresie pracy nauczycielskiej Antoni Konewka; często bywali, działając także: Rytel, Witold Kamiński, Władysław Nowicki (brat Zygmunta), Perzyna, Franciszek Dąbrowski (z Wejwer), jakiś czas Kęsicki; z seminarium w Łęczycy bywało wielu innych, między innymi Jan Woźnicki, Bolesław Wojnarowski, Jan Sekuła, Piotr Metera. Wymienione wyżej ośrodki ruchu są podane raczej przykładowo, jako te, które bardziej utkwiły w pamięci. Podobnie wymienione podróże i wizytacje. Miejscowości, które podawały korespondencje, zamieszczane w tajnym „Głosie Gromadzkim“, a później w jawnych pismach Polskiego Związku Ludowego, od „Życia Gromadzkiego“ do „Zagona“ włącznie, stanowiły te punkty, które osobno lub grupowo były ośrodkami pierwszego ruchu ludowego, a także w pewnej części ruchu nauczycielskiego. Korespondencje w „Głosie Gromadzkim“, szczególnie do numeru pierwszego, były w większości dostarczone przez nauczycieli ludowych z ośrodków ich działania.

#### UDZIAŁ INTELIGENCJI WARSZAWSKIEJ W PRACY Z NAUCZYCIELSTWEM LUDOWYM

W systematycznym urządzaniu kursów pomagała Stefanowi Julianowi grupka kolegów z Koła Oświaty Ludowej, która stale i najbliżej z nim współpracowała. Do tych należeli Waclaw Piotrowski ze swymi siostrami, a mieszkanie ich rodzinne było zawsze do dyspozycji dla wszelkich potrzeb z tym związanych. W czasie wykładów używał on także mieszkania swej ciotecznej rodziny (Sawickich); również stale do dyspozycji byli koledzy Józef Goćkowski i Stefan Sumiński oraz Stanisław Węglewski, póki nie został aresztowany w związku z udziałem w jednym z pogrzebów rewolucyjnych (inż. Tańskiego). Jednocześnie został wówczas aresztowany i Antoni Abczyński, kuzyn Stefana Sumińskiego i mieszkający wraz z nim oraz Stefanem Julianem przy ul. Marszałkowskiej. Odbyła się wówczas rewizja, która jednak ograniczyła się do rze-

czy Abczyńskiego. Stefan Julian i Sumiński, choć mieszkali razem i również uczestniczyli w tej demonstracji, wyszli z tego bez szwanku — zdołali nadto usunąć przed rewizją kompromitujące materiały z kosza Abczyńskiego, zastępując je brudną bielizną. Bardzo bliską pomoc okazywał Waclaw Stankowski ze swoją siostrą Marią, a później i z żoną Stefanią, przy czym było znów do dyspozycji jego mieszkanie w Warszawie, a później w Jaktorowie. To drugie mieszkanie już w okresie rewolucyjnym zostało skompromitowane i Stankowski z rodziną musiał uciekać za kordon (ulożował się w Tęczynku, gdzie się spotkał ze Stefanem Julianem). Dużą pomoc okazywały Stanisława i Amelia Suszczyńskie, służąc także pomieszczeniem w swoim miejscu pracy (sklep Laboratorium Chemicznego przy ul. Marszałkowskiej) i swoim mieszkaniem. Pierwsze samodzielne mieszkanie Stefana Juliana przy ulicy Żurawiej było też stałym miejscem oparcia i zajazdem na pierwszy moment przybycia nauczycieli (skąd dopiero rozprawdzał ich Antoni Kowalczyk), a także tym miejscem, do którego kierowali się ci spośród nauczycieli, którzy zjawiali się w Warszawie częściej i poza kursami, a więc ci z najbliższej grupy, już wymienieni. W późniejszym czasie, kiedy już prowadzona była praca polityczna P. Z. L., nauczyciele sprokurowali sobie punkt oparcia u swego kolegi Mieczysława Gawęckiego, który mieszkał i administrował domem przy ulicy Tamka. Korzystano tam wówczas z tego domu, jak hotelu, urządzano meldunki, tak jak było potrzeba, między innymi także fikcyjne dla otrzymania dokumentów itp. W ten sposób istniała stała centrala na użytek tego ruchu nauczycielskiego, istniały lokale do noclegów, istniały miejsca, gdzie można było przechowywać i zaopatrywać się w nielegalne druki, istniało grono kolegów zawsze pomocnych w razie potrzeby i było kilkanaście panien, które świadczyły różne pomoce techniczne i lokalowe. Był to aparat stały, najbliższy. Swój niejako ośrodek działania miała Jadwiga Jahołkowska, mieszkająca przy ul. Poznańskiej nr 15. Mieszkanie Jahołkowskiej było później także do dyspozycji, do spotkań i do przechowywania „bibuły“ (w okresie rewolucyjnym także broni). Miała ona szczególnie dogodne warunki, albowiem dozorca domu, słynny „Tomaszek“, był całkowicie do jej dyspozycji, przechowywał w piwnicach co było potrzeba. U Jahołkowskiej stale bywał Antoni Anusz, bywał też młody rolnik Chociszewski, który jej w różnych sprawach pomagał, następnie zaczęli bywać także nauczyciele. Mieszkanie Stefana Juliana, bardzo suche, przydało się wówczas, kiedy Zygmunt Nowicki rozchorował się ciężko w wilgotnej chałupie w Konarach. Stefan Julian przywiózł go wówczas do swego mieszkania, gdzie Zygmunt Nowicki w ciągu kilku tygodni przyszedł do zdrowia pod opieką lekarską doktora Starkiewicza. W wilgotnym mieszkaniu w Konarach atak reumatyzmu stawowego powtórzył się w następnym roku i wówczas Stefan Julian umieścił go przy pomocy znanego społecznika dra Męczkowskiego w separacie Szpitala Dz. Jezus, gdzie Nowicki miał również, dzięki tym stosunkom, troskliwą opiekę i zdaje się już gruntownie z tego zapalenia stawów się wyleczył.

Już te fakty wskazują, że grono inteligencji postępowej, które gotowe było pomagać pracy z nauczycielstwem ludowym, rozszerzało się i oczywiście objęło ono większość tzw. kulturalników i społeczników kierunku postępowego. Obok Jadwigi Jahołkowskiej wchodziły w to grono i inne nauczycielki pensji prywatnych, jak Stefania Sempołowska, Maria Gomolińska, Maria Arcetówna, Zofia Bassokówna, Nela Jełowicka, Władysława Weychertówna (w czasie późniejszym), Helena Radlińska (w okresie rewolucyjnym), wykładowcy z kursów: Ludwik Krzywicki, Adam Mahrburg, Stanisław Posner, Stanisław Karpowicz, później Józef Dąbrowski (Grabiec), kooperatyści: dr Rafał Radziwiłłowicz, Stanisław Berent, Maksymilian Zand, grupa inżynierów kolei wiedeńskiej, jednocześnie działacze z Czytelni Bezpłatnych, z inżynierem Stanisławem Michalskim na czele, Stanisław Kruszewski, Jakub Winnicki (parę razy wykladał na kursach); księgarze z Księgarni Naukowej: Aleksander Hefflich (współwydawca ze Stanisławem Michalskim „Poradnika dla Samouków“), Wilhelm Szatzschneider, wiele osób doraźnie w tych czy innych sprawach wykorzystywanych, jak Maria Weryho, Teodora Męczkowska, Jan Homolicki, Adolf Goldberg (także parę razy wykladał), Józef Kwiatek, Jerzy Buyno. Kiedy przyszły czasy gorętsze, rewolucyjne, to dla omówienia spraw terenowych i uniknięcia tarć ze Stefanem Julianem porozumiewali się ze strony P. P. S.: Walery Sławek, Jan Bielecki, tenże Buyno, Kwiatek, na innym terenie dr Zygmunt Szymanowski. Zdarzyło się nawet spotkanie z Maksymilianem Horwitzem, który jednak po tej rozmowie ze Stefanem Julianem powiedział później do Ludwika Sudy: „Nie mój wóz, nie będzie mnie wiózł“, zresztą zupełnie słusznie. Najczęściej te sprawy były regulowane z Walerym Sławkiem („Gustawem“). Osobisty bardzo przyjazny stosunek łączył Stefana Juliana z Ludwikiem Hryniewieckim, człowiekiem bardzo subtelnym i o dużej kulturze, mającym jednak „pecha“ częstych aresztowań. Wielu tych ludzi nauczyciele poznali — poza wykładami — osobiście i z niektórymi byli w kontakcie. Zygmunt Nowicki trafił nadto do starej działaczki Wandy Umińskiej, gdzie zdobył i ulokował wzajemną sympatię. Wykłady, stałe obcowanie z najbliższym gronem Stefana Juliana oraz wejście w tak liczne grono kulturalników i działaczy warszawskich, udostępnienie książek przez Księgarnię Naukową i z innych źródeł musiały sprawić, że to bliższe grono już teraz działaczy nauczycielskich, robiło szybkie postępy zarówno w ogólnym wykształceniu i oglądzie towarzyskiej, jak i w zdobywaniu wiadomości specjalnych, fachowych, wyrobieniu pedagogicznym, a także społecznym i politycznym. Stawali się oni istotnie kadrą, w pewnym stopniu już przysposobioną do podjęcia dalszych zadań.

Można by scharakteryzować jeszcze wiele sylwetek z owej uczestniczącej w ruchu społecznym elity inteligencji warszawskiej tych czasów, a obok tej kuźni prac poniekąd legalnych (choć zawsze z nielegalną podszewką) liczne gniazda działaczy wybitnie rewolucyjnych (wśród nich wielu tzw. „nielegalników“, ludzi bez nazwiska, zawodu i adresu). Wystarczy jednak to, co przy-

toczono dla zobrazowania tła, a jednocześnie dużej stosunkowo liczebności, mnogości i różnorodności tych prac i tej atmosfery całej, w którą weszli nauczyciele ludowi, przybyli z różnych zakątków seminaryjnych, gdzie nie było żadnego ruchu umysłowego, z bardzo nikłymi wiadomościami, bardzo mętnym jeszcze światopoglądem, o dość niskim stanie kulturalnym, a nawet okrzestaniu wśród ludzi. Wszystko to pobudzało nie rozwiniętą jeszcze myśl do naglej, wzmożonej działalności. Wszystko to było szybko wchłaniane, postęp, „awans społeczny“ odbywał się w wielce przyspieszonym tempie, tym bardziej, że ten „surowy materiał“ został tu na terenie stolicy poddany od razu specjalnej obróbce zarówno drogą obcowania, wykładów, książek i pism jak i tego wszystkiego, co mogło dać duże miasto i to doborowe środowisko. Nie trudno wyobrazić sobie, że nie mogło być mowy o równomiernym kroku, lecz co najwyżej o równoległym, w tempie przyspieszonym. Trudno także mówić, że „grupa nauczycieli“ wszczęła ten ruch, bo ruch ten wszczęty od razu był jednak inspirowany i kierowany. A mimo to między owymi pochodzącymi z różnych seminarium nauczycielami, przedtem nie znającymi się, powstała od razu pewna więź koleżeńska i zawodowa. Można by to zobrazować tak: że owi nauczyciele oglądają, podziwiają, wchodzą w znajomości, słuchają komendy, słuchają także wykładów, są przez doraźną warszawską organizację ludzi tym kierujących — przesyłani z miejsca na miejsce, z wykładów do lokali redakcyjnych, czy innych, na kwatery, gdzie znów owe miejscowe rodziny nawiązują z nimi kontakt, wywierają swój wpływ na nich, że wchłaniają oni to wszystko w siebie, ale jednocześnie nawiązują już kontakt sami między sobą, który też tu na miejscu jest ciągle kierowany, ale jest także bezpośredni, społeczno-osobisty i w ten sposób wytwarza się też od razu zawiązek ruchu zawodowego, pierwsze ogniwa związku nauczycielskiego. Można zatem powiedzieć, że w tej grupie o kierunku postępowym już w r. 1900 się to zaczęło. Nie sam traf, ale pewien dobór życiowy sprawił, że ta pierwsza grupa zawodowa składała się z jednostek wybitniejszych, zdolniejszych, które też i w następstwie były motorem dalszego ruchu. Ten kilkuletni okres przygotowawczy był zaledwie wystarczający, aby te różnice intelektualno-kulturalne, jakie istniały pomiędzy środowiskiem warszawskim a owym gronem nauczycieli zmniejszyć, w pewnym stopniu wyrównać; że była to bądź co bądź współpraca i obcowanie dorywcze, gdyż krótkotrwałe były kursy i kilkumiesięczny był między nimi odstęp, a potem znów przychodziło obcowanie z nieoświeconym i niekulturalnym środowiskiem wsi, które dopiero ich zadaniem było podnosić. Była to praca całkowicie konstrukcyjna, ewolucyjna i w pewnym stopniu planowa. Mogłaby ona i powinna w danych i niezmiennych warunkach trwać dłużej. Tymczasem przejścia rewolucyjne w pewnym stopniu ją przerwały, a w pewnym stopniu przyspieszyły. Nastawiły ją także na inny tor: jeżeli chodzi o oświatę, to już nie o samo jej szerzenie, lecz o walkę o nią. Jeżeli chodzi o sprawy polityczne, to propaganda przechodziła tym bardziej na tor walki. Ogólnie z toru ewo-

lucyjnego wypadki nie tylko dawały możność, ale zmuszały przejść na tor rewolucyjny. Było tu niewątpliwie niebezpieczeństwo, że proces ewolucyjny może być zahamowany, że może być poniekąd wykołojony, a co najważniejsze, że stworzone mozolnie siły mogą być jeszcze za słabe do tego rodzaju przestawienia, że mogą ulec przedwcześnie dużym stratom i zmarnowaniu. Z drugiej strony w walce przybywało środków, opór pod naciskiem się zmniejszał, elementy uświadomienia mnożyły się szybciej, cele precyzowały się wyraźniej, zawiązkowa luźna organizacja stawała się ściślejsza. Rozwijał się szybciej ruch nauczycielski, przyspieszało się wykrystalizowanie się ruchu ludowego.

Wśród grupy nauczycieli niewątpliwie najwybitniejszym był Zygmunt Nowicki z Wejwer. Żywości umysłu, dużej wrażliwości towarzyszyły stany emocjonalne o wysokim napięciu. To on po niektórych wykładach od razu charakteryzował je zarówno między kolegami jak i Stefanowi Julianowi jako „revelacje”. To on często używał pojęcia entuzjazm i innych tego typu określeń. Na jego twarzy, a także jego ciotecznego brata Antoniego Kowalczyka, wykwitwały owe mocne rumieńce na ciemnej cerze. To on żywo gestykulował i żwawo się ruszał, poruszając tym i kolegów, po każdym silniejszym działaniu na jego umysł. W ich obu nie było chłodu i zawsze była widoczna żywa reakcja. Już tym samym oddziaływał na swe koleżeńskie otoczenie. Antoni Kowalczyk był bardziej refleksyjny, opanowany i systematyczny, choć o podobnym typie emocjonalnym i z tego tytułu wzbudzał w Stefanie Julianie duże nadzieje. W oddziaływaniu na kolegów, w swym żywym nacisku na ich uczucia i myśli był nie słabszy od Zygmunta. Zygmunt Nowicki jednak od razu jaśniej formułował swoje myśli, zdradzał zadatki na mówcę i pisarza. Uzdolnienie Kowalczyka wyglądało pod tym względem słabiej, za to jego praktyczność, zaradność — były znaczne. Obaj byli także bardzo ruchliwi. Nie potrzeba było ich namawiać na jaką wyprawę, ani na wykonanie jakiej pracy. Kowalczyk trafił w środowisko wiejskie dość ciężkie, w którym nie było widocznych wybitniejszych indywidualności wśród chłopów; no i w bardzo niedługim czasie ten mocny, zdrowy, dobrze zbudowany i rozporządzający wielką żywotnością i energią młodzieniec zmarł w ciągu kilku dni. Zygmunt Nowicki, zarówno w Łowickim (w Skaratkach), jak i później w Grójeckim (w Konarach) trafił na środowisko podatne; w Łowickim już przez różne wpływy i wczesny kontakt z Warszawą nieco przygotowane, a przy zamożniejszej stopie życiowej mające już w sobie jednostki wybitniejsze. Używano nieraz argumentu, że księżacy nie znali pańszczyzny, mieli więc w sobie większą godność. W Konarach Zygmunt Nowicki trafił na kilka jednostek spośród starszej młodzieży wiejskiej, które szybko zdołał podnieść do stopnia współtowarzyszy i współpracowników. I tu i tam Nowicki miał w okolicy kolegów nauczycieli spośród dzielniejszych. Antoni Kowalczyk w niezbyt odległym Skierniewickim (wieś Samice) był jednak na swoim terenie odosobniony. Nowicki szybko stawał się w stopniowo zwiększającej się skali swego rodzaju przywódcą czy to w swej okolicy, czy wśród

pobliskich kolegów (przypominał on często i cenił kolegę Bałtruszajtisa także z Wejwer), czy to na późniejszych zebraniach. Niektórzy jednak pobłażliwie wytykali mu sentymentalizm (np. Ludwik Suda). Istotnie był on uczuciowcem. Jego stany emocjonalne odbijały się na jego ruchliwej twarzy, o oczach i odsłanianych często zdrowych zębach. W dyskusji reagował szybko na nieporozumienia, które starał się od razu wyjaśniać, żywo argumentując. W oddziaływaniu szerszym, obmyślaniu sposobów tego oddziaływania nie był wolny od pewnych pociągnięć demagogicznych. Chwytał szybko każdą treść społeczną, zajmował w stosunku do niej własną postawę. Dużą chłonnością wiadomości i poglądów, które szybko przetrawiał, zastępował braki wykształcenia, które musiał posiadać. Później dobierał sobie książki dla zwiększenia wiadomości w interesujących go tematach. Interesowała go historia polityczna. Miał zacięcie polityczne, choć niewątpliwie brakowało mu pogłębienia zagadnień. Umiał używać argumentów z polityki międzynarodowej. (Były to już oczywiście czasy znacznie późniejsze, prawie ostatnie, ale bodaj pierwszy na zebraniach Z. N. P. zaczynał argumentować grozą Hitlera). Jego zainteresowania polityczne wyrażały się już w „Głosie Gromadzkim”, później w „Zagonie” (organach P. Z. L.). Próby literackie czynił w „Ogniwie”. Kiedy po emigracji osiedlił się w Rakowie (pod Częstochową) to wydał tam książeczkę pt. „Uwagi polityczne na czasie”, które prawdopodobnie przedtem ukazywały się w odcinku miejscowej prasy. Zagadnienie ruchu nauczycielskiego pogłębiało się w nim stale, znalazło swój silny wyraz na zjeździe w Pilaszkuwie (X 1905 r.) i przejawiało się potem stale po jego powrocie z emigracji do Warszawy i do organizacji nauczycielskiej. Przejawiało się to coraz silniej w jego działalności związkowej a później w Polsce niepodległej i na terenie sejmowym. Stawał się on stopniowo przywódcą zawodowego ruchu nauczycielskiego, a jego ustąpienie pierwszeństwa J. Smulikowskiemu było raczej koniunkturalne. W tym jego kontentowaniu się na razie drugim miejscem było prawdopodobnie zdawanie sobie sprawy, że Smulikowski ma większe wyrobienie polityczne i jest lepszym graczem. W swoich entuzjazmach do osób był dość zmienny. Tak np. jeszcze w okresie wykładów zawarł on znajomość własnymi drogami z dawną działaczką Umińską, gdzie był mile widywany, a ze swej strony entuzjazmował się w stosunku do niej. Entuzjazmował się na terenie sejmowym długi czas Stanisławem Thuguttem, dla którego był pełen uwielbienia. Gdy przybladła ta gwiazda, wycofywał się z tego wysokiego entuzjazmu z pewnym zawodem. Zachował natomiast wierność w stosunku do idei, ceniąc np. do końca tradycję pierwszego ruchu nauczycielskiego i pierwszego ruchu ludowego (Polskiego Związku Ludowego), które nazywał „wielkim dzwonem”. Przy różnych okazjach stale to przypominał, przyznając, że wzmaga to jego entuzjazm. Ograniczając stopniowo swoje znaczenie w ruchu ludowym na korzyść zawodowego ruchu nauczycielskiego, ujmował on jednak ów ruch zawodowy z szerszego punktu widzenia — ruchu oświatowego. Pogłębiał więc on swoje stanowisko

i umiał uderzać w tony, które go wyniosły ponad środowisko nauczycielstwa szkół powszechnych i uczyniły wyrazem pewnego systemu ustroju szkolnictwa i oświaty, opartego na najszerszych podstawach demokratycznych, przy czym ustrojowi szkolnictwa przypisywał jedno z największych zadań w państwie (może najważniejsze). Jego późniejsza walka o szkołę wysoko zorganizowaną, o szkołę jednolitą, o wysokie kwalifikacje nauczycielstwa, walka z reformą „Jędrzejewiczowską”, walka z projektami wpływu administracji politycznej na szkolnictwo charakteryzowała jego postawę. W charakterze swoim Zygmunt Nowicki w większym stopniu (zapewne także i Bałtruszajtis) niż inni nauczyciele z Wejwer, miał pierwiastki litewskie (matka jego była Litwiną, w domu mówiono także po litewsku). Zygmunt Nowicki z Kowalczykiem wymieniali zdania litewskie. Rozumieli po litewsku także inni nauczyciele z tego seminarium. Te dwa wpływy Polski i Litwy przełamały się w duszy Nowickiego zdecydowanie na korzyść Polski. Problem litewski nie zdawał się nim zbytnio poruszać i na ten temat nie dało się słyszeć jego bliższych wynurzeń, choć bywało to przedmiotem jego rozmów z kolegami (znamienny był jednak jego duży sentyment w stosunku do Bałtruszajtisa). Trudno powiedzieć czy nie było w nim jakiego urazu w związku z tym problemem; niekiedy wydawało się, że woli o tym nie mówić.

Wśród jego kolegów Kamiński i Franciszek Dąbrowski, a nawet i jego brat Władysław byli raczej typami małowównymi. Witold Kamiński gorliwie brał udział w zjazdach kursowych, pracował w szkole w okolicach bardziej odległych (bodaj w Kieleckim), nie był działaczem zbyt ruchliwym, uprawiał z zamiłowaniem grę na skrzypcach. Również niezawodnym członkiem zjazdów był Franciszek Dąbrowski, bardzo w sobie skupiony, który następnie zainteresował się spółdzielczością, już w tym czasie, jak wspomniano, był delegowany na podróż spółdzielczą (co też w przyszłości było dalszą jego karierą społeczną i zawodową). W czasie, kiedy przygotowywano pierwszą drukarnię tajnego „Głosu Gromadzkiego”, Franciszek Dąbrowski był delegowany do Krakowa w celu naucek się zecerki, potem ofiarnie spełniał tę ryzykowną pracę w drukarni.

W grupie nauczycieli z seminarium nauczycielskiego w Siennicy okazało się także kilku gorliwych do pracy społecznej i o większych uzdolnieniach. Antoni Konewka był synem robotnika. Nie zjawiał się on od razu w pierwszych zetknięciach warszawskich, ale niedługo potem. Znali się oczywiście także z Antonim Anuszem. Przez tych, którzy już wcześniej skontaktowali się ze Stefanem Julianem, trafił i on w te stosunki. Zarysowywał się od razu swym mocnym charakterem i usposobieniem poważnym. W przyszłości z kolegą swym Władysławem Krasieńskim, także uczestnikiem kursów, uprawiali razem z zamiłowaniem grę skrzypcową. Od pierwszego kursu wakacyjnego był stałym uczestnikiem tych wykładów. W ruchu nauczycielskim, łącznie z późniejszym strajkiem, brał bardzo żywy udział. Politycznie zadeklarował się w ruchu re-

wolucyjnym jako zwolennik P. P. S., co jednak nie przeszkadzało jego bliższemu stosunkowi z tymi kolegami, którzy zadeklarowali się w kierunku ludowym. Ze Stefanem Julianem utrzymywał przez długie lata, można powiedzieć aż do końca, taki sam serdeczny stosunek, jaki powstał przy pierwszym zawiązku kursów. Pracował w szkole fabrycznej przy cukrowni w Łyszkowicach i w tym okręgu organizował strajk szkolny. Następnie był we Włocławku, gdzie wraz z dr. Wacławem Kraszewskim (bratem Aleksandra, a późniejszym emigrantem i dyrektorem sanatorium Z. N. P. w Zakopanem) uczestniczył w pracach P. P. S. Z rekomendacji Stefana Juliana on i jego kolega Władysław Krasieński zostali zaangażowani do wzorowych szkół przy warsztatach kolejowych w Pruszkowie. (I tam było paru inżynierów, którzy pracowali gorliwie społecznie, a prócz tego w P. P. S., jak inż. Radomski; Jakub Winnicki). W zetknięciu ze Stanisławem Michalskim zyskał on sobie duże uznanie i dla zalet swego charakteru i dla swych uzdolnień pedagogicznych. Późniejsza kariera Antoniego Konewki odpowiadała w zupełności tym zadankom jego uzdolnień i właściwości. W czasie pierwszej wojny światowej był on uczestnikiem tych prac oświatowych, które były organizowane przy Zarządzie m. Warszawy z wybitnym udziałem Stanisława Michalskiego, Władysława Radwana, S. Berenta, Marii Gomólińskiej, Heleny Radwanowej, Brunona Staweno (w czym uczestniczył też Stefan Julian). Następnie był kierownikiem Kursów dla dorosłych. Później odbywał dłuższe studia w Anglii w zakresie oświaty pozaszkolnej i oświaty dla dorosłych. Przed drugą wojną światową był naczelnikiem wydziału oświaty pozaszkolnej w Ministerstwie Oświaty; w czasie okupacji był kuratorem szkolnym w m. Warszawie, z którego to stanowiska Niemcy go usunęli. Przytulił się wówczas w szkolnictwie powszechnym w Warszawie. W czasie powstania zginął od wybuchu bomby z całą swą rodziną (żoną, także nauczycielką i córką). Społeczeństwo poniosło wielką stratę.

Stanisław Najmoła, również z Siennicy, zjawiał się w Warszawie jeden z pierwszych (wraz z Ludwikiem Sudą) i u Stefana Juliana zetknął się z nauczycielami z Wejwer. Brał udział w kursach i całym ruchu nauczycielskim, a następnie należał do ścisłego grona Zarządu Głównego P. Z. L., organizującego ruch ludowy. Żywo uczestniczył w przygotowaniach do strajku szkolnego na wsi i u niego w Pilaszkuwie odbył się pamiętny zjazd (X. 1905), po którym została podjęta ogólna akcja strajkowa na wsi, przedsięwzięta przez P. Z. L., a także pod egidą Związku Nauczycieli Szkół Początkowych, którym to podpisem opatrzone po raz pierwszy odezwę wydaną po tym zjeździe. Akcja strajkowa sprowadziła na niego represje administracyjne. W działalności ludowej pracował on zarówno w centrali P. Z. L., jak i na swoim terenie w Łowickim, oraz w okręgu miejsca rodzinnego (Długosiodło w Łomżyńskim). Cechowała go łagodność i dobroć charakteru, gorliwość i niezawodność w pracy. Odbywał on także podróże propagandowe. Po wypadkach rewolucyjnych znalazł się na emigracji (wraz z Zygmuntem Nowickim, Ludwikiem Sudą, a także

ze zbiegłym z Syberii Stefanem Julianem w Krakowie. Po powrocie do kraju wrócił do szkolnictwa, był kierownikiem szkoły powszechnej na ul. Czerniakowskiej, gdzie pracował wraz ze swoją żoną Joanną (siostrą Zygmunta Nowickiego). W ruchu nauczycielskim zajął poważne stanowisko, będąc prezesem warszawskiego oddziału Z. N. P. Zmarł przed drugą wojną światową.

Ludwik Suda jednocześnie z Najmołą i Nowickim (oraz z Antonim Kowalczykiem) był w tym jądrze organizacyjnym (przy Stefanie Julianie), które rozpoczynało ruch nauczycielski i ludowy. Dokonywał on wraz z Wacławem Piotrowskim wielu podróży propagandowych do dalszych seminariów nauczycielskich, jak w Łęczycy, Solcu, Jędrzejowie, na zebrania nauczycielskie w różnych okolicach, a później do lokalnych Komitetów ludowych. Brał także jak najżywszy udział w organizowaniu strajku szkolnego przed i po zjeździe pilaszowskim. Uczestniczył w przygotowywaniu materiałów do tajnego „Głosu Gromadzkiego” w zakresie korespondencji, podobnie jak wszyscy bliżsi członkowie P. Z. L. Kiedy następnie P. Z. L. zaczął wydawać jawne tygodniki (od „Życia Gromadzkiego” do „Zagona” włącznie) Ludwik Suda wraz z Zygmuntem Nowickim (który wówczas opuścił już szkołę w Konarach wobec grożącego mu aresztowania), weszli do redakcji tych tygodników, gdzie współpracowali z Jadwigą Jahołkowską i innymi (Stefan Julian był już wtedy daleko poza krajem). Po konfiskatach i zawieszeniu „Życia Gromadzkiego” odbył się proces polityczny przed warszawską izbą sądową, gdzie oskarżonymi byli: Ludwik Suda, podpisujący jako wydawca, dr Hubicki, jako kierownik literacki, i Władysław Reymont, jako autor drukowanej w tym tygodniku jego noweli pt. „Matka”. Ludwik Suda otrzymał wyrok skazujący, który odsiedział. W następstwie Ludwik Suda brał jeszcze jakiś czas udział w ruchu nauczycielskim, w Z. N. P., poczem przeszedł do innego zawodu. W czasie okupacji był jakiś czas kierownikiem referatu osobowego wydziału szkolnego Zarządu m. Warszawy, a następnie pracował w innym dziale Zarządu m. Warszawy. W czasie poprzedzającym przebywał on także w Rosji, gdzie zajmował stanowiska w przemyśle.

Grupa nauczycieli z Wejwer oraz grupa z Siennicy stanowiła stały ściśle związany ośrodek, który wraz ze Stefanem Julianem i jego kolegami, jak przede wszystkim Wacław Piotrowski, a do pewnego czasu i Stanisław Węglewski, oraz w zakresie spraw technicznych Józef Goćkowski, Stefan Sumiński i inni, prowadził wszystkie sprawy w zakresie ruchu nauczycielskiego i ludowego.

Do tej zwartej grupy przystąpił niebawem w charakterze wielce czynnym, po przejściu także przez kursy, Karol Klimek, wychowaniec seminarium łęczyckiego, który niebawem dorównał w swej akcji wymienionym wyżej kolegom z innych seminariów, aczkolwiek mniej uczestniczył w pracach centrali, rozwijając natomiast gorliwą i szeroką działalność w okół tych ośrodków, skąd

pochodził, albo gdzie obejmował posady nauczycielskie. Karol Klimek należał do tych prawie wyjątków, którzy przeszli przez wszystkie stadia ruchu nauczycielskiego i ludowego. Z powodu udziału w strajku szkolnym podległ on represjom administracyjnym, z których jednak dość pomyślnie wyszedł. Na emigracji nie był. Toteż, poczynając od kursów dla nauczycieli, przez fazę pierwszej więzi wśród nauczycielstwa, dalszą akcją szkolną, zjazd w Pilaszowie i pierwsze lata Związku Nauczycielstwa Szkół Początkowych, dotrwał on do dalszych form organizacyjnych, był prezesem „Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Początkowych” i przygotowywał do tego organizacji i w całym dalszym rozwoju ruchu nauczycielskiego aż do powstania Z. N. P., zajmując różne godności w tym ruchu i zostawszy honorowym ministrami Sławoja-Składkowskiego, po różnych nieudanych próbach, został on niejako likwidatorem tego zatargu, doprowadziwszy sytuację do możliwie szczęśliwego rozwiązania. Podobnie w ruchu ludowym; będąc od początku przy organizowaniu i rozwoju Polskiego Związku Ludowego, represjach w stosunku do tej organizacji i jej kryzysie, znalazł się później wśród współpracowników „Siewby”, „Zarania” (organizatorzy P. Z. L. w późniejszym „Zaraniu” nie współpracowali, głównie z powodu braku przekonania do będącego tam Maksymiliana Małinowskiego). Na szpaltach roczników „Zarania” spotyka się niejednokrotnie nazwisko Karola Klimka. Przetrawszy dalszy kryzys, znalazł się znów wśród organizatorów i w samym „Wyzwoleniu”. Nie rozstawał on się także nigdy z zawodem nauczycielskim, przy którym pozostał, oraz z ruchem oświatowym.

W działalności swej w różnych ośrodkach, a szczególnie w łomżyńskim, spotykał się on ze swoim kolegą Józefem Brzozowskim oraz Bolesławem Wojnarowskim. Ze wspomnień Bolesława Wojnarowskiego, który także odgrywał znaczną rolę w ruchu nauczycielskim, charakterystyczna jest jego akcja w dalszym ruchu ludowym na stanowisku kierownika seminarium w Chełmie, gdzie pierwsze kroki organizowania „Wyzwolenia” wielce mu ułatwiły stosunki pozostałe po Polskim Związku Ludowym. Podaje on, że natrafiwszy na te stosunki P. Z. L., uruchomił bardzo szybko propagandę w powiecie chełmskim, dzięki czemu na sześć mandatów, przypadających z tego okręgu, zdołał przeprowadzić cztery dla „Wyzwolenia”, a wśród nich także wybór na posła Jana Dębskiego.

Powyższe krótkie sylwetki dotyczą jedynie czołowych nauczycieli ludowych tej grupy, którzy jak gdyby stanowili sztab nauczycielski, równoległy i ściśle związany z tą centralą, jaka działała w stolicy. Każdy z nich miał w zasięgu swego działania kilku, kilkunastu albo i więcej nauczycieli, a stopniowo także i włościan, którzy wytwarzali ośrodki organizacyjne w swojej okolicy. Po zjeździe pilaszowskim akcja szkolna i strajkowa rozwinęła się masowo i objęła nauczycieli, którzy przedtem byli uważani za stojących dalej od tej

sprawy. Niewątpliwie ułatwiało to i ogólny, coraz bardziej gorący nastrój społeczeństwa, ale i to, że po zjeździe można było przedstawiać tę sprawę już nie tylko jako akcję polityczną tajnego P. Z. L., co dla wielu nauczycieli mogło się wydawać zbyt ich angażującym i ryzykownym, ale i jako powszechną akcję samego nauczycielstwa podpisanego jako „Związek“ na odezwie pozjazdowej w Pilaszkuwie.

Karol Klimek

## PILASZKÓW

(KARTKI Z DZIEJÓW WALKI O SZKOŁĘ POLSKĄ)

„Naród żyje, póki język jego żyje. Bez języka narodowego nie ma narodu”.  
(Karol Libelt)

### I

#### W GŁUCHĄ NOC NIEWOLI

Pilaszków — to w słowniku nauczycielskim wielkie słowo, gdy mowa o historii walk o szkołę polską. Czyn, dokonany w Pilaszkuwie przez nauczycielstwo szkół ludowych, jest piękną jego kartą, jest legitymacją służby dla polskiej kultury i dobra narodu.

By zrozumieć i ocenić doniosłość roli odegranej przez to nauczycielstwo w walce o spolszczenie szkół i w akcji szerszej, walki o wolność i niepodległość narodu, trzeba pokazać ten czyn w świetle i warunkach panujących w okresie lat powojennych i nieco późniejszych. Upadek powstania r. 1863 był zapowiedzią dalszych represji i początkiem nowej polityki rządu rosyjskiego, polityki eksterminacyjnej w stosunku do kultury polskiej. Polityka ta — streszczała się w jednym słowie: r u s y f i k a c j a. Zgodnie z tymi założeniami, jednocześnie z traceniem na szubienicach dowódców powstania, zsyłaniem uczestników do centralnych guberni, na Kaukaz i Sybir, rozpoczęła się akcja niszczenia wszelkiej odrębności kraju, mającej swój przejaw w języku, kulturze, religii i obyczajach. W tym celu powołany został do życia Komitet Urządzający z Milutinem i Czerkaskim na czele. Zawisły nad losem narodu ciężkie chmury. Wypracowane plany zaczęto kolejno wprowadzać w życie. Szkołę polską, wskrzeszoną na krótko po okresie rządów Paskiewicza, Komitet Urządzający postanowił uczynić narzędziem rusyfikacji i tępienia uczuć narodowych, zamierzenia jego bowiem szły w kierunku całkowitego zespolenia politycznego Królestwa z Cesarstwem.

Akcja rusyfikacyjna, zapoczątkowana zaraz po powstaniu w latach sześćdziesiątych, prowadzona była planowo i konsekwentnie. Linie kierunkowe po-

lityki zmierzały do wytkniętego celu, nie doznając przez długi czas odchyżeń i załamania. Niszczono było polskie szkolnictwo wszystkich stopni: wyższe, średnie i początkowe. Wszystkie instytucje, służące interesom polskiej kultury, ulegały kolejnym likwidacjom. Zniesiono Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako instytucję liberalną w stosunku do spraw polskich. W celu prowadzenia dalszej, nowej już polityki szkolnej ustanowiony został w r. 1868 Naukowy Okręg Szkolny w Warszawie. Wszystko już odtąd szło przez ręce carskich władz szkolnych. Tak bardzo, mimo krótkiego żywota, zasłużona dla kraju Szkoła Główna zamieniona została w r. 1869 na Uniwersytet rosyjski. Sięgnęli i głębiej w dół. W szkołach średnich, oprócz religii, wszystkie przedmioty polecono wykładać w języku rosyjskim, a język polski uczyniono językiem nieobowiązkującym w szkołach średnich.

W r. 1872 wydano rozporządzenie, mocą którego zabroniono używać języka polskiego w murach szkolnych. Nawet szkołom ludowym za obowiązek postawiono naukę czytania i pisania po rosyjsku. Nie tylko język obcy narzucony został szkole, ale i treść nauczania. Fałszowano tendencyjnie historię: uczono, że „Polacy pierwotnie byli prawosławnymi, że Krzyżaków pod Grunwaldem pobili Rosjanie, a Wiedniowi dali odsiecz kozacy prawosławni“. Cała nasza przeszłość historyczna pokazywana była w barwach najciemniejszych. Wyrugowany również został język polski z administracji. Nazwę Królestwa Polskiego zamieniono na „Priwiślinskij Kraj“.

Upust krwi i wyczerpanie społeczeństwa były tak wielkie, że przez jakiś czas przyjmowano te ciosy z rezygnacją. Jeżeli podejmowano pracę, to organiczną, do umysłów torował sobie drogę pozytywizm. Polskość na ziemiach Królestwa skazana została na wytepienie, plany działania ustalone i w Petersburgu zatwierdzone.

Wszystkie te „reformy“ przeprowadzać mieli dwaj ludzie: Józef Hurko od r. 1883 na stanowisku generał-gubernatora, namiestnictwo bowiem zostało zniesione, i Aleksander Apuchtin, jako kurator okręgu szkolnego (1879—1897). Apuchtin w r. 1885 zaprowadził wykładowy język rosyjski w elementarnych szkołach ludowych. Nawet język polski nakazano wykładać po rosyjsku. Wnieziono do życia szkoły szpiegostwo i denuncjacje. Zamiast uczyć i wychowywać uczelnie wszczepiały demoralizację, łamały charaktery. Tendencje rządowe weisnęły się do wszystkich dziedzin życia: w dni galowe młodzież zmuszana była w kościołach śpiewać w języku urzędowym hymn: „Boże caria chrani“.

Wolność słowa nie istniała, każda myśl wolna była tępiąca zawzięcie. Polacy zostali pozbawieni wszystkich wyższych stanowisk w administracji państwowej. Z tego powodu wielu Polaków opuszczało kraj i udawało się za chlebem w głąb Rosji, na Kaukaz i Syberię. Apuchtin głęboko przekonany był o skuteczności stosowanego względem polskiego społeczeństwa systemu. Wyraził się kiedyś dufnie, że niedługo już matki Polki śpiewać będą rosyjskie piosenki nad kołyską swoich dzieci. A przecież... nie stało się tak. Wprost prze-

ciwnie. Ze w mrokach niewoli nigdy nie wygasła wiara w Polskę niepodległą, w tym wielka zasługa właśnie matki Polki. Zawiodły wszystkie rachuby i nadzieje, bo nie podobna jest zniszczyć tysiącletniej kultury narodu. Zawiodły bezpowrotnie.

Plany Apuchtina zmierzały do zrusyfikowania kraju poprzez szkołę, a jeżeli chodzi o lud to nawet rękami nauczycieli Polaków. Rolę tę spełnić mieli nauczyciele ludowi. W tym celu podjęto akcję. Ukaz carski z r. 1866 powołał do życia Kursy Pedagogiczne, zamienione potem na seminaria nauczycielskie. Seminariów nauczycielskich na obszarze Kongresówki założono 8: w Siennicy, Łęczycy, Jędrzejowie, Solcu, Wejwerach, Wymyślinie, Warszawie i Chełmie. W Wejwerach przyjmowano element mieszany narodowościowo: Polaków i Litwinów; warszawskie seminarium przeznaczone było dla Niemców, a w Chełmie dla Rosjan. Zresztą Rosjanie przyjmowani byli do wszystkich wymienionych seminariów w liczbie około 10%, dla wywierania swojego wpływu na środowisko, no i żeby mieli na całość życia „oko“ i „ucho“. Rekrutowali się oni głównie ze sfery żandarmskiej, policyjnej i urzędniczej, o nastawieniu donoszenia władzy przełożonej o wszystkim, co się działo w szkole, a mogło być nieprawomyślnością, aczkolwiek, choć rzadko, trafiali się i porządni chłopcy o wyraźnych sympatiach wolnościowych, a nawet rewolucyjnych.

Do seminariów mogli być przyjmowani kandydaci Polacy tylko pochodzenia włościańskiego, inni zaś za specjalnym pozwoleniem Kuratora Szkolnego. Robiono selekcję z pełną świadomością swej polityki. Czynniki planujące rusyfikację rozumowały, że synowie chłopów, wybrani ze środowiska o słabych na ogół tradycjach narodowego życia, będą najlepszym materiałem, z którego stworzą rezerwuar sił, mający przeprowadzić realizację zamierzeń. Obawiano się sprowadzania nauczycieli wprost z Rosji, gdyż ci, jako prawosławni i nie znający miejscowych stosunków, byłiby przyjęci nieufnie, a nawet wręcz wrogo. Nastawiono zatem robotę na dłuższą falę.

Trzeba przyznać, że plan taki miał swoje logiczne uzasadnienie. Działo się to wszystko tuż po r. 1863, po wypadkach, w których udział chłopów nie był liczny. Taki stan rzeczy ma jednak swoje wytłumaczenie: chłop był ciemny, pańszczyźniany, zahukany, nie widział się i nie czuł obywatelem kraju, nie czuł też łączności duchowej z kulturą i tradycją narodu. Manifest Rządu powstańczego o uwłaszczeniu, zresztą mocno spóźniony, wskutek rozwijających się wypadków nie mógł być wykonany. Chłopi na ogół zajęli w stosunku do powstania postawę bierną.

Po stłumieniu powstania stworzyła się dla rządu sytuacja wyjątkowo pomyslna dla pozyskania dla siebie chłopów. I oto w r. 1864 rząd przeprowadza w Królestwie uwłaszczenie. Z jego ręki otrzymują chłopci ziemię. Nie to, że długo potem płacą za nią. Rząd carski staje się teraz niejako dobrodziejem chłopca. Chłopi mają tytuły wdzięczności względem Rosji. Mało tego. Aby odseparować chłopów od reszty społeczeństwa, a przede wszystkim od najbliż-

szego sąsiada, od dworu, i uchronić ich od niepożądanego wpływu czynników oświeconych, stworzył kość niezgody jednych z drugimi, mianowicie serwituty. Mocą tych serwitutów czyli służebności chłopci, prócz ziemi, nadanej uwłaszczeniem, mieli prawo korzystania dowolnie z lasów i pastwisk dworskich. Niewiele na ogół i przedtem dwór zajmował się losem chłopca z pobudek obywatelskich, ale były jednak szlachetne wyjątki. Odtąd przeważnie wieś i dwór zostały skłócone ze sobą, a na wytworzonym stanie rzeczy Rosja ugruntowała swój plan działania w przedmiocie rusyfikacji kraju. Podjęła i zastosowała starą zasadę: *divide et impera* — dziel i rządź!

## II

### W OBCEJ SŁUŻBIE

Nauczyciel ludowy, syn chłopca uwłaszczonego, pokazanego w powyższej sytuacji społecznej i narodowej, to ostoja działania wszystkich „czynowników” rusyfikatorów, to oparcie dla planów Apuchtina. Tak rozumowali oni. Toteż rozpoczyna się w seminariach nauczycielskich seryjne przygotowywanie działaczy w służbie obcego interesu. Wszystko było pomyślane w ten sposób, aby jak najprędzej i najskuteczniej cel zamierzony osiągnąć. Seminarja przeważnie otwarte zostały w małych miasteczkach, z dala od ośrodków polskiej kultury, aby odizolować młodzież od wpływów niepożądanych. Uczniowie byli skoszarowani w internatach lub rozmieszczeni na stacjach grupami w ten sposób, aby pośród grupy Polaków byli i uczniowie Rosjanie, czuwający i współdziałający z władzą według wskazówek. Nad internatami czuwali „nastawnicy”, wszystkie szczegóły życia uczniów były kontrolowane. Zabroniono w murach szkoły i w internatach używania języka polskiego. Przyłapanych na rozmowach w języku polskim wpisywano do czarnej księgi winnych i potem zmniejszano stopnie ze sprawowania. Takim zwykle też odmawiano lub odbierano stypendia rządowe, które były niekiedy stosowane.

Pierwszy okres działania seminariów, okres całego systemu sposobów i posunięć rządowych, trwający mniej więcej lat 30, zaznaczył się niewątpliwymi sukcesami polityki rusyfikacyjnej. Mury szkolne opuszczali młodzi adepci pracy nauczycielskiej urobieni przeważnie na wzór pragnień i zamierzeń swoich opiekunów. Nie docierały do nich na ogół głosy tradycji narodowego życia kulturalnego, ani powiew wolności. Zresztą był to czas głębokiej depresji społeczeństwa po klęsce r. 1863. Nie dane im było poznać prawdy i sensu własnego bytu narodowego. Z domu i otoczenia niewiele wynieść mogli na drogę swojego życia. Tu w szkole pili ze źródeł zatrutych.

Szli na głuchą wieś, nad którą czuwał strażnik, żandarm i komisarz powiatowy do spraw włościańskich. Szli pod ich czujne oko. Szli i najczęściej wiernie pełnili pracę z góry im zleconą. Nawet nie ze złej woli, ani z zaprzań-

stwa, lecz z nieświadomości najczęściej płynącą. Stawali się krzewicielami rosyjskiej mowy, skądinąd pięknej, ale wrogiej, wrogiej dlatego, że kazano jej być narzędziem polityki rusyfikacyjnej, podczas gdy mowa ojczysta wypędzona została z murów szkolnych. Nie mieli ci nauczyciele wobec życia i wobec szkoły, w której pracowali, własnej postawy polskiej: byli powolnymi wykonawcami obcej myśli. I w tym tkwił cały tragizm niebezpieczeństwa. Polski nauczyciel pracujący nie ku chwale i wielkości swojej ojczyzny, lecz ku jej zatraceniu!

Nad bezpośrednią pracą nauczyciela czuwała władza w postaci Naczelnika Dyrekcji, a w późniejszych latach i Inspektorów Szkolnych. Wykorzystywali oni dla swoich planów życiową sytuację nauczyciela. Nie miał on bowiem żadnego zabezpieczenia od samowoli zwierzchników w przepisach prawnych, w tym, co obecnie nazywa się pragmatyką służbową. Był zdany na łaskę i niełaskę swojej władzy przełożonej, od której całkowicie zależał, z rąk której mógł uzyskać awans lub degradację, a nawet zwolnienie w każdej chwili. Nauczyciel był osamotniony, nie broniony, obstawiony ze wszystkich stron. Nie miał oparcia we własnym społeczeństwie. Przeważnie omijano go i stroniono od niego. Nie szły jego drogi do dworu, ani na plebanię. Wytworzył się i istniał taki stan rzeczy, że po prostu nie ufano nauczycielowi. Niewątpliwie istniały może i liczne powody ku temu. Ale w rezultacie było to szkodliwe generalizowanie faktów gorliwego wysługiwania się władzy, bo skutki w postaci odseparowania się od nauczyciela fatalnie odbijały się na interesach narodu.

Szkół było mało, nie zawsze nawet jedna w gminie, a więc i nauczycieli mało. Pracowali w jednoklasówkach, nie mieli zetknięcia ze sobą, nie obcowali, nie dzielili się ze sobą myślami, które mogłyby skierować ich prace na inne właściwe tory. Nie było wówczas żadnej przeciw organizacji nauczycielskiej, któraby stać się mogła źródłem nowych myśli i kuźnicą czynu dla Polski. Nie wychodziło żadne pismo pedagogiczne polskie, nauczycielskie, wokoło którego krystalizowałaby się twórcza myśl, skierowana ku pracy dla kraju. Wszystko było poza nauczycielem i przeciw niemu. W tych warunkach jakże trudno płynąć pod prąd! Siłaczki i siłaczki przyszli dopiero później.

Tymczasem nauczyciel ludowy, licho opłacany, pobierający 10—15 rubli miesięcznie, usuwany przeważnie z życia towarzyskiego, boryka się z warunkami, z biedą, boryka się z pracą trudną i ciężką samą w sobie i staje się bezwiednym wykonawcą i narzędziem w ręku swojej władzy. Uczy tak, jak mu każą: rozmawia z dziećmi w szkole ludowej po rosyjsku, śpiewa „Boże, caria chrani” i „Mnogi lata prawosławnyj ruskij car”, odmawia przed i po lekcjach modlitwy po rosyjsku, uczy na pamięć biedne polskie dzieci tytułów całej carskiej rodziny i wszystkich dostojników z Aleksandrem Lwowiczem Apuchtinem włącznie. Bo nad nim stoi i czuwa obca władza, a za nim nikt.

W ramach obowiązków nauczyciela władze szkolne umieściły kolportaż broszur i książek w języku rosyjskim o specjalnych tendencjach. Dyrekcje



szkolne przysyłały do szkół na koszt gmin dobrane książki, mające na celu szerzenie carsławia i przywiązania do państwa rosyjskiego. Inne znowu zohydzały wszystko, co polskie. Nauczyciele obowiązani byli rozdawać je na końcu roku szkolnego uczniom, jako nagrody za pilną pracę. Było to coś, co przy- pominano podawanie organizmowi środków przykrych i dlatego owiniętych w opłatek. Robotę tego rodzaju dopełniać miały ze strony nauczycieli zachę- cania uczniów i ich rodziców do korzystania z czytelni organizacji „Trzeź- wość“, powołanej w miasteczkach i wsiach kościelnych przez czynniki rządowe do życia w celach politycznych według planów generał-gubernatora, księcia Ime- retyńskiego. Polityka ta chytrze zmierzała do rusyfikacji w sposób podstępny i niepostrzeżony. Biblioteczki, prócz czasopisma specjalnego „Oświata“, zawie- rały pewną ilość pożytecznych książek popularnych o treści politycznie obo- jętnej, przyrodniczych lub geograficznych, ale też książki, choć w języku pol- skim pisane, z tendencjami asymilacji z państwowością rosyjską. Nauczyciele, wykonujący te i inne prace, mogli liczyć na uznanie ze strony swej władzy oraz na odpowiednią ocenę i „zachętę“ w formie pieniężnej nagrody za gorliwość.

Takimi drogami szli i takimi sposobami łamali charaktery ludzi wyko- nawcy planów Hurki i Apuchtina. Tęgie charaktery, mimo wszystko, nie dały się skusić i złamać. Nawet w tych ciężkich czasach byli ludzie prawi i nie- zbrukani. Władze szkolne nie gardziły doniesieniami, denuncjacją, oskarże- niem. Owszem, chętnie je widziały i nawet do tego zachęcały podwładnych nauczycieli. Choć na ogół donosicielami i oni nawet pogardzali. W tym sy- stemie głupota i podłość ocierały się o siebie. Kiedyś inspektor seminarium w Łęczycy tak się wyraził: „Donosy ja lubię, no donosczikow nie tierplu“ (doniesienia ja lubię, ale donosicieli nie cierpię). Tak zostali uhonorowani w ocenie inspektora ci, co się im wysługiwali.

### III

#### NA PRZEŁOMIE

Stan rzeczy, opisany wyżej, utrzymywał się w seminariach nauczyciel- skich i w życiu szkolnictwa ludowego mniej więcej do r. 1900. Odtąd zaczęło się coś psuć w kunsztownym systemie prac działaczy rusyfikatorskich. Przy- szły fakty, które obudziły poważne zaniepokojenie w sferach władz szkol- nych, kierujących polityką kształcenia. Wzrosła po ich stronie podejrzliwość, obudziła się nieufność w stosunku do prawomyślności ich wychowanków. Bo oto ni stąd, ni zowąd ujawniają się w seminariach takie oto fakty, jak kur- sowanie w odpisach pomiędzy uczniami patriotycznych i rewolucyjnych pio- senek. W teczkach między podręcznikami znajdują się i „Dziady“ Mickiewi- cza lub pisma M. Mochnackiego, czasopisma nielegalne, drukowane za gra- nicą: „Polak“, „Przedświt“, to znów „Carskie ukazy“. W tymże czasie nastę-

puje cicha zмова i uczniowie, śpiewający na chór z nakazu w dniu galowe hymn „Boże caria chrań“ po rosyjsku, nieoczekiwanie zaśpiewali ten hymn po polsku (w seminarium w Łęczycy r. 1900), co wywołuje przerażenie wła- dzy szkolnej. Potem długie dochodzenia, badania z udziałem wysokich do- stojników szkolnych, represje i dalsze konsekwencje, wyrażające się w odda- niu biorących udział w zmovie pod tajny nadzór żandarmów na lat 3.

W ślad za tym, od czasu do czasu, przychodzą niespodziewane nocne rewizje w koszach, walizach i łózkach seminarzystów, mieszkających w inter- natach. Nic to nie pomogło, zdwojona została tylko ze strony uczniów ostroż- ność. Rzucone ziarno trafiło na żyzną glebę i kiełkować zaczęło, zapowiadając coraz głębsze zmiany. Podobne objawy, zwiastuny występują na terenie prawie wszystkich seminariów. Głębokie też przemiany zarysowywać się za- czynają w tym czasie wśród nauczycielstwa ludowego wsi i miasteczek. Wła- ściwie ruch ten zjawia się wpierw, zanim nowy powiew dociera do seminariów. Bo nie kto inny, jak właśnie nauczyciele ludowi, już rozbudzeni, ogarniają pracą swoją i wpływami z jednej strony lud, a z drugiej szkoły kształcenia nauczycieli. Dzieje się to oczywiście w całkowitej współpracy z tym gronem inteligencji warszawskiej, która skuteczną realizację planów, zmierzającą do uświadomienia narodowego i społecznego ludu, widziała i budowała na nau- czycielstwie.

Pod koniec XIX stulecia, w latach 1880—1900 grono szlachetnych dzia- łaczy zwraca swój wzrok na lud wsi i miast. Zdawali sobie dobrze sprawę z przyczyn niepowodzenia ostatnich, świeżych jeszcze w pamięci walk o wol- ność. Masy ludowe wsi, najliczniejsze w kraju, ale ciemne i nieuświadomione, nie mogą mieć aktywnego stosunku do sprawy wyzwolenia. Trzeba je oświe- cić, uświadomić narodowo, podnieść na wyższy poziom kultury, uobywatelić, a wtedy dopiero zmieni się ich postawa i stosunek do problemów bytu na- rodowego. Nie łatwa to sprawa. Ogrom jej wielkości przeraził niejednego. Od czego zacząć? Nauczyć czytać po polsku, potem oddziaływać za pomocą pism, docierać bezpośrednio do mas, obcować z nimi, zainteresować się ich życiem i potrzebami, nieść radę i pomoc. Drogi te i środki na pewno są niezawodne. Ale kto to przede wszystkim będzie mógł wykonać i temu podołać? Nauczyciel ludowy stał wszak poza nawiasem prawie społeczeństwa: omijany, trak- towany z dużą rezerwą, a nawet nieufnością przez oświecone warstwy narodu. Trzeba było uczynić wszystko, aby go pozyskać dla pracy rzetelnej i wiel- kiego znaczenia.

Z tych słusznych i bezspornych wychodząc przesłanek, działacze owi wy- kazali duży zmysł orientowania się w rzeczywistości. Nauczycielstwu ludowemu przypadnie teraz wielka rola do spełnienia, rola w stosunkach naszych zna- czenia ogólnonarodowego. Praca nauczyciela stanie się podparciem i dopełnie- niem poczynań, podjętych w imię tych samych wielkich celów, jakie przyświe- cały wymienionym działaczom w ich działaniu na innych polach. W r. 1881

Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk) zaczyna wydawać „Gazetę Świąteczną”. Gazeta miała nieść oświatę pod strzechy bez żadnych innych celów. Spokojne, umiarkowane to pismo idzie na głuchą i ciemną wieś polską i mimo wszystko niesie tam światło nauki: walczy z przesądami, budzi zainteresowania sprawami szerszymi, całej wsi, gminy i kraju, podnosi chłopca na wyższy poziom życia. Rozchodzi się w dużym nakładzie. Rola „Gazety Świątecznej” w tamtym czasie była kolosalna, a zasługi K. Prószyńskiego nieocenione. Obok „Gazety Świątecznej” Mieczysław Brzeziński kontynuuje wydawanie założonej przez Józefa Grajnera „Zorzy”. Oba te pisma stają się pionierami nowych myśli na wsi, powoli wnoszą nowy duch.

W r. 1886 grono osób z Józefem Potockim (Bohuszem) na czele rozpoczyna w Warszawie wydawanie postępowego tygodnika „Głos”. Na szpaltach tego pisma konsekwentnie rozwijane i uzasadniane jest hasło podporządkowania interesów wszystkich warstw narodu interesom ludu, jako fundamentu, na którym opierać się będzie byt narodu. Padają hasła frontem do ludu. Nawet więcej: z ludem! Takie zasady głosiło i propagowało grono „ludowców” w tym bardzo ogólnym i niesprecyzowanym pojęciu.

W atmosferze zastoju i przygnębienia, niewiary i zwątpienia i zarazem szalejącego ucisku wdzierają się hasła ożywcze, hasła zwiastujące nowe idące jutro. Drzemiące, przytłumione siły narodu budzą się. Mniej więcej w tym samym czasie grupy ideowe rozpoczynają prace w środowiskach robotniczych. Zadaniem ich było nieść narastającemu wciąż wskutek uprzemysłowienia kraju proletariatu uświadomienie narodowe, społeczne i polityczne. Powstaje pierwsza organizacja polityczna o programie socjalistycznym „Proletariat”. Pracuje w ścisłej konspiracji. Mimo to padają ofiary. Umiera w drodze na Sybir po półtorarocznym pobycie w kazamatkach Cytadeli, emisariuszka „Proletariatu” Filipina Plaskowicka, nauczycielka z Janisławic pod Skierniewicami; ginie w roku 1886 na stokach Cytadeli przywódca „Proletariatu” Stanisław Kunicki i towarzysze. Idą do katorgi inni — Janowicz, Waryński. W r. 1893 kilka grup socjalistycznych łączy się i tworzy „Polską Partię Socjalistyczną”. Polska Partia Socjalistyczna pierwsza podnosi i do programu swojego wprowadza hasło niepodległości.

Wszystkie te ruchy grup i środowisk społecznych pozornie nie mają bliższego związku z ruchem nauczycielskim. Jest w istocie jednak inaczej: pozostają one w ścisłej z nim organicznej łączności i wywierają przemożny wpływ na ówczesne stosunki nauczycielstwa. Nauczycielstwo ludowe wskutek promieniowania i oddziaływania tamtych środowisk, zwolna zmienia się. Dostrojone całą postawą swoją i światopoglądem do idących nowych czasów staje się doniosłym czynnikiem polskiego życia.

Pierwszym takim widocznym i uchwytnym — może symbolicznym razem — momentem zetknięcia się przedstawicieli społeczeństwa z nauczyciel-

stwem ludowym była uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie 24 grudnia r. 1898. U stóp pomnika wieszcza skupiła się wtedy Polska myśląca i czująca. Stanęli przede wszystkim ci, którzy się czuli odpowiedzialni za losy Polski. Sprowadzeni byli na tę niezwykłą uroczystość chłopcy i garść nauczycieli ludowych. W głębokim skupieniu stali wszyscy wokół pomnika w tym momencie uroczystym. Odsłonięcie dokonało się w milczeniu, albowiem rząd rosyjski nie pozwolił na żadne przemówienia. Ale wszyscy w tej godzinie czuli wielkość przeżywanej chwili i potęgę tego, którego czczono pomnikiem śpiżowym. Serca zebranych były mocnym rytmem.

„O gdybym dożył kiedyś tej pociechy,  
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...”

Właśnie zbłądziły pod strzechy za sprawą nauczyciela. W tym dniu staraniem osób, które zajmowały się akcją sprowadzenia nauczycieli, przygotowana została w konspiracji wieczera wigilijna dla tegoż nauczycielstwa. Uczestniczyli w niej wybitni działacze społeczni, dopatrujący się w nauczycielstwie ludowym naturalnych sprzymierzeńców w pracy. Byli: Kazimierz Łazarowicz, Aleksander Zawadzki, Bolesław Hirszfild, Bronisław Natanson, Cecylia Śniegocka i inni. W podniosłej atmosferze nastąpiły okolicznościowe przemówienia: mówiono o Polsce, o ludzie polskim, o wielkiej roli i zadaniach nauczycielstwa ludowego w pracy społecznej. Szlachetni działacze, zatroskani głęboko o lud, o jutro Polski, szukali dróg do nauczycielstwa ludowego. Znaleźli ją w ten pamiętny wieczór wigilijny, gdy mówiły serca do serc. Nauczycielstwo ludowe na zaufanie odpowiedziało gotowością pracy w służbie Sprawy<sup>1)</sup>. Rozjechała się ta garść nauczycieli do wsi swoich i rozniosła zew usłyszany, przekazując go drugim, niby pochodnie serc gorejących, od których zapalały się nowe serca. Wigilie dla nauczycielstwa urządzone były potem w Warszawie konspiracyjnie przez kilka lat następnych. W czasie tych spotkań dzielono się wynikami pracy, mówiono o trudnościach, projektowano i ustalano plany działania na rok dalszy.

Zaczęło się od „wili”, potem prace rozszerzyły się i pogłębiły. Przyjazdy nauczycielstwa przybrały formy kursów konspiracyjnych w czasie ferii Bożego Narodzenia i wakacji. Orientacje i kierunki polityczne podzieliły jednak grono tych ludzi na dwie grupy i dalsze prace prowadzone były na dwóch odmiennych platformach ideologicznych. Powstały dwa ośrodki dyspozycyjne: narodowo-demokratyczny i tak zwany „postępowy” (ludowcy i pepesowcy). Przy kierunku narodowo-demokratycznym pozostali: Kazimierz Łazarowicz, Mieczysław Brzeziński, Aleksander Zawadzki, Jan Popławski, Helena Ceysingerówna, Maria Dzierżanowska i inni, choć i tu potem nastąpiły pewne różni-

<sup>1)</sup> Z. Nowicki: „Kartki z dziejów ruchu nauczycielskiego w Polsce”. Warszawa, 1937.

cowania. Al. Zawadzki w r. 1908 stworzył frondę, skupił wokół siebie znaczną ilość nauczycielstwa, przeważnie młodszego, i nadał pracy kierunek niepodległościowy. W czasie pierwszej wojny światowej Al. Zawadzki stał się zapamiętany germanofilem, wskutek czego odsunęli się od niego zwolennicy. A przecież początkowo dla budzenia ducha wśród nauczycielstwa położył duże zasługi, kierował pracami tajnego Towarzystwa Nauczycieli Ludowych. Bolesław Hirszfeld był postępowcem, jednak był działaczem o niezacieśnionym barwą polityczną horyzontach, służył sprawie tajnego szkolnictwa i tajnej oświaty i, będąc człowiekiem zamożnym, jednakowo obdzielał ośrodki pracy zarówno lewicowe, jak i prawicowe poważnymi funduszami.

Ruch postępowego nauczycielstwa skupił się wokół Ludowego Koła Oświaty, założonego z inicjatywy Wacława Piotrowskiego przez słuchaczy Szkoły Budowy Maszyn im. Wawelberga. Później kierował Kołem Stefan Brzeziński, działacz wybitny i wielce zasłużony. Niezwykła jego indywidualność i głoszone hasła były magnesem dla nauczycielstwa. Bliskim i nieodłącznym jego towarzyszem prac był wspomniany Wacław Piotrowski. Obaj pracowali w zarządzie kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, obaj dopełniali się w pracy społecznej. Stefan Brzeziński, umysł głęboki, wnikliwy, analizujący wszystko i wszystkich dogłębnie stwarzał koncepcje i plany tajnych prac. Wacław Piotrowski był niezrównanym i niezmordowanym organizatorem tych poczynań. Jego dziełem początkowo była organizacja wszystkich tajnych zjazdów nauczycielskich. W historii ruchu nauczycielskiego zapisali się obaj trwałymi zgłoskami.

Stefan Brzeziński widział przyszłość Polski w oświeconym i usamodzielnionym ludzie. Chłopi byli przedmiotem jego najwyższego zainteresowania. Znał historię, psychologię i socjologię wsi, widział wszystkie jej możliwości rozwojowe oraz wszystkie przeszkody i opory. Pisał wiele. Wydał głośne wówczas tajne „Carskie Ukazy“, które były głęboko przemyślanym programem polityki ludowej. Gdy Stefan Brzeziński podejmował planowanie prac nad rozbudzeniem i tworzeniem ruchu ludowego, wmontował w swe rachuby przede wszystkim nauczycielstwo ludowe, jako czynnik pierwszorzędny działania, raz z tytułu środowiska, w którym pracuje, po wtóre z racji pochodzenia jego w przeważającej liczbie. Brzeziński też szuka zbliżenia z nauczycielstwem ludowym za pomocą wszelkiego rodzaju zebrań i kursów. Z reguły w ciągu kilku lat (r. 1900—1905) odbywały się podobne kursy w czasie ferii i wakacji. Wacław Piotrowski zwykle brał w swoje ręce sprawę zakwaterowania przyjezdnych i znalezienia sal wykładowych dla 20—30 osób, ze względów konspiracyjnych zmienianych co dni parę.

Wykładali na tych kursach wybitni działacze i uczeni: Ludwik Krzywicki, Wacław Nałkowski, Stanisław Karpowicz, Wacław Jezierski, Józef Dąbrowski (Grabiec), Stanisław Posner, Adam Mahrburg, Zygmunt Heryng, dr Flatau, Anna Czerwińska, Maria Gomolińska, Władysława Weychertówna (Szymanowska), Helena Radlińska, Iza Moszczeńska, Aniela Szyćówna, Helena

Stattlerówna i inni. Niezależnie od wykładów naukowych zawsze odbywały się informacyjne wieczory polityczne z dyskusją. Wszystko to razem poszerzało zainteresowania nauczycieli, orientowało w ważnych zagadnieniach życia i wyrabiało wszechstronnie. Rozjeżdżając się do domów swoich, zabierali ze sobą nielegalną „bibułę“.

Dopełnieniem prac kształcących na Zjazdach i Kursach był wydawany wówczas przez wybitnego oświatowca i działacza Stanisława Michalskiego „Poradnik dla Samouków“ w różnych dziedzinach naukowych. Poziom „Poradnika“ był wysoki, toteż kształciły się na nim i wiedzę zdobywały liczne rzesze ludzi w ogóle, a nauczycielstwa w pierwszej mierze. Uczestnikami Kursów grupy postępowego nauczycielstwa byli głównie ci, którzy potem przybyli do Pilaszkowa na pamiętny Zjazd, albo ci, którzy nie będąc na Zjeździe, jednak bez wahania poparli akcję Pilaszkową.

Na tle prac Ludowego Koła Oświaty, Kursów i „wili“ powstały potem dwie organizacje: polityczna — „Polski Związek Ludowy“ i nauczycielska — „Związek Nauczycieli Ludowych“ (obie tajne). Związek Nauczycieli Ludowych nie przejawiał dłuższego samodzielnego życia i po przeprowadzeniu akcji Pilaszkowskiej, wskutek licznych aresztowań członków i rozbitcia, połączył się w kilka miesięcy później z postępowym „Polskim Związkiem Nauczycielskim“ (szkół średnich), powstałym 9 XII 1905 r. ulegalizowanym dopiero 24 I 1907 r., tworząc tam silną Sekcję Nauczycieli Szkół Początkowych.

Nauczycielstwo „narodowe“ (średnie i początkowe) grupować się zaczęło w „Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego“, powstałym również 9 XII 1905 r., ale ulegalizowanym prawdopodobnie znacznie później.

#### IV

#### ZJAZD W PILASZKOWIE

Akcja czynu Pilaszkowskiego miała zdecydowanie radykalny charakter. Zanim wszakże doszło do niej, dokonać się musiały i dokonały w ciągu paru poprzednich lat głębokie, jak widzieliśmy, przemiany w duszy i postawie nauczycielstwa ludowego. Zaszły również poważne przeobrażenia w stosunkach politycznych naszego kraju i w całym cesarstwie, co także musiało mieć swój wpływ na sprawy szkolne.

Zjawiska społeczne i polityczne, wyrastające z potrzeb życia, występują prawie zawsze w sposób mało widoczny, są nieuchwytnie, zwłaszcza, gdy nurt ich jest tłumiony i płynie w ukryciu konspiracji. Tak się rzecz miała i z ruchem nauczycielskim, który różnymi drogami doprowadził do Pilaszkowa i stworzył nowy rozdział w księdze dziejów nauczycielstwa szkół początkowych.

W łączności z ruchami wolnościowymi mas ludowych wsi i miast płynął w latach 1902—1905 dość głęboki, świadomy swych przeznaczeń, nurt nowego życia nauczycielskiego. Co więcej: w oparciu o udział i pracę właśnie nauczycielstwa szkół początkowych rosły i potęgniały siły tamtych ruchów. Nauczycielstwo ludowe dało podstawy pracy i rozwoju Polskiego Związku Ludowego w latach 1904—1906, ono też stanowiło rdzeń wielu ośrodków P. P. S. na prowincji, jak w powiecie Kutnowskim, Włocławskim i innych. W poczuciu swej siły sięgnęło nauczycielstwo ludowe po własny czyn, przejawiany na Zjeździe w Pilaszku pod Łowiczem.

Geneza Zjazdu Pilaszku jest następująca: latem r. 1905 w Jaktorowie, niewielkiej stacji drogi żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, odbywało się w szczupłym gronie zebranie w mieszkaniu wspomnianego już wyżej Wacława Piotrowskiego; byli tam ludzie mocno politycznie związani ze sprawami szkolnymi: Stefania Sempołowska, Jadwiga Dziubińska, Jadwiga Jahołkowska, Zygmunt Nowicki, Ludwik Suda, Stanisław Najmoła i gospodarz domu Wacław Piotrowski, wszyscy, oprócz Piotrowskiego, nauczyciele. Wymienieni byli członkami i wybitnymi działaczami Polskiego Związku Ludowego, tylko St. Sempołowska formalnie do P. Z. L. nie należała, ale bardzo blisko niego stała i w robocie ludowej brała żywy udział. Radzono nad ogólną sytuacją polityczną kraju. Wkrótce na czoło spraw wysunięta została sprawa walki o szkołę polską, strajku szkolnego. Rozważano możliwości i szanse inspirowania przez nauczycielstwo strajku wśród rodziców dzieci, to jest odbierania dzieci ze szkół rządowych, czego próby robili już w powiecie łowickim koledzy L. Suda, A. Kownek i inni. Taką właśnie drogę strajków w walce o szkołę polską wybrała młodzież szkół średnich i wyższych.

Nie wszyscy zebrani podzielali jednak ten punkt widzenia. Uważali, że walkę trzeba zaostrzyć, wskazywano i na to, że nie mogą i nie przeprowadzą tej walki w sposób jawny sami rodzice, nie zawsze dostatecznie uświadomieni i przygotowani do niej. Czynnikiem w kształtowaniu oblicza i ducha szkoły jest przede wszystkim nauczyciel, dlatego też w tym decydującym momencie musi on sam rzucić na szalę swój udział otwarty. Brano przy tym pod uwagę dojrzałe już przecież w masach nauczycielskich poczucie odpowiedzialności za sprawę publiczną, a szkolnictwa w pierwszym rzędzie.

Myśl usunięcia języka rosyjskiego ze szkół początkowych i wprowadzenia całkowicie języka polskiego w nauczaniu, własnym nauczycielstwa postanowieniem, rzuciła na tym zebraniu Stefania Sempołowska. Jak zawsze tak i teraz konsekwentnie zdecydowana była szukać rozwiązania problemu szkoły polskiej na drodze radykalnej, rewolucyjnej. Uważała, że na widownię działania powinno wyjść nauczycielstwo i rozpocząć akcję wspólną z rodzicami, stając na jej czele. Podnoszone przy tym były możliwości nieuniknionych konsekwencji walki, jakie spadną na nauczycielstwo ze strony rządu. Wiara w słuszność sprawy, siła argumentacji Sempołowskiej były tak przekonujące, że

zebrane w Jaktorowie grono nauczycielskie przechyliło się na stronę takiego działania. Dalej już radzono nad organizacją walki w tej sprawie. Wybrano Komitet. Wszyscy byli zgodni co do jednego: akcja musi stać się masowa i ogarnąć nauczycielstwo całego kraju, powszechność akcji może tylko dać efekty i zaprowadzić do zwycięstwa.

W myśl tych założeń postanowiono zwołać ogólnokrajowy Zjazd delegatów kół i ośrodków nauczycielskich dla postawienia całej sprawy na szerokiej podstawie masowego działania. Zjazd oczywiście mógł być zwołany tylko tajnie, gdyż charakter jego obrad i postanowień miał być buntowniczy. Nadto rok 1905 był rokiem potężnych wstrząsów rewolucyjnych i rząd w tym czasie, chcąc opanować sytuację, ogłosił w Królestwie stan wojenny. Jednak to nie zmieniło decyzji, zapadłych w Jaktorowie. Rozszerzony Komitet Organizacyjny wyruszył w czasie wakacji do nauczycielstwa w teren, aby tam na miejscu montować aparat Zjazdu, wyznaczonego na dzień 1 października r. 1905 w Pilaszku pod Łowiczem u niezapomnianego kol. Stanisława Najmoły.

Zasięgiem prac przygotowawczych ogarnięty został cały kraj. Każdy z nas miał wyznaczone powiaty. Zygmunt Nowicki, Bolesław Wojnarowski, Ludwik Suda, Stanisław Najmoła i inni objeżdżali w czasie lata swoje tereny. Ja robiłem przygotowania w powiatach: kutnowskim, łęczyckim, kolskim i grójcekim. Na ogół prawie wszędzie w tym wstępnym stadium nauczycielstwo okazywało zrozumienie sprawy i gotowość udziału w niej.

Nadszedł dzień 1 października r. 1905. Na drogach do Pilaszku przemykały nieliczne grupki ludzi. Od Łowicza i sąsiednich bliskich stacji kolejowych, umyślnie wyznaczonych niektórym uczestnikom dla niezwrócenia uwagi, zdążali delegacji na Zjazd. Chłopi ludowcy (Teofil Kurczak i inni) ustawili w Łowiczu i na drogach „czujki“. Było to pewnego rodzaju ubezpieczenie Zebrania. Około godziny 10 już izba szkolna wypełniona po brzegi. Trudno dziś podać dokładną ilość obecnych. W każdym razie było kilkadziesiąt osób, reprezentujących wszystkie bodaj główne ośrodki kraju, skąd w teren wychodziła inicjatywa prac. Żałować należy, że nie można już obecnie podać pełnego imiennego rejestru uczestników tego historycznego dla szkolnictwa Zjazdu. Piszemy o tych dziejach po upływie 40 lat, pamięć nie odtwarza już wszystkich nazwisk, a szeregi tych, którzy tam byli, tak mocno, bardzo mocno przerzedziły się. Podajemy te nazwiska, które zdołaliśmy zachować w pamięci lub ustalić na innej drodze, nadmienając, że prócz nauczycieli przybyło do Pilaszku parę osób nie będących nauczycielami, jednak pozostających z nimi w bliskim kontakcie, gdy chodziło o sprawy szkolne.

Spośród inteligencji innych zawodów na Zjeździe byli: Wacław Sieroszewski, Ludwik Darowski, Marian Bielecki (Kowieński), Wacław Piotrowski. Spośród nauczycieli: Stanisław Najmoła, jako gospodarz, Ludwik Suda, Stefania Sempołowska, Jadwiga Jahołkowska, Jadwiga Dziubińska, Maria Lipska-

Librachowa, Stanisław Wielgosek, Antoni Konewka, Krynicki, Franciszek Cichecki, Stanisław Paliński, Jan Kowalski, Mystkowski, Władysław Krasieński, Aleksander Sniechórski, Jan Rytel, Franciszek Dąbrowski, Tadeusz Ziemkiewicz, Waclaw Kamiński, S. Zielenkiewicz, Ludwik Domagała, Nowiński, Walery Nowicki, Wojciechowski, Stefan Glinicki, Stanisław Pikulski, Bronisław Chrościecki, Stanisław Głuchowski, Walerian Krzemiński, Jan Kozłowski, Julian Stępkowski, W. Zachariasiewiczówna, Bolesław Wojnarowski, Zygmunt Nowicki, Stefan Kwiatkowski, Cis, Antoni Żochowski, Józef Perzyna, Karol Klimek i inni.

Przebieg zebrania, któremu przewodniczył kol. Zygmunt Nowicki, był poważny i podniosły. Wszyscy uczestnicy w pełni zdawali sobie sprawę z doniosłości problemu i postanowień, jakie miały zapaść tam na zebraniu w Pilaszkwie. Uświadomiony ciężar odpowiedzialności za szkołę, za oświatę i kulturę ludu, za ich przyszłość kładł się na dusze uczestników wielką troską. W głębokim skupieniu słuchali zebrani mówców, malujących obecny stan szkoły, trudności i opory w walce o jej wyzwolenie. W posępnej godzinie, gdy zebrane szeregi stawały do startu, by jutro iść w bój, rodziła się wizja wolnej szkoły polskiej, wolnej z treści i ducha. Przemawiali liczni mówcy: nauczyciele i nie-nauczyciele, jedno mając dążenie i jeden cel przed oczami. Nauczyciele w przemówieniach swoich deklarowali gotowość największego wysiłku i ofiary na rzecz podjętej sprawy. Stefania Sempołowska, dostojna w nieustraszonej postawie bojowniczką, mówiła: kto walczy, ten zwycięża, jutro do walczących należy! Znakomity powieściopisarz Waclaw Sieroszewski w porwijącym przemówieniu swoim roztaczał obrazy męczeństwa tych, którzy wśród bezkresnej pustki Sybiru cierpieli mękę za to, że szukali drogi do wolnej ojczyzny.

Zebranie przeciągnęło się do późnego wieczora. W zakończeniu powzięta została decydująca uchwała, mocą której nauczycielstwo obowiązuje się prowadzić w szkołach początkowych naukę wyłącznie po polsku. Szkoła ludowa staje się szkołą polską. Wszyscy deklarują swój udział w akcji jawnie i imieniem. Pod deklaracją położyli wiążące podpisy.

Na tymże zebraniu został powołany do życia tajny „Związek Nauczycieli Ludowych“, i w jego ręce złożona została sprawa dalszej realizacji uchwał. Jeszcze tego dnia omawiane były wytyczne, wskazówki i instrukcje dla emisariuszy, udających się do poszczególnych okręgów w celu organizowania masowej akcji wśród nauczycielstwa. Zarząd powołanego Związku zajął się wydaniem odezwy do nauczycieli, kolportażem, ustaleniem daty wystąpienia (1 XI r. 1905) itp. Uczestnicy Zjazdu opuszczali Pilaszków w ten pamiętny wieczór w przeświadczeniu, że podjęli czyn o wielkiej doniosłości i że za niego biorą odpowiedzialność przed historią. Rozjechali się do swoich stron i przydzielonych im okręgów, by tam prowadzić trudną, wyęźoną i gorączkową pracę.

Objęte zostały propagandą wszystkie gubernie ówczesne: kol. L. Suda działał w lubelskiej, kol. St. Najmoła i T. Ziemkiewicz w piotrkowskiej i plockiej, kol. Z. Nowicki i W. Kamiński w suwalskiej i radomskiej, kol. K. Klimek i Mystkowski w łomżyńskiej, kol. St. Paliński i Fr. Cichecki w kaliskiej, kol. St. Wielgosek w siedleckiej, kol. Krynicki w kieleckiej, kol. A. Konewka i B. Wojnarowski w warszawskiej. Nadto pozostali uczestnicy w tych powiatach, z których przybyli na Zjazd. Związek Nauczycieli Ludowych wydał propagandową odezwę, której całości, niestety, nie udało nam się zdobyć. Odezwa zwraca się do nauczycielstwa tymi słowami:

„Przez lat 40 byliśmy sługami rządowymi, społeczeństwo niechętnym okiem patrzyło się na nas, a naczelnicy dyrekcji naukowych pomiatali naszą godnością ludzką... Dosyć już tego! Musimy pokazać społeczeństwu, że i my należymy do niego, że i my razem z nim pracować chcemy. Siedzieliśmy dotychczas cicho, bo gniołła nas brutalna siła rządu. Dziś, kiedy carat wali się w gruzy, kiedy biurokracja kładzie się do trumny, grzechem społecznym byłoby, gdybyśmy wahali się rozpocząć nowe życie...“

Widzimy z tych słów odezwy i całej organizacji Zjazdu, że myśli ówczesnych działaczy nauczycielskich przenikały dwie idee naczelné: politycznej walki o należne szkole prawa i zespolenie się w pracy ze społeczeństwem, szukając oparcia w działaniu z ludem.

Nie wszystko na terenach szło łatwo. Trzeba było pokonywać trudności różnorodné, łamać opory, tkwiące jeszcze w myślowej postawie wielu spośród nauczycielstwa. Przecież sama akcja była wystąpieniem rewolucyjnym, uderzała we wszystko, co było dotąd normą i podstawą prawną, obowiązującą w postępowaniu. Porwanie się do walki z tym wszystkim było dla całego szeregu ludzi uderzeniem oszalamiającym. Byli tacy, którzy łamali się w sobie, mocowali się ze sobą, nie czując dość siły, by od razu pójść w bojowych szeregach z tymi, którzy płomienną żagiew buntu wynieśli z Pilaszkowa. Ale i ci później przetrwali się w sobie. Już na drugi dzień nieraz przychodzili, by zgłosić swój akces i położyć podpis pod deklaracją walki. Taki wtedy był duch czasu, szybko dojrzewały decyzje obowiązujące. Zresztą sama sprawa miała osobliwy urok i wielu nieprzygotowanych początkowo zniewalała i pociągała później ku sobie.

Były przeszkody i innej natury. Przyszły one ze strony, z której nie należało ich oczekiwać, możemy je nazwać jedynie dywersją polityczną. Gdyśmy rozjechali się z Pilaszkowa i w październiku rozpoczęli w całej pełni pracę propagandową, zjawili się w niektórych miejscowościach wysłannicy innej grupy nauczycielskiej, tzw. „narodowej“ i jeli odwozić kolegów od wystąpień. Z polecenia swoich mocodawców całą Pilaszkową akcję malowali w najczarniejszych barwach, mówili, że prowadzą ją ludowcy i socjaliści, że cała ta robota sprowadzi na nauczycielstwo i kraj wielkiej nieszczęście itp. Taką kontr-

akcję stwierdziłem osobiście w Drozdowie pod Łomżą i w Kolnie. W tym ostatnim mieście delegat powiatowy nauczycielstwa, pod wpływem presji i strachu, spalił nawet deklarację walki, jaką podpisało nauczycielstwo na zebraniu, zwołanym przeze mnie z wielkim trudem w Korzenistem i w Małym Płocku. Mimo jednak przeszkód i trudności akcja Pilaszkowska skupiła przy sobie z całego kraju 815 osób, gotowych do działania w myśl powziętej uchwały. Jest to liczba duża, jeżeli się zważy, że szkół ludowych w tamtych czasach wiele nie było.

W listopadzie ci nauczyciele, którzy podpisali deklarację, przyjętą w Pilaszkowie, rozpoczęli w szkołach swoich naukę wyłącznie w języku polskim. Odpis deklaracji został wysłany do Ministerstwa Oświaty w Petersburgu. Akcja Pilaszkowska pociągnęła swoim przykładem dalsze koła nauczycielskie. Bo oto dnia 3 listopada, wprawdzie już po wydaniu 30 października manifestu o swobodach konstytucyjnych, nauczycielstwo m. Warszawy powzięło na zebraniu następującą uchwałę: „Wobec ogłoszenia swobód konstytucyjnych, przekonani, że jednym z podstawowych, najświętszych praw wolnościowych jest prawo swobodnego, nieskrępowanego niczym uczenia się w języku ojczystym, my nauczyciele Polacy i nauczycielki Polki szkół początkowych m. Warszawy, zebrani w dniu dzisiejszym w liczbie 115 osób postanowiliśmy w wykonaniu przysługujących ludności swobód konstytucyjnych rozpocząć od dnia 4 listopada br. w szkołach naszych wykład wszystkich przedmiotów w języku polskim. Ta sama uchwała stosuje się do szkół rzemieślniczych.

Warszawa, 3 XI 1905 r.“

Następuje 115 podpisów.

A jeszcze później, bo 27 listopada, r. 1905 „narodowe“ Towarzystwo Nauczycieli Ludowych, działające tajnie na ziemiach całego Królestwa, również uchwaliło podobną deklarację w Warszawie, wbrew pierwotnemu swojemu stanowisku, zwalczającemu akcję Pilaszkowską, jak to miało miejsce w Łomżyńskiem.

Całe więc nauczycielstwo stanęło pod sztandarem walki o szkołę polską. W ciągu 1905/6 roku szkolnego szkoła ludowa miała charakter polski, niekontrolowana przez skonsternowane i wystraszone władze szkolne. Walka o szkołę polską w tym niezwykłym okresie pociągnęła za sobą rzecz oczywista liczne ofiary. Setki nauczycieli zostało aresztowanych i poszło do więzień, pewną ilość władze zwolniły całkowicie ze służby, ale to tylko zahartowało uczestników, wzmocniło obywatelską postawę szerokich rzesz nauczycielskich i kazało im strzec i bronić osiągniętych zdobyczy i dokonań. Zwyciężyła idea walki o szkołę polską. Zwyciężyli przez swoją zdecydowaną postawę ci, którzy podjęli ją w Pilaszkowie, porywając za sobą resztę nauczycielstwa. I w tym jest ich wielka zasługa, wpisana trwałymi zgłoskami do dziejów ruchu nauczycielskiego i polskiego szkolnictwa. Chociaż później po zduszeniu rewolucji

i dążeń wolnościowych rząd, częściowo zresztą, przywrócił szkole ludowej charakter rosyjski, to jednak walka głęboko przeorała stosunki w szkolnictwie. Nauczycielstwo ludowe, poza nielicznymi wyjątkami, choć w trudniejszych warunkach, pełniło już swoją odpowiedzialną pracę, jako służbę dla Polski, i tylko dla Polski. Czyn Pilaszkowski zadokumentował potężny zryw nauczycielstwa ludowego do walki w imię polskiej szkoły i w imię wolności. Cały dalszy ruch nauczycielski wiąże swoje nici ideowe, kształtuje tradycje i ustala linie kierunkowe według wskazań Zjazdu Pilaszkowskiego i jego myśli przewodnich. Przez walkę o szkołę polską, zapoczątkowaną w Pilaszkowie, nauczycielstwo szkół ludowych włączyło się niejako do publicznego życia narodu, stało się ważkim czynnikiem, trwale już nadal kształtującym oblicze oświaty i kultury. Pilaszków — to polityczna i społeczna legitymacja ideowa nauczycielstwa tzw. obozu „postępowego“. Z żywotnych soków tego ruchu wyrósł Z. N. P.

## V

### W 25-LECIE ZJAZDU PILASZKOWSKIEGO

Zjazd w Pilaszkowie r. 1905 i walka o szkołę polską zachowały się w żywej pamięci ludu łowickiego. Obywatelska świadomość i waga czynu minionych lat znalazła swój wyraz w postawie mieszkańców Pilaszkowa i okolicy. W 25 rocznicę Zjazdu i powziętych uchwał zawiązał się samorzutnie spośród mieszkańców Pilaszkowa Komitet Obchodu, by godnie uczcić bohaterów tych czasów i ich czynów niezapomnianych. Komitet łącznie z Zarządem Oddziału Powiatowego Związku P. N. S. P. w Łowiczu zaprosił na ziemię łowicką wszystkich uczestników Zjazdu Pilaszkowskiego z roku 1905. Trudności dojazdu przeszkodziły w przybyciu uczestników z okolic dalszych. Natomiast przybyli z Warszawy: Zygmunt Nowicki, Ludwik Suda, Stanisław Najmoła, Stanisław Paliński, Tadeusz Ziemkiewicz i inni.

Program obchodu przewidywał uroczystości w samym Łowiczu i następnie w Pilaszkowie. W Łowiczu uroczystą akademię zorganizował Oddział Powiatowy Związku. Akademię, w której wzięło udział całe nauczycielstwo związkowe powiatu i zaproszeni goście, otworzył przewodniczący Oddziału kol. W. Wiercioch, następnie przemówienie wygłosił w imieniu Seminarium Nauczycielskiego i Rady Szkolnej kol. A. Perzyna, kreśląc w gorących słowach znaczenie podjętej przez nauczycielstwo ludowe przed 25 laty decyzji. Rozwijając myśl przewodnią przemówienia, postawił decyzję i postawę ideową ówczesnego nauczycielstwa za wzór do naśladowania współczesnym. Z kolei kol. Wołk wygłosił referat, obrazujący walki o szkołę polską w latach 1905—1906. Po tym referacie wygłosił krótkie, żołnierskie lecz gorące przemówienie dowódca gar-

nizonu wojskowego, podkreślając wspólność idei przed 25 laty bojowników o niepodległość, bojowników wyrosłych z mas ludowych, z ruchem nauczycielstwa w Pilaszkuwie.

Następnie przemówił kol. Zygmunt Nowicki, jako jeden z organizatorów i uczestników Zjazdu w Pilaszkuwie, charakteryzując znaczenie tego Zjazdu: „Zjazd ten był w ówczesnych warunkach pierwszym obywatelskim czynem nauczycielstwa, czynem, który dał organizacji nauczycielskiej legitymację społeczną i narodową. Przez ten czyn nauczycielstwo ludowe dało znać w Polsce o swym istnieniu i o swych ideałach. Ten czyn podniósł rolę nauczyciela w społeczeństwie i utorował mu drogę do dzisiejszego znaczenia. Nauczyciel ludowy wykazał przed 25 laty, iż powierzona mu działość, wbrew woli najeźdźcy, wychowywać będzie w duchu polskim, przysparzając Ojczyźnie synów-bojowników o wolność, całość i niepodległość. W tym duchu będzie nauczyciel wychowywał zawsze i to jest jego najszczytniejsze zadanie: kształtować dusze i serca w umiłowaniu ziemi ojczystej, gotowości jej obrony przed napadem wroga, z wyrytym w sercu nakazem: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród!“ Zabrani, powstawszy, podchwycili dalsze słowa „Roty“ i rozbrzmiał hymn po-  
tężnie i uroczysto.

Po przemówieniu kol. Nowickiego zabrał głos kol. Julian Smulikowski, który zobrazował rolę, jaką rozgrywające się wypadki r. 1905 w Królestwie odegrały w sensie wpływu na społeczeństwo zaboru austriackiego. Wskazał, że rewolucja r. 1905, walki ludu z najeźdźcą na ulicach Warszawy i innych miast, rewolucyjny czyn nauczycielstwa ludowego głośnym echem odbiły się wśród społeczeństwa tamtejszego, otrząsnęły wielu z ugodowości i serwilizmu, obudziły tęsknotę do wolnego, niezależnego bytu. Echa wypadków w Królestwie stały się dla nauczycielstwa ludowego w Małopolsce bodźcem do zespolenia bardziej ideowych jednostek w Związku Nauczycielstwa Ludowego pod hasłem „walki z austriackim duchem szkoły i rodzimym wstecznictwem“. Później przecież Związek ten, „który zaczerpnął ideowego rozmachu z poczynań nauczycielstwa ludowego z b. Kongresówki“ połączył się z tym nauczycielstwem w jedną całość i odtąd kroczy ramię przy ramieniu w służbie Polski.

Na zakończenie tej uroczystej akademii kol. W. Wiercioch odczytał uroczysty akt otwarcia Związkowego Uniwersytetu Ludowego im. Wł. Reymonta w Łowiczu. „Uniwersytet ten, dla uczczenia 25-lecia walki o polskość szkoły powstały, służyć będzie ziemi łowickiej, która tak gorąco i ofiarnie poparła wysiłek nauczycielstwa ludowego w 1905 r.“ głosił akt otwarcia. Dnia tego w Łowiczu panował uroczysty nastrój. Po zakończeniu akademii i odśpiewaniu hymnu narodowego uczestnicy Zjazdu udali się na rynek, gdzie koledzy Zygmunt Nowicki i Ludwik Suda złożyli na grobie poległych w obronie Ojczyzny synów tej ziemi wieńce ze słowami: „Bojownikom poległym — bojownicy żywi“.

Druga część uroczystości dokonała się w odległym od Łowicza o 4 km Pilaszkuwie. W piękny dzień jesienny, wśród runi pokrywających się pól, zdążyli uczestnicy do historycznego już w ruchu nauczycielskim Pilaszkuwa. Naoczni świadkowie tak kreślą moment przybycia do wsi: „U skraju wsi, przed bramą powitalną wyległa cała wioska. Na tle szarych pól skrzyły się wszystkimi barwami stroje dziewcząt łowickich. Na czele starzy — to towarzysze walk i więzień naszych kolegów-pilaszkuwiaków. Uściski, powitania. Łzy kręcą się w oczach, gdy widzi się splecione ramiona polskiego chłopca i nauczyciela w jednym bratnim uścisku. W skupieniu patrzy na to zbratanie dusz w służbie jednej idei gromada związkowa. W niejednym sercu-trwożne powstaje pytanie, czy swą pracą zdoła zjednać sobie kiedy serca ludu tak, jak ci — weterani walk o szkołę polską“.

Wieś godnie witała przybyłych. W imieniu dzieci szkolnych przemawiała nauczycielka kol. Leokadia Kuczyńska, w imieniu gromady wiejskiej soltys Adam Domińczak, w imieniu Związku Młodzieży Wiejskiej Teofil Walczak. Dziewczęta z Koła Młodzieży powitały śpiewem. Płyną nieuczzone, ale sercem dyktowane zwrotki:

„Witamy Was, pasterze,  
My młodzież wioskowa,  
Za: trud Wasz i znoje  
Niech Was Bóg zachowa.

Dzięki Wam serdeczne,  
Żeście nas uczyli  
I pod grozą knuta  
O Polskę walczyli.

Za te Wasze trudy  
I za pracę znojną  
Mamy Polską Szkołę  
I Ojczyznę wolną“.

Wzruszona do głębi gromada nauczycielska przechodzi wśród honorowego szpaleru straży ogniowej do szkoły, w której ongiś uczył nasz niezapomniany kol. Stanisław Najmoła, wchodzi do izby, w której odbył się pamiętny Zjazd Pilaszkuwski. Znowu przytoczenia: „Zastawione stoły wokoło. Przemówienia. Toasty. Obywatel Kurczak, uczestnik Zjazdu Pilaszkuwskiego, wznosi zdrowie kol. Stanisława Najmoły. W odpowiedzi na toast kol. Najmoła kreśli swe wspomnienia z pracy w Pilaszkuwie, gdzie później wraz z innymi podjął zdecydowaną walkę o szkołę polską“.

Zanim doszło do ogólnokrajowego Zjazdu Delegatów w Pilaszkuwie, już przedtem pewne ośrodki nauczycielskie przygotowały sprawę akcji na szczyplejszym terenie, niejako czynione były próby, mające zorientować w możliwościach ruchu i co do postawy wsi samej. Inicjatorzy i organizatorzy Pilaszkuwskich walczyli ze sobą, zbierali, radzili. Takie na mniejszą skalę po-

stanowienia o spolszczeniu szkół zapadły w Łyszkowicach pod Łowiczem i w Jaktorowie.

Zachowały się relacje i wypowiedzi, dotyczące przebiegu tych poczynań. Ujawnione zostały i przypomniane na jubileuszowym właśnie Zjeździe w Pilaszkowie: Oto: „gdy na Zjeździe w Łyszkowicach uchwalono strajk szkolny, to w Pilaszkowie spotkał się on z zupełnym zrozumieniem i poparciem. Obywatel Kurczak (wybitny działacz Pol. Zw. Lud. 1904—1906 r.) kazał dzieciom wyjść ze szkoły i wyrzucić książki rosyjskie. Rozpoczęło się śledztwo. Władze dochodziły tego, czy nie nauczyciel czasem namówił ludzi do strajku. Wszyscy włościanie zgodnie zeznawali, że bez żadnej namowy postanowili sami dzieci do szkoły rosyjskiej nie posyłać i oświadczyli, iż dotąd posyłać nie będą, dopóki językiem nauczania nie będzie język polski“. Taka postawa mieszkańców Pilaszkowa była do pewnego stopnia sprawdzianem dojrzałości wsi łowickiej i dojrzałości samej sprawy.

Toteż: „widząc tak solidarną i patriotyczną postawę ludu, na zebraniu w Jaktorowie nauczycielstwo postanowiło wystąpić z żądaniem polskiej szkoły, i w tym celu wyznaczono Zjazd Delegatów do Pilaszkowa. Dlatego do Pilaszkowa, bo tu był lud pewny i twardy w swych postanowieniach. Wójt Panek, choć „osoba urzędowa“, sam pilnował w Łowiczu, czy obradom w Pilaszkowie nie grozi niebezpieczeństwo. Rozstawiono czaty chłopskie po drogach, a nad wszystkim czuwał Kurczak, który w pamiętnych słowach przemówił na Zjeździe: „Przyszedł czas, że po polsku ma przemawiać nauczyciel do polskiego dziecka, bo ta mowa płynie prosto z serca“. Kol. Najmoła opuścił tę wioskę aresztowany, bez pożegnania, a teraz, wracając po 25 latach, wznosi okrzyk: „Niech żyją Pilaszkowianie!“ Ludność wioski wznosiła długo niemilknące okrzyki: „Niech żyje nauczycielstwo szkół powszechnych!“ Był to przejaw prawdziwego zespolenia duchowego i zbratania nauczycielstwa z ludem.

„Przemawiał potem inspektor szkolny Stiasny, podnosząc historyczność momentu i miejsca, wyrażając myśl uczenia tej akcji pomnikiem w Pilaszkowie. Kol. Wołk podnosi, iż w gronie zebranych jest kol. Ludwik Suda, nauczyciel z Zawad w r. 1905, który pierwszy wykonał uchwałę zjazdu wstępnego w Łyszkowicach. Kol. Wołk zgłasza wniosek, przyjęty oklaskami, by kol. Suda przemówił. Zmuszony do przemówienia, kol. Suda zastrzega się, iż nie powie nic nowego, tymczasem skreślił w skupieniu przez zebranych wysłuchaną historię walki o szkołę polską“. Mówca snuł barwną nić opowiadań o ponurej przeszłości, o zamachu caratu na szkołę polską i na kulturę narodu naszego. A cóż wtedy czyni nauczyciel? „Nauczyciel idzie w lud z agitacją za polską szkołą. Wybucho strajk szkolny. Wtedy powstaje myśl jawnego uruchomienia strajkujących szkół, ale już z polskim językiem nauczania. To była inicjatywa szczupłego grona, która przez agitację uczestników Zjazdu w Pilaszkowie rozszła się po kraju i przyjęła się prawie powszechnie. Ten ruch przyniósł duże korzyści sprawie odrodzenia narodowego. Przekonał on rząd rosyjski, że ludu

polskiego nie da się zrusyfikować, a lud został uświadomiony o istnieniu bogatej polskiej kultury. Nauczycielstwo uzyskało prawo obywatelstwa w społeczeństwie polskim, wysunęło się na jego czoło, jako czynnik niezwykle aktywny, a więc cenny i pożądany. W swej pracy nauczyciel spotkał się z ofiarną pomocą ludu, który solidarnie poparł poczynania nauczyciela, i dlatego zwycięstwo zostało odniesione. Ten pełen zaufania stosunek ludu do nauczyciela — pragnie mówca — by istniał zawsze. Kończąc, dziękuje młodej generacji nauczycielskiej za tak piękną, samorządnie podjętą inicjatywę nawiązania nici z tradycją, za odtworzenie chwil górnych z życia starszego pokolenia nauczycielskiego na wzór i pamięć następnych szeregów nauczycielskich“.

„Obywatel Kurczak mówi, iż zastanawiał się nieraz, po co to głupie latanie z nauczycielami: Nowickim, Sudą, Najmołą po wsiach, za co potem siedziało się razem w więzieniu. A jednak to latanie dało nam szkołę polską. Mówca nawołuje do łączenia się z ludem, bo lud światła potrzebuje, i trzeba na gwałt ten lud podnosić“.

Następnie przemawiali jeszcze inni mówcy: St. Paliński, Wiercioch, Wołk, Machowski i inni. Poruszano zagadnienie potrzeby bliskich stosunków wzajemnych nauczycielstwa i ludu, wzajemnego poznania się i zrozumienia; o prowadzonych pracach oświatowych Związku. Wznoszono niemilknące okrzyki: „Niech żyje lud polski!“

„Słuchali wszyscy opowiadania kol. Sudy, jak to po uchwale pilaszkowskiej kol. Sokół z pow. łowickiego i potem skierniewickiego stał się pierwszym inspektorem polskim i, chodząc po wsiach, kontrolował, którzy jeszcze nauczyciele uczyli po rosyjsku. Słuchali, jak to żandarmi aresztowali kol. Najmołę, i jak to kolega L. Suda i M. Sekuła zorganizowali jego uwolnienie w biały dzień z więzienia pośrodku miasta. Dziewczęta co chwila włączały się do rozmów na poczekaniu układanymi piosenkami:

„My pana Najmołę  
Nic nie pamiętali,  
Tylko starzy ludzie  
Bardzo wspominali.

Dzięki Wam tu wszystkim,  
Żeście tu przybyli,  
Żeście naszą wioskę  
Tak rozweselili“.

Nadeszła chwila powrotu. Na ostatku, na pożegnanie przemówił kol. Z. Nowicki. Podniósł między innymi, nawiązując do przemówienia Kurczaka, że zrzeszone w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych nauczycielstwo prowadzi poważną pracę wśród ludu i dąży do podniesienia jego kultury i gospodarczego bytu. Następnie w imieniu wszystkich podziękował pilaszkowianom za pamięć o wielkim dniu 1 października r. 1905 i za tak serdeczne przyjęcie.

Pożegnania, uściski... „Zegnani przez swych uczniów, statecznych dziś już gospodarzy, odjeżdżali z Pilaszkowa ci, którym serca ludu szmat najpięk-



niejszego ich życia na chwilę odłoniły z pyłu zapomnienia. W podzięk za trudy, za ofiarny wysiłek otrzymali to, co jest najpiękniejsze — miłość ludu“.

Wyszli wszyscy przed chatę. Podjechały wozy. Dziewczęta zebrane na przydrożku śpiewały:

„Za te Wasze trudy  
I za pracę znojną  
Mamy polską szkołę  
I Ojczyznę wolną!“

Odjechali. Pozostały przeżycia tego dnia, jak piękny sen...<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Artykuł niniejszy oparty jest na wspomnieniach własnych autora oraz informacjach uczestników Zjazdu Piłszkowskiego, kol. Br. Chróścieckiego, Wł. Krasińskiego, L. Sudy, B. Wojnarowskiego, St. Palińskiego, T. Ziemkiewicza, Al. Sniechórskiego. Informacje o Zjeździe Piłszkowskim i tle społeczno-politycznym wydarzeń znaleźć można w pracach:

Wł. Smoleński: „Dzieje narodu polskiego“.

Al. Kraushar: „Synteza dziejów porozbiorowych Królestwa Polskiego“.

„Walka o szkołę polską, w 25-lecie“. Wyd. Związków Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i Średnich.

„Nasza walka o szkołę polską“ t. I i II, praca zbiorowa pod redakcją B. Nawroczyńskiego.

Z. Nowicki: „Kartki z dziejów ruchu nauczycielskiego w Polsce“.

„Głos Nauczycielski“ 1930 r. — październik.

Stanisław Brzozowski

## RZĄDY KOMISARYCZNE W Z. N. P.

### 1.

Po przewrocie majowym w r. 1926 przytłaczająca większość Zarządu Głównego Z. N. P., jak i znaczna część członków Związku odnosiła się pozytywnie do rządów pomajowych, próbując z nim współpracy. To samo zresztą czyniły do pewnego czasu lewicowe partie polityczne. Kiedy jednak rozpoczęła się faszystacja Polski i partie lewicowe, jak i elementy postępowe ustosunkowały się krytycznie do rządu i sanacji w ogóle, a Zarząd Główny ZNP trwał nadal w lojalności do reżimu, sytuacja odwróciła się zdecydowanie. Nauczycielstwo uderzono reformami w dziedzinie spraw szkolnych i zawodowych: zmieniona pragmatyka na niekorzyść mas nauczycielskich, szczególnie w odniesieniu do oceny pracy, skład urzędów dyscyplinarnych i brak możliwości obrony, a wreszcie reforma uposażeń w 1934 roku — wszystko to wzburzyło nauczycielstwo. Proces radykalizacji postępował szybko i w r. 1935 Walny Zjazd Delegatów uchwalił Zarządowi Głównemu votum nieufności, wyrażając w tej formie swój stosunek do kierownictwa Związku za jego współpracę z rządem. Uchwałę tę następnie cofnięto, ale Zarząd Główny od tego momentu zmienił linię postępowania, stając zdecydowanie w opozycji do rządu. Odtąd rozpoczyna się walka Z. N. P. z prawicą i obozem sanacyjnym. Poprzedziły tę walkę próby wciągnięcia Związku do współpracy z rządem, ale nie dały one rezultatu. Zarząd Główny bowiem wyraził swój krytyczny stosunek do uchwalonej konstytucji kwietniowej z r. 1935. W okresie bojkotu wyborów przez opozycję nie zgodził się na podpisanie odezwy wzywającej społeczeństwo do głosowania, wydał natomiast okólnik do wszystkich komórek organizacyjnych Z. N. P. z zakazem wstępowania do O. Z. N. Zarząd Główny oparł się też zabiegom czynników rządowych, by Związek wszedł do sekcji oświatowej O. Z. N. Rozpoczyna się walka, w której przeciwnicy Z. N. P. nie przebierają w środkach. Prasa brukowa, sanacyjna i „narodowa“ uderza w Z. N. P., urządza się zamachy bombowe na siedzibę Okręgu Z. N. P. w Łodzi i drukarnię Z. N. P. w Warszawie, a ukoronowaniem tej walki jest zawieszenie działalności Zarządu Głównego Z. N. P.